

# POMERANIA

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY | ROK ZAŁOŻENIA 1963 | CENA 5,00 zł | NR 02 (550) | LUTY 2021



**MEDALE  
STOLEMA**

**MIĘDZYNARODOWY KONGRES  
SLAWISTÓW NA KASZUBACH?**

**KONKURS  
M. MIECZESŁAWA STRIJEWSCZEGO**





POLECA

WYDZIAŁ KASZUBSKI ZOBOWIĄZIŁ  
KASZUBSKIE WYDAWNICTWO KSIĄŻKOWE

*„Książki i przyjacieli Penina”  
z malowanymi Wawrzynca Szupa*



*Gromicznik*

PONIEDZIAŁEK	WTOREK	ŚRODA	CZWARTEK	PIĄTEK	SOBÓT
1	2 <small>Święta Wniebowstąpienia Pańskiego</small>	3	4	5	6
8	9 <small>Święta Trójcy Świętej</small>	10	11 <small>Święta Ciała Pańskiego</small>	12	13
15	16 <small>Święta Anny</small>	17 <small>Święta Katarzyny</small>	18	19	20
22	23	24	25	26	27



*Kaszëbsczi* 2021 *kalãdôrëz*



*Stycznik*

ŚRODA	CZWARTEK	PIĄTEK	SOBÓT	NIEDZIA
		1 <small>Święta Sylwii</small>	2	3
6 <small>Święta Wawrzynca</small>	7	8	9	10
13	14	15	16	17
20	21 <small>Święta Marii</small>	22 <small>Święta Barbary</small>	23	24
27	28	29	30	31

KALENDARZ DO NABYCIA NA [WWW.KASZUBSKAKSIAZKA.PL](http://WWW.KASZUBSKAKSIAZKA.PL)

- 3 Międzynarodowy Kongres Sławistów powinien odbyć się w 2028 roku na Kaszubach
- 5 Medal Stolema
- 7 Pierszô takô nôdgroda...
- 9 Krëjamnota żecégò i smiercë. Gôdómë z Darią Kaszubòwską
- 11 Królowie wieselny mùzyczi...
- 15 O Leonie Heykem przypomnienie. Cz. 2: Heyke katecheta i homiletyk
- 18 Sklënienia i zadôczenia (I)
- 20 Cyprion Kamil Norwid. Klawira Szopena
- 22 Rocznik Statystyczny Gdyni 1933–1934. Część I
- 25 List
- 26 Kontakty pomorsko-węgierskie na przestrzeni dziejów
- 30 Ofiary zimowego sztormu
- 32 Bliżej morza
- 34 Gdańsk mniej znany

#### NAJÔ ÛCZBA. Edukacyjny dodôwk nr 2 (144)

- 35 Smaki i aromaty Pomorza
- 38 Jak żyć z wyrokiem
- 44 Kaszëbskô kòlãda ni mô strachù pòszëdła. Piãc lat przezërków w Lãbòrgù
- 46 Mój z mòją. Dzël 2
- 48 Z wòniã żëwicë jak dôwni... Dzël 1
- 51 Z Kociewia
- 52 Słomka z kapelusza
- 53 Maria Bogucka (1929–2020). Wspomnienie
- 56 Lektury
- 60 Klëka
- 65 W najich szkòłach
- 67 Sëchim pãkã ùszlé
- 68 Z bùtna

**7**  
**KONKÛRS**  
**M. MIECZESŁAWA STRIJEWSCZEGO**

# POMERANIA



MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

## ADRES REDAKCJI

ul. Straganiarska 20-23 / 80-837 Gdańsk  
tel. 58 301 90 16 / 58 301 27 31  
e-mail: red.pomerania@wp.pl

## REDAKTOR NACZELNY

Sławomir Lewandowski

## ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Dariusz Majkowski (zastępca redaktora naczelnego)  
Aleksandra Dziecielska-Jasnoch  
(sekretarz redakcji, Najô Ŭczba)  
Krystyna Sulicka  
Bogumiła Cirocka  
Ludmiła Kucharska  
Ka Leszczyńska (redaktorka techniczna)

## KOLEGIUM REDAKCYJNE

Piotr Dziekanowski (przewodniczący kolegium)  
Andrzej Busler  
Roman Drzeżdżon  
Ewa Górską  
Stanisław Janke  
Piotr Lessnau  
Wiktor Pepliński  
Danuta Pioch  
Edmund Szczesiak  
Bogdan Wiśniewski

## TŁUMACZENIA NA JĘZYK KASZUBSKI

Dariusz Majkowski  
Anna Hebel

## ZDJĘCIA NA OKŁADCE

Plaża w Mikoszewie w zimowej scenarii  
Fot. Sławomir Lewandowski

## WYDAWCA

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego  
ul. Straganiarska 20-23, 80-837 Gdańsk

## DRUK

Drukarnia Waldemar Grzebyta, ul. Kossaka 108,  
64-920 Piła

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania  
i redagowania artykułów oraz zmiany tytułów.  
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść  
ogłoszeń i reklam.

## OD REDAKTORA



Po zamknięciu lutowego numeru kolegium redakcyjne „Pomeranii” podjęło decyzję, komu przyznać Skry Ormuzdowe za działania na rzecz małych ojczyzn podjęte w roku 2020. Do nagrody zgłoszono kilkana-

ście kandydatur. Wybór zapewne i tym razem nie będzie łatwy, a o jego wynikach napiszemy w marcowym numerze naszego miesięcznika, podobnie jak o laureacie stypendium im. Izabelli Trojanowskiej.

Tymczasem w bieżącym numerze piszemy o laureatach „kaszubskiego Nobla” – jak nazywany jest Medal Stolema – za 2020 rok. Kapituła tej nagrody wybrała tym razem dwie osoby: prof. Marka Cybulskiego – naukowca, językoznawcę, dydaktyka, członka Rady Języka Kaszubskiego, oraz Edmunda Szymikowskiego – propagatora sztuki hafciarskiej, wieloletniego organizatora konkursów hafciarskich w Lini.

W lutowej „Pomeranii” publikujemy ponadto relację z 35. Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Mieczysława Stryjiewskiego oraz rozmowę z Darią Kaszubowską, zdobywczynią Grand Prix Marszałka Województwa Pomorskiego. Laureatka w rozmowie z redaktorem Dariuszem Majkowskim opowiada m.in. o nauce języka kaszubskiego oraz o literackich planach na przyszłość. Konkurs, którego współorganizatorem jest łęborski oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, ma na celu promocję poezji i prozy ze szczególnym uwzględnieniem tematyki regionalnej.

Sławomir Lewandowski

## PRENUMERATA

Z DOSTAWĄ, DO DOMU!

Koszt prenumeraty rocznej krajowej z bezpłatną dostawą do domu: 55 zł. W przypadku prenumeraty zagranicznej: 150 zł. Podane ceny są cenami brutto i uwzględniają 5% VAT.

Aby zamówić roczną prenumeratę, należy:

### • dokonać wpłaty na konto:

PKO BP S.A. 28 1020 1811 0000 0302 0129 35 13,

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego  
ul. Straganiarska 20-23, 80-837 Gdańsk,  
podając imię i nazwisko (lub nazwę jednostki zamawiającej) oraz dokładny adres

### • złożyć zamówienie w Biurze ZG ZKP,

tel. 500 183 832

e-mail: prenumerata@kaszubi.pl



PROF. TADEUSZ LEWASZKIEWICZ

# MIĘDZYNARODOWY KONGRES SLAWISTÓW

POWINIEN ODBYĆ SIĘ W 2028 ROKU NA KASZUBACH

Głównym prekursorem naukowej filologii słowiańskiej i językoznawstwa słowiańskiego był Josef Dobrovský (1753–1829), uczynek czeski. Do tego grona zalicza się m.in. również: Rosjanina Aleksandra Vostokova (1781–1864), Słoweńca Jerneja Kopitara (1780–1844), Serba Vuka Karadžicia (1787–1864) oraz Polaków: Samuela B. Lindego (1771–1847) i Józefa Mrozińskiego (1784–1839). Twórcą w pełni naukowego językoznawstwa słowiańskiego był później Słoweńiec Franz Miklosich (1813–1891). Tę dziedzinę naukową rozwijali w następnych dziesięcioleciach m.in.: Chorwat Vatroslav Jagić (1838–1923) oraz Niemcy August Leskien (1840–1916) i Erich Berneker (1874–1937). Oprócz językoznawstwa slawistyka obejmuje także: literaturoznawstwo, historię, archeologię, etnografię i folklorystykę, muzykę itd.

Przed pierwszą wojną światową rzadko organizowano w Europie konferencje slawistyczne. W latach dwudziestych XX w. tego typu spotkań naukowych było więcej. Grupa slawistów różnych specjalności, działających w Czechosłowacji, postanowiła zorganizować w Pradze pierwszy Międzynarodowy Kongres Slawistów, który odbył się w 1929 r. Ustalono wówczas, że następne zjazdy slawistów będą odąd zwoływane co pięć lat w poszczególnych krajach słowiańskich. W 1934 r. goszczono w Warszawie i Krakowie slawistów z kilku kontynentów. Trzeci kongres w Belgradzie zaplanowano na koniec lata 1939 r., ale nie doszło do niego z powodu wybuchu drugiej wojny światowej. W 1955 r. zorganizowano w Belgradzie międzynarodową konferencję slawistyczną. Uznano ją za trzeci kongres slawistyczny i po zakończeniu obrad powołano Międzynarodowy Komitet Slawistów, który od tego czasu zwołuje co pięć lat międzynarodowe kongresy slawistów.

Od 1958 r. odbyło się 13 kongresów. Oto ich wykaz: IV (Moskwa 1958 r.), V (Sofia 1963 r.), VI (Praga

1968 r.), VII (Warszawa 1973 r.), VIII (Zagrzeb 1978 r.), IX (Kijów 1983 r.), X (Sofia 1988 r.), XI (Bratysława 1993 r.), XII (Kraków 1998 r.), XIII (Lublana 2003 r.), XIV (Ochryda w Macedonii 2008 r.), XV (Mińsk 2013 r.), XVI (Belgrad 2018 r.).

Podczas kongresu w Moskwie powołano kilka komisji tematycznych (np. Komisję Ogólnosłowiańskiego Atlasu Językowego, Komisję Słownika Prasłowiańskiego, Komisję Onomastyki), które co pewien czas organizowały między kongresami konferencje naukowe. Później powstały nowe komisje; obecnie istnieje ich kilkadziesiąt. Slawiści z Europy, Ameryki Północnej, Azji, Australii i Nowej Zelandii wygłaszają około tysiąca referatów z różnych specjalności slawistycznych. W czasie kongresu odbywa się jednodniowa wycieczka krajoznawcza oraz dłuższa wycieczka po zakończeniu obrad.

Kongres w 2023 r. mógłby odbyć się w Polsce, ale Komitet Słowianoznawstwa PAN nie zgłosił naszego kraju, ponieważ żaden polski uniwersytet nie wyraził chęci jego zorganizowania. Tak samo postąpiły inne

kraje słowiańskie. Kongres zobowiązały się zorganizować tylko narodowe komitety sławistyczne dwóch krajów niesłowiańskich, tj. Turcji i Francji. Chociaż rząd Turcji obiecał sfinansować referentom uczestniczącym w kongresie koszty utrzymania (tj. opłacić noclegi w hotelach, posiłki w ciągu 8-9 dni pobytu i wycieczkę krajoznawczą), czego dotychczas żaden rząd kraju słowiańskiego nie zaproponował, Międzynarodowy Komitet Sławistów nie przyjął oferty zorganizowania kongresu w Istambule. Przyczyną była z pewnością autorytarna polityka rządu Turcji. Kongres odbędzie się wobec tego w 2023 r. w Paryżu.

Uważam tę decyzję za kontrowersyjną. Sensowne byłoby ewentualnie goszczenie sławistów z całego świata tylko w tych krajach niesłowiańskich, w których do dzisiaj istnieją mniejszości słowiańskie. Myślę przede wszystkim o Łużycach, gdzie mieszkają Górnołużycanie i Dolnołużycanie. Instytut Łużyci w Budziszynie i Chociebużu nie byłby w stanie samodzielnie podjąć obowiązkom organizacyjnym. Ale kongres mógłby odbyć się w Dreźnie lub w Lipsku, jeśli do współpracy włączyłyby się uniwersytety niemieckie. Słowianie zamieszkują też inne kraje niesłowiańskie – Grecję (Macedończycy), Albanie (Macedończycy), Włochy (Słoweńcy), Austrię (dostyc duża słoweńska mniejszość w Karyntii), lecz państwa te nigdy nie zabiegały o powierzenie im organizacji kongresu sławistycznego. Zupełnie inny problem to Słowianie (głównie Rosjanie, znacznie rzadziej Bia-

łorusini i Ukraińcy) w Litwie i Łotwie, w Estonii oraz w byłych republikach azjatyckich byłego ZSRR.

\* \* \*

Zapomniano o sensownej kandydaturze na gospodarza Międzynarodowego Kongresu Sławistów. Mam na myśli Kaszuby. W 2018 r. podczas kongresu w Belgradzie z taką inicjatywą wystąpił prof. Gienadź Cychun z Mińska, ale było już za późno na rozpatrywanie tej propozycji.

Uważam, że w 2028 r. (pięć lat po kongresie w Paryżu) Międzynarodowy Kongres Sławistów mógłby odbyć się w Gdańsku, tj. na Kaszubach. Byłaby to wspólna promocja Kaszub i całego Pomorza (historii, kultury, literatury, folkloru, języka kaszubskiego i różnych działów kaszubistyki) nie tylko w Polsce i w krajach słowiańskich, ale również w Europie i na świecie. Niewątpliwie pobyt na Kaszubach podczas kongresu byłby dla wielu jego uczestników wielką atrakcją.

Konieczne jest uzyskanie ze strony Uniwersytetu Gdańskiego deklaracji gotowości do zorganizowania Międzynarodowego Kongresu Sławistów w 2028 r. Wówczas Komitet Słowianoznawstwa PAN będzie mógł podjąć starania o przyznanie Polsce możliwości zorganizowania kongresu. Zaangażowane byłyby głównie dwa instytuty: Instytut Filologii Polskiej UG (zwłaszcza zatrudnieni tam kaszubiści) oraz Instytut Sławistyki UG. Z pewnością można będzie też liczyć na pomoc Instytutu Kaszubskiego oraz Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

TADEUSZ LEWASZKIEWICZ

## 1 PROCENT NA BUDOWĘ POMNIKA LECHA BĄDKOWSKIEGO W GDAŃSKU

Rada Naczelna XXI kadencji ZKP zdecydowała o przekazaniu środków, uzyskanych przez Zrzeszenie z tytułu odliczeń 1 procenta podatku dochodowego, na budowę pomnika Lecha Bądkowskiego w Gdańsku.

Wystarczy wypełnić odpowiednią rubrykę w rocznym zeznaniu podatkowym, wpisując w nim nr KRS Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego: **0000228279**.

Z inicjatywą budowy pomnika Lecha Bądkowskiego wystąpiły trzy organizacje: Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, Gdański Komitet Obywatelski oraz Stowarzyszenie „Społeczny Komitet Budowy Pomnika Poległych Stoczniovców 1970 w Gdańsku”. ZKP złożyło formalny wniosek i podjęło się gromadzenia środków na sfinansowanie pomnika.

Jako lokalizację wybrano miejsce na skwerku u zbiegu ulic Świętojańskiej i Minogi, tuż przy kościele św. Jana. Pomnik ma upamiętniać zasługi Lecha Bądkowskiego – przede wszystkim rolę, jaką odegrał w latach 1980–1981 jako autorytet dla działaczy demokratycznej i niepodległościowej opozycji. Ma także uhonorować wysiłek w pozytywistycznej tradycji „pracy u podstaw”, jaki Bądkowski włożył w tworzenie zrębów samorządności na Pomorzu. Pomnik będzie prezentował postać Lecha Bądkowskiego w ruchu, ubranego w garnitur, z teczką w rękę, tak jakby zmierzał do swojej pracowni, która była zlokalizowana niedaleko przy gdańskim Targu Rybnym. Będzie kroczył po cienkim lodzie symbolizującym tamtejszy system, który kruszył się poprzez działalność takich ludzi jak Lech Bądkowski.



ÒDJIMK Z ÛROCZÉZNĚ WRÁCZIWANIÓ MEDALU STOLEMA W 2016 R. ÓD LEWI: ALEKSANDRA KÙCHARSKÒ-SZEPLER I JAROMIR SZROEDER. ÓDJ. AM

## MEDAL STOLEMA

Medal Stolema abò, jak sã gò baro czãsto nazéwò, Kaszëbsczi Nobel, je jedną z nôbëlniejszych nôdgradów przëznówónëch w kaszëbskò-pòmòrsczim strzodowiszczu. Persona abò òrganizacjò, chtërna dostaje tã nôdgradã, mùszi bëc nadzwëczajnym dzejarzã na rzecz Kaszëb i Pòmòrza. Takã personã mòże zgłosëc kòzdi pò wëpełnieniu pasownégò fòrmularza, dze midzë jinyma mùszi ùdokaznic, dlòcze ten prawie kandidat bë miòł dostac taczé wëprzëdnié.

Nôdgroda ta je przëznówónò òd 1967 roku. Stolemów wëbiérò Kapituła Medalu Stolema, chtërna skłòdò sã z nôlëzników Karna Sztudérów „Pòmòraniò”. Kòzde-gò roku sztudérowie ògłosziwają terminë, czedë mòże zgłosziwac kandidate, i niecerplëwò zdatją na zgłoszenia. Pòtemù zbiérają sã i radzą, kògò wëprzëdnic tã nôdgradã. Jak kòzde-gò roku, tak i w tim bëło to baro drãdzë welowanié. Bëło nót sã bëlno zastanowic, kòmù tã nôdgradã przëznac, a téz jak wiele Medalów Stolema dac. Je to jedno z nôwòznëszich wëprzëdniéniów na Kaszëbach, stądka naje karno mò wiòlgã starã, bë dac je tim, chtërny na nie pò pròwdze so zasłużëlë

**P**ROF. MARK  
CÈBÙLSZCI WIELE  
LAT DZEJÒ  
NA RZECZ KASZÈB  
NA NÒUKÒWI  
ÓRT.

swòjim stolemnyim dzejanim na rzecz Kaszëb i Pòmòrza. Chòc Kapituła w tim roku zebrała sã jinaczi jak rëchli to bëło, bò latos przed swòjima kòmpùtrama, ùdało sã nama wëbrac Stolemów za rok 2020. Pò przeczëtanim wszëtczich zgłoszeniów (kandidate bëło latos piãtnòsce), to je zapòznanim sã z dzejanim nëch lëdzy a karnów, baro dlugò më sã zastanówialë, kògò wëbrac. Pò dluzich òbradach w tim roku Kapituła Medalu Stolema pòstanowiła, że Medalã Stolema òstóną wëprzëdniony prof. Mark Cëbùlszci i Èdmùnd Szëmikòwsczi.

Prof. Mark Cëbùlszci wiele lat dzejò na rzecz Kaszëb na nòukòwi òrt. Zajimò sã mi-



dzĕ jinyma kaszĕbskĀ morfologĀ, składniĀ, procesĀ pŏwstŏwaniŏ lĕteracczĕgŏ kaszĕbszczĕgŏ jĀzĕka. SwŏjĀ wiedzĀ dzeli sĀ na przĕmiar ze sztuderama kaszĕbszczi etnofilologii, ũczĀcĕ jich, jak bĕlno pisac i ŏglowŏ, jaczĕ sĀ wskŏzĕ kaszĕbszczi pisowniĕ. Wŏznĕ je tĕż jegŏ dzejaniĕ dlŏ standarizacjĕ kaszĕbszczĕgŏ jĀzĕka lĕteracczĕgŏ. Je ŏn nŏleŹnikĀ Kŏmisje Standarizacyjny Radzĕznĕ Kaszĕbszczĕgŏ JĀzĕka, a tĕż zajimŏł sĀ jĀzĕkŏwĀ redakcjĀ i kŏrektĀ kaszĕbskŏjĀzĕkŏwĕch knĕgŏw, midzĕ jinyma: Alojzĕgŏ Bŏdzy-sza *Zemja kaszĕbskŏ. Utwory wybrane*, Jana Drzĕdzŏna *Twarz Smĕtka* a Witołda Bŏbrowszczĕgŏ i Katarzĕnĕ Kwiatkŏwsczi *Kaszĕbszczĕ abecadłŏ. Twŏj pierszi elementŏrz*. Sŏm napisŏł wiele ksĀżkŏw ŏ kaszĕbszcim jĀzekŭ, jedna z nich mŏ tytuł: *RzĀd czasownikŏw w kaszubszczyŹnie, Problematyka morfonologiczna w procesie kodyfikacji kaszubszczyzny na przykładcie samogłŏskowych alternacji jakościowych przed końcówkĀ zerowĀ rzeczownikŏw*.

Drĕdzi Stolem, Ēdmŭnd Szĕmikŏwsczi, rozkŏscĕrzŏ kaszĕbszczi wĕsziwk. Ōd 25 lat rĕchtĕje w Lĕni kŏnkŭrsĕ negŏ kuńsztu. Kŏzĕdĕgŏ rokŭ ũdzĕł w tim kŏnkŭrsu bierze czile-set ũtwŏrcŏw, ŏd nŏmłodszych pŏ nŏstarszych. Do terŏ swŏje robŏtĕ pŏkŏzałŏ na nim 3279 lĕdzy. Na wszĕtczych pŏkŏnkŭrsowĕch wĕstawach bĕłŏ wicy jak 7000 prŏcŏw. Nŏczekaw-szĕ dokazĕ zgłŏszone na Wŏjewŏdzczi Kŏn-

kurs Kaszĕbszczĕgŏ Wĕsziwkŭ w Lĕni (wŏrt dodac, Źe w slĕdnĕch latach interesĕjĀ sĀ nim tĕż lĕdze spŏza pŏmŏrszczĕgŏ wŏjewŏdztwa) sĀ kŏzĕdĕgŏ rokŭ wĕstawianĕ do pŏkŏzaniŏ w Źukŏwie. Ōkrŏm tegŏ bĕłĕ tĕż prezentowŏnĕ we Wejrowie, Gduńskŭ, Warszawie, w niemiecchi Bawarie, LĀbŏrgŭ i Gŏrzĕcach (pŏdkarpacczĕ wŏjewŏdztwŏ). Ēdmŭnd Szĕmikŏwsczi zajimŏ tĕż kŏmpŏnowanim mŏdłŏw kaszĕbszczĕgŏ wĕsziwkŭ. W 2017 rokŭ ŏstałĀ wĕdŏnŏ jegŏ *Autorska teka haftu kaszubskiego inspirowana szkołĀ ŹukowskĀ*. Je tĕż wespŏłŭtwŏrcĀ trzech jinszych teczkŏw kaszĕbszczĕgŏ wĕsziwkŭ, w tim gduńszczĕgŏ. Wĕdŏł tĕż taczĕ dokazĕ jak: *ABC... haftu kaszubskiego szkoła Źukowska (2006)* a *Haft kaszubski (2014)*.

Latosy dobiwcĕ swŏjim dzejanim roz-szĕrzwiajĀ jĀzĕk a kulturĀ Kaszĕb i Pŏmŏrzĕgŏ, sĀ prŏwdzĕwima Stolemama naji mŏli Tatczĕznĕ.

Gala wrĀczeniŏ Medali Stolema ŏdbiwałĀ sĀ w Stŏromieszcim Rŏtĕszu we Gduńskŭ. W tim rokŭ rŏwnak nie je wiedzec, czedĕ ŏdbĀdze sĀ ũroczĕstĕ wrĀczeniĕ Medalŏw. Źdajemĕ na to, czĕj pŏszĕdłŏ sĀ kĀsk ũspŏkŏji, a prawne kwestie nama na to pŏzwŏłĀ. Czĕj mdze cos ju wiedzec, sztuderowie z „Pŏmŏranie” na gwĕs mdĀ ŏ tim ŏd razu infŏrmŏwac.

DARIŌ FRĄCKEWICZ  
PRZĒDNICZKA KS „POMORANIA”



# PIERSZÔ TAKÔ NÔDGRODA...

Ju 35. rôz òstôł rozrzeszony Ôgłowòpòlszczi Lëteracczi Kònkùrs m. Mieczësława Strijewsczégò. Dlô Kaszëbów bëł òn òsoblëwi, bò pierszi rôz w historii przedną nôdgrodã – Grand Prix – dostała autorka, jakô napisała swój tekst w dzëlu pò kaszëbskù.

## PËRZNÄ HISTORII

Kònkùrs m. Strijewsczégò je òrganizowóny òd 1985 r., a jednym z jegò inicjatorów bëł znóny kaszëbszczi dokùmentalista i pisòrz Sztefòn Fikus, chtëren wespółniò, że pierszë zëndzenié w ti sprawie òdbëło sã w parafii sw. Jakùba i brelë w nim ùdzél (òkróm niegò): ò. Kadzmiérz Kòzłowsczi, Mariòn Chmielewsczi (dzejòrz stowòrë PAX) i Andrzej Wójcech Gùzek (lãbòrszczi szkòlny i pòeta). *Stefan Fikus był nie tylko jednym z pomysłodawców konkursu literackiego w Lęborku, ale interesował się nim właściwie aż do śmierci. Pamiętam, jak co roku w okolicach wrzesnia przychodził i pytał, jak nam idzie, ile przyszło prac, jakie jest zainteresowanie. Pałeczkę po Stefanie Fikusie przejęli inni lëbòrszczi działacze ZKP i podczas organizacji konkursu zawsze można liczyć na Reginę Szczupaczyńską i Ryszarda Wentę oraz Zarząd Główny w Gdańsku – gòdò Zofiò Biskùpskò-Lisieckò, direktorka Miastowi Pùblicznej Biblioteczki w Lãbòrgù.*

Pierszima òrganizatorama kònkùrsu bëłë: Kòmitet òbchòdów 700-lécò Lãbòrga, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Lëbòrskiej, Lëbòrskie Towarzystwo Kulturalne, Gardowi Òddzél Stowòrë PAX w Lãbòrgù, Kaszëbskò-Pòmòrszczë Zrzeszenié i Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczi we Wejrowie. Òd zòczątkù tej kaszëbszczi dzejarze włączëlë sã w robòtã kòl kònkùrsu, a ju w 1987 rokù pierszi rôz bëła wrãziwòno specjalnò nôdgrodã KPZ, jakô jistnieje do dzysdnia.

W pierszi edycji wżàło ùdzél leno 17 ùczãstników, chtërny wësłëlë wespół 70 lëteracczich tekstów. Wikszosc autòrów pòchòdzëła z Lãbòrga i òkòlégò. Nôdgrodë òstałë przëznónë blòs w kategòrii pòezji.

## AÙTORZË I ÒBSÄDZËCELE

Pierszima òbsädzëcelama bëłë: Stanisłòw Misakòwsczi (prëdnik kòmisji do 1996 r.), Jerzi Dãbrowa-Januszewsczi (gazëtnik zrzeszony òb lata m.jin. z „Pòmërania”), Helëna Kòrcz (szkòlnò z Lãbòrga), Stanisłòw Pestka (kaszëbszczi pòeta, ùszli prëdny redaktòr „Pòmëranii” i prëdnik KPZ) a téz Grażina Wirkùs z Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczi we Wejrowie. Òb lata karno jurorów sã zmieniało, ale wiedno bëłë w nim bëlny lëteraturòznajòrze i lëteracë. Wiele lat prëdnikã kòmisji bëł Ernest Brill,

a dzysdnia je nim Kadzmiérz Nowòselsczi, chtëren trzimie tã fònkcyjã ju 21 lat (òd 1999 r.). Òkróm niegò kònkùrs m. Strijewsczégò w 2020 r. taksowelë: Wójcech Bòros, Małgòrzata Bòrzeszkòwskò, Daniël Òdija i Jerzi Stachùrszczi.

*W jury chcemy zawsze mieć twórcę, który jest związany ściśle z naszą ziemią, z Lęborkiem, poza tym prozaika, kogoś, kto jest głęboko zanurzony w świecie poezji, specjalistę od kaszubszczyzny i osobę która będzie wszystko koordynowała. Udało nam się znaleźć kompetentne grono życzliwych ludzi. Cieszę się też z tego, że jurorzy wiążą się z nami na dłużej, przynajmniej na kilka edycji – pòdczorchiwò Zofiò Biskùpskò-Lisieckò.*

Òbsädzëcele Ôgłowòpòlszczégò Lëteracczégò Kònkùrsu m. Mieczësława Strijewsczégò miëlë lóni do otaksowanio kòl dwasta dokazów. To òznòczò, że pandemiò ni mia za baro cëskù na frekwencjã. *W ostatnich latach przychodzi do nas średnio ok. 200 zestawów. Od lat 90. zmieniły się przede wszystkim proporcje: początkowo wyraźną większość stanowiły teksty poetyckie, np. na 300 zestawów było tylko 40–50 utworów prozatorskich, teraz jest pół na pół. Możliwe, że fora internetowe powodują, iż poeci nie czują potrzeby dzielenia się swoimi wierszami w konkursowej formie – klarëje direktorka lãbòrszczi biblioteczki.*

## CZILE KÒNKÛRSOWËCH CZEKAWINKÓW

Lãbòrszczi kònkùrs przëcygò autòrów z całi Pòlszczi, ale téz z jinëch krajów na całim swiece. Swòje dokazë sëlë m.jin. lëteracë ze Zjednónëch Stanów,



kazimierz nowosielski

A oto parę refleksji na temat

KADZMIÉRZ NOWÓSELSKI. PRZÉDNIK JURORÓW ÓD 1999 R. KADR Z FILMŪ Z ÓGŁOSZENIEM LATOSÉCH REZULTATÓW KÒNKÛRSU



Austrii, Francji, Niemców, a nòdgradë dobiwelë Adóm Mikòłajewsczi z Nowi Zelandii i Renatã Su-chòdolskò z italsczi Sardinii.

Òbczas wszëtczich edicjów do òrganizatorów trafiło razã przez 7 tës. zestówków ùsòdzków. Nòwicy dokazów (398) bëło w 1998 r.

Òd 1990 r. dozér nad kònkursã mò Bùrméster Lãbòrga i Miastowò Radzëzna w Lãbòrgù, a òd 1999 r. w òrganizacjã włączëlë sã téz samòrządënowé wëszëznë lãbòrsczégò pòwiatu. Òd 2001 r. patronat nad kònkursã trzimie Marszòłk Pòmòrsczégò Wòjewództwa. Òd te czasu je przëznòwónò nòdgròda Grand Prix.

W 2015 r., z leżnosćë 30-lecò, karno kritików i znajòrzów miało wëbróné nòbëlniejszégò ùczãstnika kònkursu. Òstòł nim Jack Dehnel, dobiwca z 2003 r.

Wòrt jesz dodac, że do 1990 r. przëdnym òrganizatorã bëł Miastowi Òstrzòdk Kùlturë, a òd 1991 r. do dzysò Miastowò Pùblicznò Biblioteka w Lãbòrgù. Nòdłëzi òdpòwiadajãcã za rëchtowanie kònkursu i twòrzãcã jegò scenarniczi je Zofiò Biskùpskò (òd 1995 r.).

Wòżnym rokrocznym dzëlã tegò lëteracczégò wëdarzeniò je Turniér Jedny Wiërtzë, òbczas jaczégò sã prezentowóné tekstë nòdgròdoné w kònkursu. Pùblika zebrónò na finałowi ùroczëznie wëbiërò dobiwcã.

#### PANDEMIÒ

*Jeszcze we wrzesniu zakładaliśmy, że konkurs będzie na takich zasadach jak dotychczas, czyli spotkamy się z laureatami, jurorami i publicznością podczas gali. Pod koniec tego miesiąca widzieliśmy jednak, że to chyba będzie niemożliwe. To był najtrudniejszy moment. Zaczęliśmy myśleć, w jaki inny sposób to zorganizować – òpòwiòdò Zofiò Biskùpskò-Lisieckò i dodòwò, że nawetka nie pòjawiła sã mësla, zebë lońsczi edicji nie rëchtowac. Miast tegò òrganizatorzë ùdbelë so, zebë wëzwëskac tã pòzmianã do przëbòczeniò historii kònkursu. Dzãka nagranióm przistãpnym w internece mògło jã pòznac wiele wicy lëdzy jak òbczas ùroczëznë na salë Lãbòrsczégò Centrum Kùlturë „Fregata”, dze donëchczòs bëłë finałë.*

35. edicjò bëła tej jinò òd wszëtczich pòprzëdnëch, a dlò Kaszëbów miała òsoblëwi znacznëk, bò pierszi ròz w dziejach Ògłowòpòlsczégò Lëteracczégò Kònkursu m. Miecześlawa Strijewsczégò nòdgròdã Grand Prix dobëła àutorka, jakò napisala swòj dokòz w dzëlu pò kaszëbskù. Je niã Dariò Kaszubòwskò z Rãbù. Ròczimë do przëczëtaniò wëdowëdzë z niã na pòsobnëch starnach czãdnika.

#### REZULTATË

Grand Prix Marszòłka Pòmòrsczégò Wòjewództwa – Dariò Kaszubòwskò (Rãb)

#### PÒEZJÒ

I nòdgròda Bùrmëstra Miasta Lãbòrga – Macëj Bùjanowicz (Radom)

II nòdgròda Przëdnika Miastowi Radzëznë w Lãbòrgù – Mirosłòw Kòwalsczi (Mësójce)

III nòdgròda – Łukòsz Baris [pòl. Barys] (Pabianice)

#### PROZA

I nòdgròda Starostë Lãbòrsczégò Powiatu – Anna Kòkòt-Nowak (Przemierowò)

II nòdgròda Przëdnika Radzëznë Lãbòrsczégò Powiatu – Tadeùsz Charmùszkò (Suwałczi)

III nòdgròda ùfundowónò przez Starostwò Lãbòrsczégò Powiatu – Anna Piliszewskò (Wieliczka)

#### SPECJALNÉ NÒDGRODË

Bùrmëstra Miasta Lãbòrga dlò ùtwòrcë z lãbòrsczi zemi – Dorota Sysik (Tawãcëno)

Ògłowégò Zarzãdu Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniò – Hana Makùròt-Snuzyk (Gduńsk),

Adela Kùjik-Kalinowskò (Słëpskò), Mateùsz Klebba (Kòleczkòwò)

Partu Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniò w Lãbòrgù – Kristina Lëwna (Gòdãtowò).

DARK MAJKÒWSCZI

Òrganizatorzë Ògłowòpòlsczégò Lëteracczégò Kònkursu m. Miecześlawa Strijewsczégò: Bùrméster Miasta Lãbòrga, Miastowò Radzëzna w Lãbòrgù, Zarzãd i Radzëzna Lãbòrsczégò Pòwiatu, Miastowò Pùblicznò Biblioteka w Lãbòrgù, Kaszëbskò-Pòmòrsczë Zrzeszenië, Zespòł Ògłowòstòlcãcëch Szkòłów nr 1 w Lãbòrgù, Lãbòrsczë Centrum Kùlturë Fregata.

Wiòldzë Bóg zaplac za pòmòc w ùdostanim materiałow do artikla dlò Zofi Biskùpsczi-Lisiecczi.



DARIÓ KASZUBÓWSKÓ Z FAMIŁIĄ. ÓD LEWY: CÓRKA ROZALIÓ, DARIÓ, SYN JERZY, CHŁOP MÓRCÉN, CÓRKA REGINA. I JESZ ZATACONY W BRZÉCHU MÉMCZI SYN STEFÓN BRONISŁÓW. ÓDJ. ZE ZBIÉRÓW RODZÉZNÉ

# KRÉJAMNOTA ŻÉCÉGÒ I SMIERCÈ

Z Darią Kaszubòwską, àutorką òpòwiòdaniò „Tamten wieczór przed stu laty”, jaczé dobéło nôdgroda Grand Prix Marszòłka Pòmòrsczegò Wòjewództwa w XXXV Óglowòpòlszim Lèteracczim Kònkùrsu m. Mieczysława Strijewsczegò, gòdómè ò ùczbie kaszèbiznè, historii i pisarszczich planach.

**Jesce napiselè swój tekst tak, jak robiła to czedès Ana Łajming – z narracją pò pòlskù i dialogama pò kaszèbskù. Skądka taczì prawie wèbór?**

Pò pierszé, òpòwiòdanié je głàbòk zrzeszoné z kaszèbską tradycją, historià. Akcjò dzeje sà na kaszèbszczi wsè i tekst pò pòlskù bë nie òddòł klimatu mòla, dze na codzén sà gòdò pò kaszèbskù.

**Tej mòże wòrt bëło w całoscè pisac pò kaszèbskù?**

Jò ò tim mëslàła, ale równak jesz sà nie czèła na teli mòcnò w kaszèbiznie.

**A skądka znajecè kaszèbszczi?**

Ten jàzèk towarzil mié òd nômlòdszych lat. W mòjim òkòlim, w familii – starkòwie i tatù gòdelè pò kaszèbskù (mèmkà mni). W szkòle miészalè sà pòlszczi i kaszèbszczi. Jò sama nie gòdała, ale bëła jem òslèchónò. Ùczbów kaszèbszczegò jesz wnenczas nie bëło i taczé dzejania, zebè pòznac lepi ten jàzèk, jò zaczęła dopiero niedòwno. Je to sparłàczoné z mòjim zainteresowanim mòlowà historià i miłotà do pisaniò. Jò chcała òpisac to, czegò jem sà dowiedzała, a nieznanomòsc kaszèbszczegò mié przeszkòdzała.

**I jak wèdzrzi ta ùczba?**

Przedè wszètczim mòm starà gadac z dzecama czasà pò kaszèbskù. Syn prawie zaczął sà ùczèc w szkòle w pierszi klasie, tej so razà sedzymè i ùczimè sà jàzèka. Widzà,

ze dzecóm to jidze chùtkò, lzi jak dozdrzeniałim. Proszà téz mòjégò tatka, zebè do mie gòdòł pò kaszèbskù.

**Chcemè przeic do òpòwiòdaniò, jaczé dobéło latosé Grand Prix. Jurorzè kònkùrsu miona Strijewsczegò pòdczorchiwelè, że jegò przedną témà je òdniesieniè lèdzy do kréjamnotè żècégò i smiercè...**

Zaczna mòże òd historii jegò pòwstaniò. To tak pò pròwdze miòł bëc pòczàtk pòwiescè, ale òbczas pisaniò zmieniała mié sà ùdba a téz bòhatèrowie, i tekst òstòł òdłożony. Czedè jò przeczètała ògłoszeniè ò kònkùrsu, jem pòmèslàła, że to mòże bëc samòstòjnò całosc. Kàsk jem zmieniała niejedne dzéle i wèslàła z mëslà: „chcemè spròbòwac, mòże to sà bądze widzec”. Miała jem równak strach przede wszètczim ò to miészaniè dwùch jàzèków. Ju Aleksander Majkòwsczi pisòł, że mùsz je wèbrac: tak abò tak.

**Ten strach je pèrznà widzec w próbie ùdokaznieniò swòjégò wèbòru. Jesce napiselè: „Tekst w języku pòlskim. Mieszanie w dialogach języka pòlskiego z kaszubskim jest celowe, aby oddac klimat języka, a jednoczesnie dac możliwośc swobodnej lektury czytelnikowi pòlskojęzycznemu”.**

To pròwda. Mie sà zdòwało, że to bądze skritikòwónè.

**Ale kriticzi nie bëło. Bèła za to nôdgroda Grand Prix Marszòłka Pòmòrsczegò Wòjewództwa – pier-**

### **szl rôz w historii kònkùrsu za tekst napisóny w dzélu pò kaszëbskù. Chcemë równak wrócëc do przédny témë òpòwiòdaniò.**

Tekst je ò narodzenim sã dzecka w jedny kaszëbsczy wsë. I to wëdarzenié pòznòwómë z pòzdratkù wiele lëdzy. Nòprzód grótczi, jakò przëjimała ju w zëcym wiele pòrodów, pòzni z pòzdratkù familii, jakò je wieledzecnò, i dlò nich nie je to ju jaczis cud narodzeniò, ale cos pòwszednégò. Z pòzdratkù młodégò doktora, chtëren sóm czekò na dzeckò. Kòzdi jinaczi na to zdrzi. Zakùnczeniò nie zdradzã, ale wòzny je tam mòtiw smiercë i reakcjò na niã lëdzy – zanòleżno òd jich doswiòdczeniów.

### **Czekawò ùdba, jakò dała pierszi plac w Òglowòpòlszczim Lëteracczim Kònkùrsu m. Strijewszégò. A czedë Dariò Kaszubòwskò weznie ùdzél w kaszëbskòjãzëkòwim kònkùrsu – wezmë na to Prozatorszczim Kònkùrsu m. Jana Drzëdzona?**

Tak pò pròwdze to jò próbòwała łoni. Jò miała ùdbã, ùdało mie sã napisac trzë stronë, ale pòtemù jem scwierdzëła, że jò chëba za baro móm pòkalëczonë kaszëbsczy jãzëk i òprzestała. Latos chëba dóm sã ju na to, żebë wëslac swój tekst w całoscë pò kaszëbskù.

### **Wë rzeklë, że interesëjece sã mòlowã historiã. W waszi proze to téz je nòwòzniészò téma?**

Wiedno chcã mòje òpòwiòdania sparłãczëc z tim, co dobrze znóm i co czëjã – to je z mòjima domòcyma stronama. A nòlepi prawie z jich historiã. Jò sã niã òd dzecka interesòwała, ale mómë takã centralizacjã nauczeniò historii, że wszëtkò, czegò sã ùczimë w szkòle, je pisónë z perspektiwë Warszawë. Dopierze niedòwno jò sã dowiedzëła ò wiele wëdarzeniach. Baro wòznë je dlò mie, żebë pòkazac, że Kaszëbë mają swòjã historiã, jakò je jinszò òd pòlszczi.

### **Òkróm pisaniò czekawi lëteraturë dzejòce téz w Stowòrze Rodzina Kolpinga w Pòmieczenië, jakò zajimò sã m.jin. przëpòminanim bòhaterszczich mieszkanców ti wsë, chtërny pòmògelë ùczëstnikóm Marszu Smiercë.**

Ta stowòra pòwstała dzãka ksãdzu probòszczowi Henrikòwi Zelińszëmù. Òn téz dól bòczenië na to, że lëdze, co jesz pamiãtają II swiatowã wòjnã, sã coròzka starszi i wòrt bë bëło chòcle nagrãc jich wspòminczi. Nòleżnicë stowòrë sã na to zgòdzëlë, kòzdi miòł z kògùms starszim pògadac. Jò nagrãła mòjégò sãsada, chtëren bëlno pamiãtòł marsz smiercë. Òn rozmiòł leno pò kaszëbskù, ale baro fejn sã nama gòdało. Ta ùdba równak jakòs ùmarła. Òstało nagrònëch 5–6 lëdzy i nick sã pòzni z tima nagrãniama nie dzejało. A jò móm doswiòdczenië robòtë w lokalnëch mediach, tej jem zabédòwała, że je spisã. Jak to sã ju ùdało, to pòjawił sã plan, żebë to wëdac. A jak wëdac, to wòrt nagrãc wicy ùczëstników tëch wëdarzeniów. Jò sã pëtała mieszkanców, szukała... Nié wszëtcë chcelë ò tim gadac, bò nimò tegò, że òd wòjnë minãło tëli lat,

wcyg to mòcno przeziwëlë. Òbczas rozmòwë sã równak colemało przelòmiwëlë i pòwstòł czekawi zbiór wspòminków. Krótkò bëła roczëzna marszu smiercë, ksãdz rzekł, że wëdòwizna Bernardinum bë to wëdała. Në i tak w 2017 rokù pòwstała ksãzka *Stutthof jidze. Marsz Śmierci we wspomnieniach mieszkanców Pomieczyzna i okolic*. Titel pòchòdzy òd słów, jaczima lëdze w Pòmieczenië przekazywëlë so wiadło ò tim tragednym marszu: Stutthof jidze!

### **Na spòdlim ti ksãzëczki pòwstòł film „Wieś sprawiedliwych”.**

Tomòsz Słomczyński szukòł bialczi, chtërna pòmògała Żidówce z marszu smiercë, trafił na tã publikacjã i wespół z Andrzejã Dudzyńszim stwòrzëlë film ò tim, jak mieszkancë Pòmieczeniã pòmògelë lëdzóm nekònym przez jich wies na pòczãtkù 1945 rokù.

### **Jò bë chcòł jesz wrócëc do Waszégò pisaniò. Ta nòdgròda w kònkùrsu miona Strijewszégò to mdze bëlnò zachãta do dalszégò ùtwòrstwa?**

Na gwës. Jò piszã òd wiedna. Lubiã to robic, je to dlò mie taczë òczëszczenië.

### **Tej jaczë mòce pisarsczë planë na przëindnotã?**

Tak pò pròwdze to terò mészlã przédno ò familii. Czwiòrtë dzeckò je w drodze. Rodzëzna je tej wiòlgò, a dzòtczi brëkują wiele bòczeniò, czasu i energii. Kòz-dò spòlëznòwò abò pisarskò robòta je mòzlwò leno dzãka temù, że noce sã dładzë (smiëch).

### **Ale cos równak piszece. Wiém ò tim, bò doch „Pomerania” mò patronat nad Waszã przëindnã publikacjã.**

To pròwda. Piszã prawie biografiã ks. Bronisława Szëmichòwszégò, patrona pòmiecziński szkòlë. To bëł kapłan, chtëren nigdë nie szukòł dlò se ùwòzaniò. Lëdze gò mielë za swiãtégò za zëcò. Bëł wòdcã „Gryfa Pomorskiego”, sybirakã... Jò szukała rozmajitëch materialów, relacji i nicht nie rzekł ò nim lëchégò słowa. Jem ród, bò ksãzka ju wnet sã ùkòze.

### **To òznòczò, że pòsobné noce mòzece namienic na pisanië pòwiescë, jaczi pòczãtkã miało bëc nòdgròdzone òpòwiòdanië „Tamten wieczór przed stu laty”?**

Na ji napisanië jò dostała stypendium Marszòłka Pòmòrszczégò Wòjewòdztwa i jem gwës, że pòwstònie. Kãsk sã wszëtkò òpòzniò, bò przez pandemiã dłëzi waralë przërëchtowania do wëdaniò biografii ks. Szëmichòwszégò, ale ju wnetka pòwiesc mdze skùńczonò.

### **Jakò bådze ji temizna?**

Inspiracjã bëła dlò mie 100. roczëzna sparłãczeniò Pòmòrzò i Pòlszczi i wkòł tëch wëdarzeniów bådze sã dzejac akcjò. Bòhatërama mdã mieszkancë kaszëbsczy wsë, a w jich zëcë weńdze wiòlgò pòlitika i pierszò swiatowò wòjna.

GÒDÒŁ DARK MAJKÒWSCZI



OD LEWI: EUGENIUSZ RAULIN I WŁADYSŁAW JANKÓWSCZI DZYSDNIA.

## KRÓLOWIE WIESELNY MŪZYCZI...

Rôczimë do wëdowiëdzë z jednyma z wierã òstatnëch żëjącëch na Kaszëbach wieselnëch mùzykańtów czasów pòwójnowëch: Władysława Jankòwsczim (1935 rocznik) i Eugeniuszã Raulinã (1954 rocznik) z Chwaszczëna. Òbadwaji rodã z òkòlégò Szëmòłda – Jankòwsczi z Mòczëdlów, Raulin z Rëbarnie. Gracjón Fópka gòdòł z nima ò zòczątkach mùzykòwaniégò, wieselnëch ritmach pò wòjnie, instrumentach i Królu Mùzyczy.

### WSTĀP

*Pamiãtóm ten dzén jak dzys. To bël mój 2018 rokù. Wrócòł jem z integracjowégò tidzeniowégò òbòzu midzë kaszëbsczima a niemiecczima studérã, realizowónégò w òbrëmim dzejalnotë Pracowni Badań nad Narracjami Pamięci Pogranicza, patronowóny bez Gduńszci Ùniwersytet a Kaszëbszci Institut. Żdòł jem kòl ronda w Chwaszczënie wieczór na szoférã.*

*W rãkach miòł jem fùterał ze swòjim 120-basowim akòrdionã, na chtërnym jò niemiecczim drëchóm gròł kaszëbsczë sztëczczy w Dąbrówce-Mëgòwie, w gminie Dzemionë. Czej jem sedzòł kòl te ronda, pòdszedł do mie starszi (baro drist, rozriwkòwi) chłop z krëkwiã. Pitòł sã mie „A co Pan tam mò za instrumańt?”. Òd tegò zaczã sã mòja znajemnota z Jankòwsczych Władim...*

**G.F.:** Czej jò pòtkòł Was te trzë lata nazòdka kòl ronda w Chwaszczënie, Wë mie rzekłë, że akòrdion to je „Król mùzyczy” – dlôcze to?

**WJ.:** Akordionã – sygnie blós òn – kòzdégò zabawi. Mòdziesz bëc nòlepszym tenòrzistã, mòdziesz nòlepi na swiece grac na skrzëpkach abò na trãbce – ale co

z tegò? Pògrajesz „ułu” i to je wszëtkò! A akordion to je instrumańt! Kò „Król mùzyczy”! Bò to sã trzë instrumańtë w grëpie: Gitara/kòntrabas (akòrdë), perkusjò (rytm) i saksafòn/trãbka atd. (melodiò).

**A AKÒRDION TO  
JE INSTRUMAŃT!  
KÒ „KRÓL MŪZYCZI”!**

**Wë rozmiejece grac na akòrdionie, ale tak richtich Wë jesce mèstrã òd harmòszczy diatoniczny (harmòniczni). Te dwa instrumentë sã baro pòdobné, ale chcemë le rzec, jakò je różnica midzë nima?**

**W.J.:** Czim sã różni? Baro, baro mòcno wiele. Pierszò sprawa: Akordion mòże miec abò knapë, abò klawir. A harmoszka to sã blós knapë. Drëgò sprawa: Wszëtkò, co je na swiece z tegò tipù instrumańtów, a wëdówò taczë same brzmienië (na jednym knypsu) przë scyganim i rozcyganim – to je chromatika. I kòzdi akordion je chromaticzny. Człowiek nie darwò rozmészlac, czë miech scygò, czë rozcygò. A te instrumańtë, co (na jednym knypsu) wëdówają jinszi zwãk przë scyganim, a jinszi przë rozcyganim – to je diatonika. I takò je prawie harmoszka. To wëdrzi jak akordion, ale czësto jinaczi sã na tim graje.

**Eugeniusz Raulin:** Ale że jò sã wtrãcã – ten różny rëch miechã na harmoszce (jinaczi rozcyganie, jinaczi

scyskanié), zastãpùje te czòrné klawisze na akordionie. To pól tonu òbniži. I to w harmoszcze je prawie dobré. **W.J.:** Nė dobrze, ale tak czė tak – co mie nõbarži bòli – na harmoszcze diatoniczny nigdze ju grac nie ùczã. W ni-  
zòdny szkòle... Òkróm mie i baro stòrèch mùzykańtów (jak np. sp. Bruno Szpica z Lėzėna – dop. red.) nie roz-  
mieje ju dėcht nicht. Ten instrumańt wėmiérò... A jò móm taczich harmoszków doma kòl dzesãc! Wszėtczė  
jak nowé. Jò je sòm jakno hobby remóntėjã. Jak chtos je zainteresėrowóny – ròczã do se, do Chwaszczėna.

### Czėstò ju dėcht nicht nie rozmieje grac na diato- niczny harmoszcze?

**W.J.:** Kòl nas ju nicht... ale Bawariò w Niemcach – òni blòs na tim instru-  
mańce pò dzys dżėn grajã! Ròz czedės  
tuwò w Przedkwòwie bėł zjòzd jaczichs  
Niemców. Mie sã zdaje, to bėło 350 pòli-  
cjantów – dokładno nie pamiãtóm. Tej  
specjalno na zamówieniė jò mùszòł za-  
grac jima na harmoszcze diatoniczny te  
wszėtczė niemiecczė piesnie spiėwónė  
na Pòmòrzim przed wòjnã, żebė jich  
przewitac. A jò je wszėtczė mògã.

### Mė gòdelė ò akòrdionach – na kla- wirė i knãpė. Mė gòdelė ò harmosze diatoniczny. A czė to je bandónia [pòl. bandoneon, bandonia]?

**W.J.:** Òne sã terò baro drodżė. W ban-  
dónie je i chromatika, i diatonika. Jedno  
i drėdżė. Le przede wszėtczim òna je tak  
skòonstruòwónò, że to je nõpiãkniėsz  
zwãk, jaczi jò móm w żėcym czėtė! To  
je nõlepszo na swiece mùzyka! Ban-  
dónia je baro cãzkò do graniėgò, temù  
ju dėcht nicht na ni nie rozmieje grac  
– nawetka jò tak richtich nie rozmiejã!  
Ale ten zwãk je niė z ti zemie! Ta bar-  
wa je jinszò! To stroji... (*Jankòwsczych  
Włãdi wstòł ze stòłka i baro przeżiwòł  
swòje słowa – cos piãknėgò!*).

### Wė ùpròwiòce òd lat te miechòwė instrumentė na sztòłt akòrdiona. Jak trzeba dbac ò nie? Co je dlò nich nõgòrszėgò?

**W.J.:** Nõbarži jima szkòdzy temperatura. Òna mùsz  
bėc pòkòjowò. Jak mdze za ceplò, dzes kòl piėcka –  
tedė to sã tam wszėtkò stopi bėnė. A jak mdze zėmno  
abò wilgòc – tej to je smierc dlò akordiona. Nògòrszė  
dlò akordionistė bėło graniė w zėmie...

### Tej jak Wė so z tim delė radã?

**W.J.:** Wszėtcė Młodi na wieselė szpùrowelė rėchli  
nòwiãkszė dėtci, cobė mielė na mùzykańta, na mar-  
sza! To bėło cos! I jak bėło zapłaconė, tej mẽ mùszelė  
grac! Czė zėma, czė niė zėma! Ale letkò nie bėło... Nò-  
gòrszi je mròz. Tej mẽ chùchelė ceplim lėftã z gãbė na

ten akordion abò harmoszkã – żebė to blòs nie zmiar-  
złò!

### A co jak sniėg padòł?

**W.J.:** Kò w sniegù abò w deszczu mẽ bė nigdė nie  
grelė! Kò mẽ bė mùszelė bėc òglėpiałi! Na trãbach bė  
mògl, ale niė z akordionã! A jesz gòrzi, jak z tegò desz-  
czu/sniegù flot w kùchniã wszedł na tim wieselim. I te  
kùcharczy tą parã w te akordionė... Nick gòrszėgò na  
swiece nie dò, jakbė prosto z bùtna z tim przėsedł do  
ti gòrãcy kùchnie fùl parė. Mė mùszelė òpasowac, to  
nie bėło tak letkò.

### A mòze równak je cos gòrszėgò dlò akòrdiona?

**W.J.:** Jo, je. Pastowaniė... Jedny mùzy-  
kańcė – czej te głòsė bėnė akordionu  
(taczė blaszczi na cymbãłkach – GF)  
bėłė zardzewiałė – tej òni je smarowelė  
òlejã....

**E.R.:** Kò kòdži pò swòjėmù mėslòł: Jak  
smarėjesz, tej jedzesz!

**W.J.:** Jo, jo, jo... i terò ten mùzykańt dwa  
razė zagròł i ... „Wsziiiiiiii...”... to dałò  
le grėpã kùrzu. I bėł kùnc wieselėgò.  
Kùnc mùzyczi... I Młodi mùszelė kòm-  
binowac... Kò co tu wiele gadac: Akor-  
dion nie pòwinien òleju widzec!

### Nė jo. Tej mẽ jesmė ju mądżėszci. Chcemė le teròzka copnãc sã cziledze- sã lat dowslãdė. Jak to mùzykowaniė sã tak pò pròwdze zaczało? Òd pier- szėgò pòczãtkù.

**W.J.:** Ohoho... to bėł 1944 rok. Jò miòł  
dzewiãc lat. Tedė do nas na Mòczė-  
dłã (dżel szòłtėstwa Szėmòłd) przėszłė  
Ruscė. Nakòzelė, żebė jima grac. Czej  
niė, tej to bė lėchò dałò. Tej mój wùja  
Konrad Chrabkòwsczi przėsedł (òn  
bėł kapėlmėstrã) ze skrzėpkama. Mie  
ten wùja dòł brėmzã. Pierszi ròz w żė-  
cym jò tedė instrumańt miòł w rãce. Jò nie wiedzòł,  
co to znaczy brėmza! Ale jò jã złãpòł i gròł bėle co.  
I z tegò strachù to mie baro dobrze szłò. Tej Ruscė to  
czėlė. To sã jima tak widzało, że òni mie kòzelė jic ze  
sobã. Mėma płaka... (*Jankòwsczi sã smiejė fùl gãbq*).  
A ti Ruscė skòkelė, òni w naszich chòjnach sedzelė  
– tam do nich bėło jak w niebie! Pòzni ti Ruscė jesz  
kòl nas sedzelė i sedzelė. Brėmzów naniosłė, akordio-  
nów... cėda! Jedny Ruscė nama przėniosłė to, tej pòz-  
ni przėszłė jinszi Ruscė i nama to wzãłė. I tak dėrch  
wkòł. Pòzni, czej jò bėł w szkòle, pamiãtóm, to bėł  
1 maja i ten pòchòd. I òni przėszłė ekstra z ti Marinar-  
czy Wojenny mie zwòlnic, żebė jò szedł do nich grac  
na bãbnie. Òni mie baro lubilė. Nė ale mẽma doch  
nie chca, żebė jò tam szedł do jaczichs szkòłòw. A tej  
kròtkò pò wòjnie mój wùja Konrad mie rzekł, że móm



WIESELÉ W 1949 ROKU, W ÒKÓLIM  
LÉNL. ÒD LEWI: WŁADISŁÓW  
JANKÓWSCZI, WIKTÓR KÒSS,  
ALOJZY „LI-ZY” JANKÓWSCZI.



LATA 50. ÒD LEWI: WŁADISŁÓW  
JANKÓWSCZI, ALOJZY „LIZY”  
JANKÓWSCZI.



WIESELÉ, LATA 50. ÓD LEWI: KÓNROD CHRABKÓWSCZI, JÓZEF KÁDZORA, WŁADISŁÓW JANKÓWSCZI.



ZÓBAWA NA ZACZĄTKU XXI STOLATÉGÓ. ÓD LEWI: EUGENIUSZ RAULIN, FÉLIKŚ RAULIN, WŁADISŁÓW JANKÓWSCZI.

grac na klarnece. Jô so zarobił na bülwów zbiéranim kòl sąsadow i jô jachôł z mòją matką kùpic pierszi swòj klarnet. I jô na tim klarnece – mòżesz mie wierzëc czë nie – sã nauczył òd razã! Nie chcã sã chwalëc, ale taczì jô miôł talënt. To bëło we krwi – całô familiô mòji mëmë (Chrabkòwscë) grała. Mòja mëma mët grała – na kontrabasu! Cotczi, wùjowie – wszëtcë! A z tatowi stronë nicht. Mój starszi bracyna „Lizy” (Alojzy, 1932–2015), téż grôł – na skrzëpkach. Jô pamiãtóm, że Lizy miôł swòj smëczk zrobiony prosto z pałaga! To bëłë czasë... Te składë bëłë rozmajité, ale z bracyną jô wiele trzimôł. To òn mie zarò pò wòjnie zabrôł na pierszé wieselë. Jô miôł 10 lat, a òn 13. Późni jô jesz chòdził z wùjã Konrada (Jedno z tëch wiesolów z 1949 roku je widzec na òdjimkù). Ale ten klarnet i te bãbnë to nie bëło to, czegò jô chcôł. Jô miôł w mëslach grac na harmoszcze diatoniczny. Bò tu na naszych zemiach nie bëło akordionów zarò pò wòjnie. To przëszło do nas wiele późni. Ale bëłë te harmoszczi. I pamiãtóm, róz czedës jô grôł na wieselim tatków naszégò dzysdniowégò chwaszczińszégò probòszcza – ksãdza Piotera Grëbë. Jô grôł na bãbnie, a na harmoszcze grôł Mielewczik. Kò jô bë tak rôd na ni grôł! Mie tak do ni cygnãł! Temù jô grôł na bãbnie, a drëdzim òkã jô zdrzôł jak òn te knãpë chwôtò, ten Mielewczik. Jenëse ja jak mie sã to widzało! Czej òni szlë jesc, jô wzał tã jegò harmónikã... kò to szło! Tej jô so takã kùpił z kòmisu i tak mòja mielosc do diatonicznëch harmoszków sã naròdza i dërëje pò dzys dzëń. Tedë jesz bëł chromaticzny akordion na knãpë. Późni jô so jesz òd Kazégò Mùdlafa z Szëmòłda kùpił chromaticzny akordion klawiszowi – ale to ju nie je to. Jô jesz rozmiejã na saksofonie i alce, ale mòją mieloscã je diatonicznô harmoszka!

**E.R.:** Kòl mie mój starszi brat to zaczął – Féliks (1943–2015). Bracyně przigòda z muzyką zaczą sã dzãka szkòlnémù Wòjewszëmù z Kamiënia (gm. Szëmòłd). Òn gòdòł naszëmù tatowi: „Slëchòj le Antón – ten Twój knòp Féliks mò szëk do mùzyczi”. I tak to szło. Òn dostòł akordion, późni jinszé instrumãntë òn kùpił. A ùczył gò ti mùzyczi Konrad Chrabkòwsczi z Rëbarnie (dzël szòłtëstwa Kamiëń). Ten Chrabkòwsczi to bëł ten wùja Władeka (drëdzégò rozmòwnika – GF).

Późni tam sã tej-sej kòledzë zeszlë i zacząłò sã kòl nas w chëczach granie. Jô bëł 11 lat młodszi òd Féliksa, jô miôł tedë 12 lat i jô pòmału nasłuchiwoł. Mie cygnãłò mët do te. Ale òni ni mielë instrumãntu do mie... Tej Féliks nalòzł mie jaczis sztëk trãbë – to bëł tenór. Mògã rzec z rãkã na sercu, że jô bëł jednym z òstatnëch lëdzy, chtërny na tim instrumãnce rozmiełë grac – na tenórze. Jô w tëch latach 80., 90. bëł rozchwëtiwoý. Bò tenór je baro wëjątkowi. Më gòdómë, że wszëtczë instrumãntë w òrkestrze dàti „grajã”, a blòs jeden tenór „spiewò”. Jak tegò ni ma w òrkestrze, tej je pùstka. Teròzka bez to, że je wiele òrkestrów dàtëch, ten instrumãnt pòmalinkù wròcò. Tak a tak – w tim ùszlim czasu rënk mùzyczny sã dërch rozwijòł, dàtë òdpòdałë i trzeba bëło sã nauczëc na jinszych instrumãntach mët. Dlòte rozmiejã pò përznie grac na wszëtczim (gitarã, akordion), ale przede wszëtczim na tëch dàtëch – tenorze, basu, saksofonie, klarnece. I pò dzys dzëń grajã w Bazunach z Żukòwa.

**Wë jescë z tëch samëch starnów. Pòchòdòce z òkòlégò Szëmòłda – Mòczëdłów i Rëbarnie. Ale midzë wama je wnetka 20 lat różnicë. Jak to do-przëszło do te, że wa grała razã?**

**W.J.:** Tu nie bëło nigdze taczégò dobrégò klarncystë i taczégò saksofonistë jak Giënk Raulin i jegò brat Féliks.

**E.R.:** Kò jo, ale tak pò pròwdze to sã zacząłò òd mòjégò starszégò brata Féliksa. Òn grôł z Władim ju rëchli. Z pòczãtkù òni dwaji mie brełë tak do marszów, zëbë jô na tim tenórze jima grôł. Ten instrumãnt bëł do marszów na wieselë baro pòtrzëbny. Temù jô swòje zagrôł i jô jachôł dodóm. Jô sã cesził, że jô jakno knòp mógł tam chòc chwilã bëc. I tej tak pòmału, pòmału i jô sã wkrãcył. Tej jô jesz grôł pò wòjskù midzë jinszi-ma z Giënekã Szutenbergã ze Stajszewa. A tedë më ju bez 20 lat w czwórkã z Władekã, mòjim bratã i ze Stefanowszcim z Òsowi tlëklë. A instrumãntów më mielë ze sobã kòl dzesãc wiedno. Wszëtkò, co le bëło.

**A dze wa grała? Blòs w òkòlim Szëmòłda i Chwaszczeniã?**

**WJ:** Kò gdzie...pò całëch Kaszëbach më grełë a jesz dali! Nawetka w Elblągu nas mielë najätë!

**GF:** Wa grała blós na wiesołach?

**ER:** Przede wszëtczim, ale nié le blós. W tamtëch czasach nié bëło dyskòteków jak terò. Ale młodi téż chcelë sã bawic! Pòpùlarné bëłë tak zwóné zabawë co jaczis czas. Przewòżno w szkòle, a czasã nawetka bütën. Pòzni to w remize przeszło. Tam wiedno brëkòwelë mùzykańtów. I to tam przòdë bëńlowie zapòznòwelë sã z brutkama...

### Tej jak wiele wa w zëcym tëch roz-majitëch rozegracjów miała?

**WJ:** A Jezëskù jo... tegò sã nié do pòliczëc... Ale jò skùńcił grac w 1993 rokù, czedë jò miòł straszną tragediã i chtos próbòwòł mie zabic. Białka i tesca jò bez to òd razu stracył. Ùmarlë na placu. Nie mdã gòdòł wiãcy, bò to je dlò mie baro cãżczë przeżëc. Le prawie tëlë, że jò òstòł pòstrzëlony i mòja lewò rãka nie je richtich fùlsprawnò pò dzys dzën.

**ER:** Pò pròwdze to cãżkò zliczëc, to sã òbrócò w pòrà tësãcach... Jò gròł do 2015 rokù. Jednak na kùnc to jinaczi ju bëło. Bò dzysdzia technika szła tak do przòdkù, że miast sztërzech – piãc mùzykańtów sygnie dwùch... Elektronicznë klawiszë pòtrafiã zastãpic conòmni trzë instrumãntë. A jesz pròwdã rzec – ten mùzykańt czãsto a gãsto mò wszëtkò nagróné rëchli, knypsnie knapã na pùlpice i dali ùdòwò, że graje... Na wiesołach mùzyka mòże dzysdzia sã barzi bez technikã widzy lëdzama, ale to je jedno wiòldzë ùdòwanië... nié tak jak më z Władekã przòdë. Tedë człòwiek mùszòł miec pò pròwdze talënt do graniëgò. Terò jidã na gòtowë, a òd se nick nie dajã. Kãsk pùscy z nagraniëgò, cos òd se dodò i ju to artista je! To nie je ta droga... Przòdë, jak te rozmiòł grac, tej tã gròł. Jak nie rozmiòł – tej te doma sedzòł. A terò...

**WJ:** ...terò to je kòcy jamer! Walenië – to nie je do slëchaniò. Chòcbë mie chto nie wiëm co dòł – jò bë tegò ni mògł całã noc slëchac. Przòdë grajk to bëło jedno, a mùzykańt – drëdzë. Jò ròz czedës gròł w Przetoczënie. Jeden grajk przedtaktu na tim basu nie zrobił – òd razu méster òrkestrë dòł mù w pësk. Dostòł za to, że òn nie zrobił tegò pierszëgò szlachù. Jo – według tegò blós! Tak baro hònorowò trzeba bëło grac. Gienekã bracyzna téż dostòł z pòczãtkù w pësk. To mùszãło bëc tak wërobionë „tatatatata tam!”

(Jankòwscich Władë zlòżł ze stòłka, intonowòł i dërno pòkazywòł z przëjãcym). A teròzka to kòmpùtr graje, a nié lëdze. Kò chto sòm òd se rozmiëje zagrac marsza „Przëjãcela”...

**ER:** Mało tegò – jò tu òstatno bëł przed Wanogã (zala wieselnò w centrum Chwaszczëna, dzysdzia zwie sã Orchidea – GF), i òni miast marsza grełë na przëwitanië „Mój tata kùpił kòzã”... To mie drażni, bò czedes bëłë òstrë zasadë. Kòzdi wiedzòł, co, dze i czedë mò grac. A teròzka to je wszëtkò bële jak...

**WJ:** Przòdë to czësto jinaczi wëzdrzało. To bëł jinaczi klimat! Nòlepi to bëło, jak më jachelë òb zëmã w sniegu wasagã. Czasã më sã przewrócëlë w tim sniegu. Bëłë cygara na wieselim. To młodi płacył i te cygara dòwòł. Joo, Paaanie! Cygaretë to jedno, a cygara bëłë blós na wieselim! A tej z kòscoła dodòm... ale w Szëmòldze ju bëłë zale! I to w tamtëch czasach! Ale pròwdã rzec, jò wòlòł te wiesoła w chëczach – bò na zalach je dërch wkòł to samò. A chëczach kòzde wieselë wëzdrzało jinaczi.

### GF: Jaczës słowò na kùnc?

**WJ:** Kò mùzyk do smiercë sã ùczy, a głupi ùmierò.

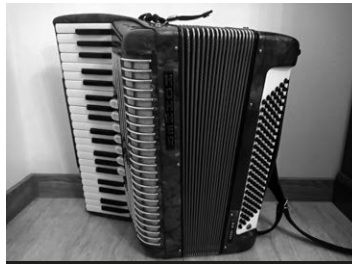
**ER:** W mùzyce je òsmë pòdstawòwëch zwãków w gamie. Ten òsmi sã pòwtòrzò. Ale jak to mùzykańt rozbùdëje, na milionë zortów to jidze rozegrac. Jò nie wiëm, czë kòmpùtr bë to wszëtkò dòł radã. I to je piãkno mùzycki. Chòcbë më òdeszlë z tegò swiata. Òna dërch nie je do kùńca òdkrëtò...

**Në i to sã pòcwierdzywò pò dzys dzën, bò doszò do te, że karno wë-sok òbeznònëch w tëch sprawach, Joanna Gòstkòwskò-Białk i Piotr Kòwalewsczi, achtnelë to stòrë, wëmiarłë, wieselnë mùzykòwanië?**

**ER:** Jo. Kò doszò do te, że më z Władekã w telewizje bëłë i w całi Pòlsce mòglë nas òbzerac. Kò czëjemë sã baro achtniony.

(Władisłòw Jankòwsczi i Eugeniusz Raùlin – dzãka Gòstkòwsczi-Białk i Kòwalewsczëmù – bëłë głównyma herojama magazynu „Szlakiem Kolberga”, emitowónëgò w TVP Kultura. Dzielëk pòd titlã „Muzykańci z Kaszub” pò dzys dzën mòże dërch òbzerac na vod.tvp.pl – dop. red.).

Òdjimczy ze zbiérów Gracjana Fòpczi



KLAWIROWI AKÓRDION HOHNER VERDI III N  
- INSTRUMENT GRACJANA FÓPCZI



NIEMIECCZI AKÓRDION NA KNAPË HERFELD  
& COMP. Z II PÓLOWË 30. LAT XX WIEKÙ.  
INSTRUMENT Z KOLEKCIJ PAWŁA A. NOWAKA.  
ODJ. P.A. NOWAK



DIATONICZNÒ HARMÓSZKA HOHNER  
ERICA - INSTRUMENT GRACJANA FÓPCZI,  
WËREMÓNTOWÓNY PRZEZ W. JANKÓWSCZÉGÒ



BANDÓNIA [BANDONEON] ALFRED ARNOLD  
Z PÓCZãTKÙ 40. LAT XX WIEKÙ. INSTRUMENT  
Z KOLEKCIJ PAWŁA A. NOWAKA.  
ODJ. P.A. NOWAK





# O LEONIE HEYKEM PRZYPOMNIENIE

CZ. 2: HEYKE KATECHETA I HOMILETYK

Leon Heyke jako katolicki duchowny w oczywisty sposób zajmował się również intelektualnym namysłem dotyczącym życia religijnego. Z wielu dyscyplin, jakie mógł uprawiać, wybrał teologię moralną, a więc taką część teologii, która rozpatruje ludzkie czyny w świetle Objawienia. Potwierdzała takie zainteresowania praca doktorska Heykego, zatytułowana *Moraltheologie der sieben apokalyptischen Sendschreiben* (Teologia moralna siedmiu apokaliptycznych listów powszechnych), wydana drukiem w Gdańsku w 1913 roku, w której na podstawie analizy sekcji pism Nowego Testamentu (list Jakuba, listy Piotra, listy Jana, list Judy) oraz niektórych partii Apokalipsy św. Jana ukazał autor doktoratu relacje pomiędzy postępowaniem człowieka a normami prawa moralnego, przykazaniami i powinnościami wynikającymi z pism objawionych. Heykego interesowały w pracy także inne aspekty teologii moralnej, a więc: zagadnienie stosunku ludzkiego rozumu do woli Bożej, problematyka prawdziwego szczęścia (cnót) i celu ostatecznego człowieka oraz kwestie wartości przyczyniających się do rozwoju człowieka. Merytorycznie praca Heykego została podzielona na dwie części: historyczno-doktrynalną z rozważaniami o eschatologii (koncepcja przyszłego świata, sądu mesjańskiego, świętych Pańskich i Syna Człowieczego) oraz teologiczno-moralną (czyny człowieka jako cnoty i grzechy, stosunek do tradycji pogańskich i heretyckich, prześladowania religijne).

Doktorat Heykego pozostał jednak w kręgu naukowo-teologicznym i nie był szerzej znany w kręgach odbiorców zewnętrznych. Chcąc dotrzeć do szerszych kręgów chrześcijańskich czytelników, kaszubski kapłan postanowił zmienić dyskurs swego pisania. Dlatego też pojawiające się od lat dwudziestych teksty o tematyce religijnej Heykego napisane zostały częściowo w stylu naukowym, częściowo zaś publicystycznym. Te o wyraźniejszym czynniku akademickim czy seminaryjnym drukowane były w czasopismach teologicznych takich jak „Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej” (1933, nr 11-12; 1934, nr 3; 1937, nr 9-10) oraz „Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy” (1927, nr 8-10; 1928, nr 5, 7, 9; 1929,

z. 3), natomiast te, w których najważniejszy był czynnik moralistyczny i homiletyczny, pojawiały się w czasopiśmie „Druh” (1922–1923).

Co do pierwszej grupy, prace z zakresu katechetyki (subdyscyplina łącząca pedagogikę i katechezę) Heykego wywodziły się z międzywojennego ruchu umysłowego poszukującego odnowicielskich metod głoszenia Słowa Bożego. Wywodził się on z niemieckiej tradycji językowej, jednak także i w Polsce znajdował zrozumienie w nauczaniu kościelnym, a stąd także w parafialnym<sup>1</sup>. O podstawach metodologicznych nowego podejścia pisał Heyke w artykule, wydanym później jako osobna broszurka, pt. *O nauczaniu w różnych czasach dotyczącym katechezy Kościoła*

<sup>1</sup> Heyke w swoich artykułach powołuje się m.in. na opracowania: J.F. Benda, *Derkath. Religionsunterricht*, Prag 1879; P. Bauschke, *Die Methodik des kath. Religionsunterrichts*, Breslau 1909; W.X. Osterlof, G. Piramowicz, *Powinności nauczyciela*, Warszawa 1919; J.B. Knor, *Die Padagogik der Hl. Schrift*, Regensburg 1925; F. Majchrowicz, *Historja pedagogii*, Warszawa 1922; I. Adamski, *Literatura pedagogiki twórczej dotycząca nauki religii*, „Wiadomości dla Duchów” 1928, nr 12.

# Die Moraltheologie

der  
sieben apokalyptischen Sendschreiben  
(Off. 1—3).

Dissertatio inauguralis

zur  
Erlangung der theologischen Doktorwürde,  
vorgelegt

der hochwürdigsten katholisch-theologischen Fakultät der  
Universität Breslau

von

Leo Heyke,

Vikar.

22. XII. 13

Danzig

Druck von H. F. Bornig  
1913.

rzymsko-katolickiego (Pelplin 1933). Podstawową tezę jest tutaj przekonanie, że nauczanie w życiu Kościoła powinno zmieniać się wraz z przekształceniami mentalnymi społeczności wiernych. A zatem wrażliwy na potrzeby członków swojej wspólnoty kapłan powinien umieć dotrzeć do ich umysłowości, rozumieć ich świat codziennego doświadczenia oraz rozpoznawać horyzont intelektualny. Jednakże w tego typu empatii wobec odbiorcy nie może oczywiście zagubić prawd ewangelicznych czy innych treści biblijnych.

W zakończeniu swych rozważań pisał Heyke: *Z ogromnej masy odnośnego materiału naukowego wybrałem tylko to, co ze swego stanowiska uważałem za konieczne i wystarczające, by zobrazować i uwydatnić najwięcej charakterystyczne cechy danych epok nauczania. Poznaliśmy w przelocie wszystko, co w zakres nauki religii wchodzi: program nauczania, różnych nauczycieli i metodę ich pracy. Ziarnko gorczyczne, rzucone przez Chrystusa, zakiełkowało i rozrosło się dziś w potężne drzewo. Cześć tym światłym mężom, którzy przed nami uprawiali ugory wychowania młodych pokoleń i wzniosłym przykładem swoim wlewają otuchę w serca nasze do dalszej wytrwałej pracy i do niesienia kagańca oświaty przed własnym narodem i całą ludzkością (s. 17).*

Bardziej precyzyjny w opisie współczesnej młodokaszubie sytuacji kulturowej, w której przyszło mu pracować, jest jego artykuł pt. *Stylistyka now-*

*szego nauczania* („Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej” 1933, t. V, s. 774-778) z ukazaniem obecnych w nauczaniu Kościoła katolickiego metod i stylów pracy. Autor omawia elementy składowe katechezy, techniki obrazowania, sposoby wygłaszania treści biblijnych czy metody mnemotechniczne. Wyznacza modele realizacji zajęć katechezy osobno dla słuchaczy z klas niższych, osobno zaś dla starszych. Szczególnie ważna jest w tym układzie polemika Heykego z odkrywczym wówczas w pedagogice akademickiej i praktycznej pądocentryzmem (prymatem potrzeb dziecka w procesie edukacyjnym). Kaszubski kapłan z jednej strony docenia nowatorski metodologicznie i poruszający etycznie aspekt tego podejścia, zauważając, że mocno odwołuje się do sfery emocjonalnej odbiorców, jednakże dystansuje się wobec chęci naznaczenia całego procesu katechezy spełnieniem oczekiwań młodocianego odbiorcy tekstu religijnego.

Jeszcze bardziej studyjnym artykułem Heykego, ukazującym praktyczny wymiar nowych metod pracy na szkolnej katechezie, jest wypowiedź pt. *Jeżus w przeniąższym sakramencie (lekcja w II klasie szkoły powszechnej)* (Pelplin 1934). Z dzisiejszego punktu widzenia można nazwać ten materiał konspektem zajęć dydaktycznych dla katechetów. W kilkunastostrońcowym artykule zawarto tak podstawy metodologiczne, jak i bazę merytoryczną, opisano całą lekcję szkolną w częściach, które precyzyjnie pokazują, jak wyjątek z Pisma Świętego zostaje scharakteryzowany przez katechetę i jak wnika w sferę wyobraźni i wartości młodego człowieka. Konspekt Heykego nie jest tylko suchym opisem, widać tutaj, że sytuacja dydaktyczna przedstawiona jest tak ze strony celów dydaktycznych, które zamierza osiągnąć prowadzący, jak i od strony potrzeb, które wykazuje słuchacz. Proces nauczania, choć dominuje w nim nauczyciel katecheta, jest silnie nasycony aktywnością uczniów, którzy zachęceni są do reakcji na podsuwane im obrazy oraz stymulowani do opisu własnych uczuć i wyobrażeń. Cenną cechą takiego podejścia jest to, że Heyke katecheta nie jest przekonany o swojej racji teoretykiem z dogmatycznym nastawieniem, tylko otwartym na dynamikę i zmienność procesu nauki nauczycielem-przewodnikiem oraz kapłanem-przyjacielem, który pragnie odsłonić prawdy wiary.

Najlepiej wyraża tę postawę zakończenie artykułu-broszurki, w którym czytamy:

*Każda lekcja, choćby teoretycznie najdoskonalej przygotowana, w praktycznym przeprowadzeniu może ulec poważnym zmianom i często ulega. Zależy to od różnych przyczyn: od indywidualności katechety, od przeżyć dzieci, od środowiska regionalnego. Należy tylko trzymać palec na tętnie danej*

psychiki dziecięcej i zρέcznie wykorzystywać nadarżające się momenty przeżyciowe, tu skraccjąc, tam znowu rozszerzając, by dojść do zamierzonego celu. Wszystkich wskazań teoretycznych nie można i nie wolno nawet w jednej i tej samej katechezie zastosować. Potrzeba dzieci jest pierwszym i głównym nakazem (s. 16).

Drugi nurt pism o tematyce religijnej Heykego, w których najważniejszy był czynnik homiletyczny, pojawił się w „Druhu” (dodatek sobotnio-niedzielnny do „Pomorzanina” w latach 1922–1923), czasopiśmie wydawanym w Kościerzynie. Były to kazania, które najczęściej zajmowały pierwszą stronę periodyku, podzielone przy tym na mniejsze jeszcze części. Taka kompozycja wynikała z modelu homiletyki, który zaproponował Heyke. Nie eksponował w nim czynników retorycznych, ozdorników i konceptów słownych, powtórzeń czy wykrzykników. Nie dążył również do nadmiernej intelektualizacji wywodu, z treściami, które mogą być w pełni zrozumiane jedynie przez filozofów czy znawców tematu.

Kazania publikowane w „Druhu” zgodnie z wymaganiem gatunku i kalendarzem liturgicznym połączone były z czytaniem. Na przykład w kazaniu z 8 września 1922 r. („niedziela trzynasta po Świątkach”) najpierw pojawiają się dwa passusy z Ewangelii św. Łukasza, a następnie rozważanie religijno-moralne zatytułowane *Umysł ludzki*, albo w kazaniu z 14 stycznia 1923 r. („niedziela 2 po Trzech Królach”) na początku zamieszczone zostały dwa fragmenty (z Listu św. Piotra oraz Ewangelii św. Jana), później zaś refleksje pt. *Stwórca i stworzenie*. Taki porządek kompozycyjny powtarza się we wszystkich kazaniach Heykego publikowanych w „Druhu”.

Związek pomiędzy passusami z Pisma Świętego i rozważaniami moralnymi nie zawsze jest bardzo silny. Oczywiście zdarza się układ, że refleksje religijno-moralne wynikają z interpretacji tekstu przewidzianego w kalendarzu liturgicznym. Jednakże nierzadki jest również układ, w którym partie medytacji kaznodziejskich podążają w odmiennie tematycznie strony. Od strony stylistycznej patrząc, są one rozbudowane, dostojne i spokojnie zarysowujące problematykę. Nie są to popisy erudycji biblistycznej, ale też nie obniża się tutaj tonu wypowiedzi do stylu potocznego. Co pewien czas stosuje Heyke bezpośrednie zwroty do słuchacza, używając formy „ty”, co pozwala mu osiągnąć efekt większego skupienia uwagi oraz wzmocnienia dynamiki wywodu (*Bóg jest Stwórcą twoim, tyś jest stworzeniem jego. Nie zawsze byłeś na świecie. Był czas, kiedy cię nie było. Bóg cię wprowadził*

X. PROF. DR. I. HEYKE  
Z KOŚCIEŻYNY

### Stylistyka nowego nauczania<sup>1)</sup>

Naukę o pięknym wyrażeniu myśli nazywamy stylistyką. Mówimy i o stylach budowlanych: gotyckim, romańskim i innych. Pojęcie stylu przeniesiono dzisiaj i do dziedziny metodycznej i co dawniej było zwykłym tokiem, zwie się obecnie szumnie stylistyką nowego nauczania. Ta nowoczesna stylistyka ma swoje teoretyczne uzasadnienie i nim przystąpimy do architektury poszczególnych lekcji, rozpatrzmy w pierwszym naukowe jej podłoże.

#### 1. Pajdocentryzm

Dotychczasowa szkoła nie znała natury dziecka. To było jej zasadniczym błędem. Przyjmowano jako pewnik, że dziecko różni się od dorosłego jedynie rozmiarami ciała i brakiem

z onej bezdennej nicości, dając duszę, jesteś więc stworzeniem). W jeszcze innych kazaniach Heyke używa formy „my”, co podkreśla wspólnotę doświadczenia czy światopoglądowego przekonania (np. *Nieskończoność jest dla umysłu naszego tym oceanem, w którym on swe żagle w całej pełni rozwinąć może, i jest zarazem tą ziemią, na której strudzone loty jego odpocząć mogą*). Najbardziej osobiście brzmią partie, w których pojawiają się formy z „ja”, co dramatyzuje wypowiedź i zmniejsza dystans pomiędzy kapłanem a wiernym (np. *Nie było mnie wczoraj, nie będzie mnie jutro, rozumu zaledwie iskierkę posiadam, a jednak wszystko chcę wiedzieć i wszystko przeniknąć*). Wszystkie te środki językowe służą podkreśleniu, że moralna

ocena czynów człowieka powinna wynikać z perspektywy Absolutu, gdyż właśnie wówczas widać porządek ziemski.

Leon Heyke jako kaznodzieja publikował swoje wypowiedzi przez półtora roku istnienia „Druha”, co łącznie tworzy wcale spory zbiór tekstów religijno-moralnych. Gdyby je ułożyć w jeden zbiór rozważań duchowych, utworzyłaby się książka z przynajmniej trzema częściami. Pierwszą można wyznaczyć ze względu na dominujące kwestie teologiczne i skupione na Bogu: np. dociekania zatytułowane przez Heykego jako: *Królestwo Boże, Doskonałość Boga czy Opatrzność Boska*. Druga grupa tekstów jest bardziej ukierunkowana na opis kondycji człowieka, np. *Stwórca i stworzenie, Dobre uczynki, Cel człowieka czy Godność duszy*. Trzecia wreszcie grupa rozważań związana jest z historią biblijną i kulturą, np. *Sybillę* albo *Trzej Królowie*. Wszystko to pokazuje, że Heyke homiletyk potrafił zarówno od strony merytorycznej, jak i komunikacyjnej dotrzeć do swoich słuchaczy/czytelników, wskazując, jak można egzystować zgodnie z prawami chrześcijaństwa.

DANIEL KALINOWSKI



STANISŁÓW JANKA. ŌDJ. AM

W 2010 r. w „Pòmëranii” bëłë pùblikòwóné pò pòlskù dzélëczy wdòrnika Stanisława Janczi – bëlnégò kaszëbsczégò pisarza, pòetë, wielelatnégò robòtnika najégò miesącznika. Latos bédëjemë Wama (ju pò kaszëbskù) pòsobné wëjimczy tëch wspominków z zòczàtkù XXI w.

## I

# SKLÈNIENIA I ZADŌCZENIA

Je pòczàtk stëcznika 2000 rokù, Wejrowò. Brifka przëniòsł lëst, w chtërnym je ròczba dlò mie do wespółdzëjaniò przë Encyklopedii Kaszub. Ùgòdà w sprawie wëdaniò ti knédzi pòdpiselë: profesoro-wie Brunon Synak, przëdnik Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò, Andrzej Cénòwa, rektòr Gduńszczégò Ùniwersytetu, redaktòr Wòjcech Czedrowsczì, gwòscëcél Òficynë Czec, przëczińca ti ùdbë. Całą robòtã bådze pilowało Redakcjowé Kòlegium i lëdze zgrëpòwóny w dzësac partach, razã cziledzesàt lëdzy, w tim jò w dzëlu „Snòzò lëteratura, kaszëbskò pismienizna”. Wòjcech Czedrowsczì w dopisënkù òdràczno do mie zanotowòł: „Panie Staszku! Jò bë równak prosył ters jich nie wëmieniowac, bò jò ni móm gwësnotë, czë przëdnicë partów tegò projektu całą sprawã òbgòdelë do kùńca. Kùreszce karno ùsòdzców bådze ò wiele szerszë”. Jò sã ùceszył, że bådze pòwstòwała takò bëlnò i stolëmnò rzecz. [Jò tuwò zazëróm pò latach, równak nen pòmëslënk nie pòwstòł!.]

\*\*\*

Na mój lëst w sprawie jednégò wàtkù w mòji robòce nad zëcopsisã Jarosza Derdowszczégò òdpisała sostra benediktinka Małgòrzata Bòrkòwskò z Żarnòwca. W swòjim bëlnym epòsu *Ō panu Czòrlińszczim co do Pùcka pò sëcë jachòł* Derdowszczì ò Czòrlińszczim pisòł: „Pòszedł wreszce do Żòrnòwca, gdzie miòł znajomégò / Tamtëjszégò òrganistã, pana zamòznégò, / Òni òbaj pòchòdzëlë z jedny parafiji, / I w młòdoscë slugiwalë do mszë w kòmpaniji. / Òrganista miòł mieszkanië w cëstersczim klòsztorze, / Nië jak jaczi gbùrek, le jak gròf na górze”. Sostra napisala: „Përz-nã przed rokã 1870 żarnowiecczi òrganista nazëwòł sã Jakùb Schmidt i miòł przënòmni sztërzech sënów, w tim Jòzwã, tëż òrganistã... ale czë to Panu na co le sã przëdò?” W biografie ò ùsòdzcë *Czòrlińszczégò* pt. *Derdowski* jò napisòł (pò pòlskù): „Derdowszczì gwësno nie znòł òsobisto żarnowiecczich òrganistów z drëdżi pòłowë XIX stolata – Jakùba Schmidta i jegò sëna Jòzwã; prototipã lëteracczégò òrganistë mógł

<sup>1</sup> Na jaczisz òrt brzadã planowóny Encyklopedie Kaszub mòzëmë pòzwac wëdónã w 2005 rokù przez Òficynã Czec ksązkã *Muzyka Kaszub. Materiały encyklopedyczne* pod redakcją Witosławë Frankòwsczi. A mòze je nim tëż wczasni wëdóny, w 2002 rokù, przez Wydawnictwo Uniwersyteckie i Òficynã Czec dokòz *Jëzyk kaszubski. Materiały encyklopedyczne* pod redakcją Jerzégò Trédra? – dop. red.

<sup>2</sup> Tłòmacczenia wszëtczich lëstów i dokùmentów na kaszëbsczì SJ.

bęc przewołony chůdzy Frãcëszk Rzoska, òrganista w Przedkòwie, a pózni we Wielu”.

\*\*\*

Przëszedł lëst z Pariża òd profesora Zbigòrza Williama Wòlkòwsczégò z Université Pierre et Marie Curie. Profesor pisze: „Jò dostòł Pana nòzwëskò òd direktora Kaszëbsczégò Mùzeùm w Wejrowie [bezmilkòwo: Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczi]. Jò rëchtëjã do drëkù zbiérk tłómaczënków „Inwokacji” do „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza, i donëchczas jò dostòł jã w 80 jãzëkach, a prawie brëkujã kaszëbsczégò przëlòzënkù”. Jò sã za tã robòta zarò wżãł.

\*\*\*

Jò dostòł z Instytucji Filmowej Agencja Scenariuszowa. Polish Script Agency hewò le taczì lëst: „Tczëwòrtny Panie Stanisławie! Z pròwdzëwã lubkòscã jò chcã òdkòzac, że złożony przez Pana scenariuszowi projekt »Błazen« òtrzymòł bëlné òbtaksowanie Grëpë Ekspertów, co dało mie spòdlé do przëznaniò Panu dofinansowaniò. Z wërazama tczë i zëczbama brzadny ùsòdzkòwi robòtë. Direktòr Jack Kòndraczci”. Nen scenariusz jò chcã zrobic na pòdkłòdkù mòjégò pòlsczégò romana *Lelek*, chtëren jò móm prawie na ùkùnczenim.

\*\*\*

Űmarł ks. kanonik Zygmunt Jutrzenka-Trzebiatowsczi. Òn bëł 91 lat stòri. Ksãdza Trzebiatowsczégò jò pòznòł w wiekù òsmë lat, czëj jò òstòł służkã w lëpùsczim kòscele. Pòzdratkòwò òn bëł człowiekã sërim, niedoprzińdnym. Czëj jò równak zbiéròł z nim wisnie w plebaniowim ògardze, tej jò òdkrił, że je człowiekã dobrodësznym, drësznym i zëczlëwym. Pòzni w mòji pierszëznowi pòëtny ksãzce jò jemù zadedikòwòł jednã wiërtã, ò szaturze sw. Michała, chtërnã òn pòsta-wił kòl kòscoła. Më piselë do se lëstë, òn mie nazëwòł swòjim wëchòwańcã. Czëj jò sã z nim òddzãkòwiwòł na lëpùsczim smãtòrzu, kòl krziża, gdzie òn chcòł bëc pòchòwony, tej jò pòmëslòł, że òn bëł pròwdzëwim probòszczã, we fùlnym tegò słowa znaczenim.

\*\*\*

Archiwista Walter Bennik z Winona County Historical Society przësłòł mie grëbi paczëtk, a w nim czilë-dzesãt òdjimkòw, lëstów i dokùmentów sparłãczonëch

z dziejanim i zëcym Jarosza Derdowsczégò w Nordo-wi Americë, òsoblëwie w Winonie, gdzie òn mieszkoł w latach òd 1886 do swòji smiercë w 1902 roku. Czi-le dni chůdzy jò dostòł z biblioteczi stanowi w Saint Paul (Minnesota) prawie sto skòpiowònëch starnów „Wiarusa”, chtërnégò tëż redagowãł i drëkòwòł Derdowsczi w Winonie. Te pierszë materialë jò dostòł za darmòka, a za te drëdzë jò dòł piãdzësat dolarów, chtërne jò wëslòł w cemno w lësce do biblioteczi, a ta mie ùtcëwò przësłãła kòpie pò miesãcu zdaniò.

\*\*\*

Dzys òdbëła sã w wejrowsczim mùzeùm promòcjò mòji pòwiescë *Lelek*, wëdòny przez Òficyna Czec Wòjcecha Czëdrowsczégò. Na zetkanim bëła wiòlgò rzmã lëdzy. Baro szpòrtowné przedstawiënié romana miòł pòëta i pòlonista Henrik Jòzefczik, a jego bialka Űrszula czëtała wëjimczì ksãzci. Taczë wëdãrzenia pòdskòcajã do pòsobny lëteraczi robòtë.

\*\*\*

Jò jem sztërdzëscë piãc lat stòri i w tim wiekù jò so kùpił autòł – fiata uno. Czëj jò przëjachòł nim do mòjégò rodnégò Lëpùsza, mëma rzekła: „Jò nigdë w zëcym nie mëslãła, że të bãdziesz miòł autò, że w całoscë chtos z mòjich dzëcy tak cos bãdze miòł”.

\*\*\*

Òd profesora Zbigòrza Williama Wòlkòwsczégò jò dostòł nowi bédënk: przëtłómaczëc na kaszëbszczi spiëwã „Bogurodzica”. Ta nòstarszò pòlskò piesniò pò naszëmù bãdze brzëmiała „Bògarodzëcelka”. Robòta nad taczima przëlòzënkama to je sama redosc.

\*\*\*

Pò dwadzëscë trzech latach i trzech miesãcach Zarząd Główny Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò roz-wiãzòł ze mnã ùgòdã na redakcjowã robòtã etatowã w „Pòmëranie”. Jò móm z ti przëczënië wiòldzi zòł, ale jesz wcyg bãdã pisòł do tegò miesãcznika. Bëlno je, że jò móm òd szësc lat trzë wiërtle etatu jakò szpecjali-sta do sprów promòcje w Gminie Wejrowò. Wójta na mòjã prosbã zarò mie dòł cali etat i jò móm zagwë-snienië dëtka na zëcë, co je tim barzi wòznë, że mòja bialka warkòwno nie robi.

STANISŁÓW JANKA



Latos swiätëjemë w pòlsczim państwie rok Cypriana Kamila Norwida. Z ti leżnoscë bédëjemë jednã wiérztã tegò romantycznégò pòetë w kaszëbsczim jãzëkù.



FOT. SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

# CYPRIÓN KAMIL NORWID

KLAWIRA SZOPENA

*Do Antóniégò C...*

*La musique est une chose étrange!*

*Byron*

*'art?...c'est l'art -et puis, voilà tout.*

*Béranger*

**I**

Jô bét jem kòl ce w ne dnie przedpòslédné  
Niedorozmiałégò wãtkù – –  
– Fùl, czejbë Mit,  
Bładé, czej pòwid...  
– Czedë żëcò kùnc szepce do zòczãtkù:  
„Nie zszargóm Ce, jô – nié! – Jô, dóm  
do-widu!...”

**II**

Jô bét jem kòl ce w ne dnie przedpòslédné,  
Czej jes szlachòwniòł – co sztërk – co sztërk –  
Do ùpùszczony przez Òrfeja lirë,  
W chtërny sã szmërgmòc z pieszniã ùtëmliwò,  
I kòrbiã ze sobã strënë sztërë,  
I czidają sã,  
Pò dwie – pò dwie –  
I szëmarzãcë cëszkò:  
„Zaczãłże òn  
Klëwac wej w tón?...  
Hewòtny Méster!... że graje... chòc –  
òdpichò...”

**III**

Jô bét jem kòl ce w ne dnie, Fridèrikù!  
Chtërnégò rãka... dlò swòji biòłoscë  
Alabastrowi – I wżãcò – I òcznoscë –  
I zybòtònëch còrniãców czej sztrusënë pióro –  
Machta mie sã w òczach z klawiaturã  
Z elefanta gnòta...  
I bét jes jakno ta wej sztatura, chtërnã  
Z marmùrow klina,  
Nigle gò żłobilë,  
Òdjima meisel  
Wiòlgòszu – stalatnégò Pigmaliòna!

**IV**

Kò w tim, co jes gròł – i co? zmówił tón – i co? –  
pówié,  
Chòc jinak sã pòmionë ùstroją,  
Nizlë jak przëzegniwòł jes rãkã Swòją  
Kòzdnémù akòrdowi –  
Kò w tim, co jes gròł: takò bëła prostota  
Bëlnotë Periklejszi,  
Czejbë przòdëczasnò jakò Cnota,  
W skòwrònczënë chëcz wiesgå

Wchòdającë, rzekła do se:  
 „Jem sã òdrodza w Niebie  
 I stałë mie sã arfą – wierzeje,  
 Blewiązką – stëgna...  
 Hostiã – òprzez bladé widzã zbòzé...  
 Emanuel ju mieszkò  
 Na Tabòrze!”

V  
 I bëła w tim Pòlskò, òd ùdzibù  
 Wstëcbëlnotë dzejów  
 Wzãtò, tãgã zazdrzeniò – –  
 Pòlskò – przemiénionëch kòłodziejów!  
 Na sama hewò,  
 Złoto-pszczoła!...  
 (Pòznòłbë-cë-jem jã na kraju bëtnoscë!...)

VI  
 I – wej – piesniã jes skùncził – – i ju wicy  
 Nie òbzéróm Ce – – jedno – czëjã:  
 Czò? Czejbë dzechnò rataka – –  
 – Kò jesz, wej wadzã sã klawisze  
 Ò niedospiewónã lëszã:  
 A còrnã òpòcëszkù,  
 Pò òsmë – pò piãc –  
 Gnërzã: „Zaczãłze grac? Czë naj òd-  
 pichò?...”

VII  
 Ó Të! – co jes Miłotë–profilã,  
 Chtërnémù miono Dòskòpicowanié;  
 No – co w Kùnszce dostónie miono Sztil,  
 Èż przemikò piesniò, sztòłcy kamienie...  
 Hewò! Të – co sã w Dziejach nazëwòsz Erã,  
 Gdzie dëcht ni historie przedzib je,  
 Nazëwòsz sã w grëpie: Dëchã a Lëtrã  
 I „consummatum est”...  
 Hewò! Të – Bëlné – wëskòpicowanié,  
 Równò jaczi je Twój, a dze?... merk...  
 Czë w Fidiasu? Dawidze? Czë w Szopenie?  
 Czë w Eschilesowi binie?...  
 Wiedno – zemscy sã na Tobie: NIESYGA!...  
 – Znankã globù nógò – niedostatk:  
 Dòskòpicowanié?... gò bòli!...  
 Òn – rozpòczënac mò wòlã  
 I mò wòlã szmërgac dërch òprzed se – zadatk!  
 – Kłos?... czej dozdrzeniòł jak złotò kòmëta,  
 Prawie że gò wiëw rëchò,  
 Deszcz pszënéch zòrnów pòlatëje,  
 Sama gò bëlnota rozmiòtò...

VIII  
 Hewò – zdrzë Fridërikù!... no – Warszawa:  
 Pòd rozplòmionã gwiazdã  
 Apartno skrzewnò – –  
 – Zdrzë, òrganë ù Farë; zdrzë! Twòje gniòzdo:

Hënë – patricjalné chëczë stòrë  
 Czejbë Pòspòlitò – rzecz,  
 Flastrë placów glëché i szaré,  
 I Zygmùntowi w blónach miecz.

IX  
 Zdrzë!... z darzënków w darzënczi  
 Kaùkasczé kònie czadzã  
 Czej przed bürzã jaskùlece,  
 Mërgając przed regimentë,  
 Pò sto – pò sto – –  
 – W bündinkù zatòrcził òdzin, przëgasł zòs,  
 Pòdskacył zòs – – i wej – pòd scanã  
 Widzã skarnie żałotnëch gdowów  
 Kòlbama pchónë – –  
 I znòwù widzã, chòc dëmã òslepli,  
 Jak przez stołpice w dómie,  
 Statk szlachòwny do zarka  
 Dwigają... grzimnãła... grzimnãła – Twòja kla-  
 wira!

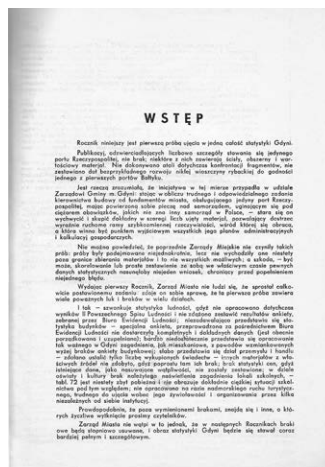
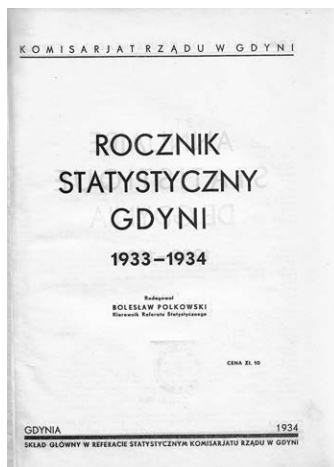
X  
 Na!... co Pòlskã głosa, òd przedzibù  
 Wstëcbëlnotë dzejów  
 Wzãtã, himnã zazdrzeniò –  
 Pòlskã – przemiénionëch kòłodziejów;  
 Na jistnò – grzimnãła – na flastrë z granitu!  
 – I wej: jak pòczestnò mësła człowëka,  
 Zrakòwónò je gòrzama lëdzy,  
 Abò jak – òd stalata  
 Stalatów – wszëtckò, co zbùdzy!  
 I – wej – czej cało Òrfeja,  
 Tësac Pasjów rozdzërò gò na sztëczy:  
 A kòzdnò wëje: „Nié jò!...  
 Nié jò” – zãbama szrëwòce –

\*

Le Të? – le jò? – chcemë répnac sądnã piesniã,  
 Wòlającë: „Cesz sã pòzdny òtrokù!...  
 Jãklë – glëché kamienie:  
 Dejał – sygnãł flastra – –”

SKASZËBIA IDA CZAJINÒ  
 JãZÈKÒWÒ DORADA: GRÉGÓR SCHRAMKA

*Przełożënk na spòdlim tekstu drëkòwónégò w: Cyprian  
 Norwid, Poezja i dobroć. Wybór z utworów, wëbròł,  
 napisòł wstãp i przepisënczi Marian Piecha, Państwo-  
 wy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1981.*



# „ROCZNIK STATYSTYCZNY GDYNI 1933–1934”

ŹRÓDŁO WIEDZY O OKREŚLONYM MIEJSCU I CZASIE

## CZĘŚĆ 1

Gdynia jest symbolem sukcesu dwudziestolecia międzywojennego. Trzeba powiedzieć, że okres ów obfitował – mimo wielu zaniechań, nierozwiązanych problemów oraz chronicznego i narastającego braku demokracji – w przejawy erupcji indywidualnego i zbiorowego talentu oraz imponującej energii, przekładających się na rozwój kraju i jego rozmaitych struktur. Było tych dwadzieścia lat czasem szczerego patriotyzmu realizującego się w praktyczny sposób poprzez budowę Polski marzeń. Gdyby przyrzeć się baczniej tamtemu okresowi i porównać go do podobnego długością ćwierćwiecza zapoczątkowanego rokiem 1989, dopiero wtedy w pełni zadziwić by się można nad dziełem naszych przodków.

Dlaczego powstała Gdynia? Odpowiedź w zasadzie jest prosta. Odrodzona Rzeczpospolita jak oddechu potrzebowała okna na świat. Otoczona niemal ze wszystkich stron sąsiadami nieprzychylnie odnoszącymi się do jej istnienia i aspiracji, nie mogła skazywać się na łaskę i niełaskę Wolnego Miasta Gdańska. Musiała mieć własny port. Pamiętać należy, że cywilizacja epoki po pierwszej wojnie światowej kładła wielki nacisk na gospodarkę morską. Imperia kolonialne, zwłaszcza Wielka Brytania czy Francja, dysponujące globalnymi flotami i mające dzięki nim wpływ na olbrzymie przestrzenie położone na innych kontynentach, uważane były za niezwykłe i rzeczywiście wtedy takie były. Za tym szły: wolność, siła ekonomiczna i rzeczywisty wpływ na politykę światową.

Nie dziw zatem, że i w Polsce, właściwie w momencie odrodzenia państwowości, zrozumiano potrzebę budowania morskiej świadomości i morskiej rzeczywistości.

Tymczasem jednak rzeczywistość jawiła się niezbyt obiecująco. Dostęp do morza bardzo ograniczony. Kilka małych portów rybackich. Duży port w sąsiednim Gdańsku, w praktyce opanowany przez czynniki dążące do obalenia porządku wersalskiego.

9 listopada 1920 roku podpisano polsko-gdańską konwencję. *Przewidziano w niej, że poboru ceł na obszarze Wolnego Miasta dokonywać będą gdańscy urzędnicy celni oraz że utworzony zostanie kolegialny organ zarządzający portem, tj. Rada Portu i Dróg Wodnych. Nie było to korzystne dla Polski rozwiązanie. O ile zabiegi dyplomatyczne przedstawicieli Gdańska nie rokowały nadziei na bezkonfliktową współpracę w przyszłości, to powszechne oburzenie w Polsce wzbudzały masowe akty wrogości ze strony niemieckich mieszkańców miasta, nasilające się szczególnie w okresie wojny polsko-radzieckiej. Z ogromnymi trudnościami odbywał się transport żywności i materiałów wojсковych przez Gdańsk<sup>1</sup>.*

<sup>1</sup> M. Odyniec, *Gdynia w prasie niemieckiej Wolnego Miasta Gdańska 1920–1939*, Gdańsk 1983, s. 16.



Racje przemawiające za budową własnego portu, niezależnego od Gdańska, były zatem oczywiste. Znaczenie mogło jednak także odgrywać potężne pragnienie sukcesu, wręcz jego głód. Polska od końca XVII stulecia nie miała żadnych sukcesów, później w ogóle zniknęła z map Europy, a zaborcy na rozmaite sposoby starali się wytworzyć w Polakach przekonanie, że jako naród nie są zdolni nie tylko do jakichkolwiek zwycięstw militarnych, ale i do samodzielności politycznej oraz gospodarczej. Wszystko to spowodowało, że ciśnienie na spektakularne udowodnienie sobie (i innym!) własnej wartości przyniosło w dwudziestolecu niejednego doniosły sukces.

Żeby zdać sobie sprawę ze skali przemian, jakie zaszły w Gdyni, trzeba zauważyć, że w 1910 roku rybacka wieś liczyła dziewięćset stałych mieszkańców. Przyjeżdżało tam co roku pięćset letników, co ułatwiał fakt, że już od roku 1894 zatrzymywały się w Gdyni pociągi kolei żelaznej<sup>2</sup>. A więc, duża wieś, z pretekstami do bycia peryferyjnym kurortem, ale to wszystko.

Gdynia uzyskała prawa miejskie 10 lutego 1926 roku, ale właściwie gdy tylko wojska Błękitnego Generała Józefa Hallera zajęły Pomorze, rozpoczęły się przymiarki do budowy polskiego okna na świat. Inżynier Tadeusz Wenta przybył do Gdyni po raz pierwszy w 1920 roku, z misją wyboru dogodnego miejsca pod budowę portu. Był uznanym autorytetem w swojej dziedzinie: wykształcony w Petersburgu, wcześniej budował porty w Windawie i Rewlu<sup>3</sup>. Efektem pracy jego i całego zespołu entuzjastów była, finalizująca przygotowania, ustawa sejmowa z 23 września 1922 roku o budowie portu w Gdyni. Prace ruszyły już wcześniej, z dużym udziałem inżynierów francuskich, nadzorowanych przez Duńczyka Knuta Hojgaard<sup>4</sup>. Nad całością czuwał dobry duch Gdyni (i nie tylko Gdyni, przywołać należy również dzieło Centralnego Okręgu Przemysłowego) Eugeniusz Kwiatkowski, którego zasługi dla Polski morskiej są fundamentalne i wielostronne.

Dlaczego akurat Gdynia? *Długo zastanawiano się nad miejscem budowy, napłynęło wiele pomysłów. Za najbardziej odpowiednią uznano dolinę położoną między Kępą Oksywską a Kamienną Górą, w której*

**Z**A NAJBARDZIEJ  
ODPOWIEDNIA UZNANO  
DOLINĘ POŁOŻONĄ MIĘDZY  
KĘPĄ OKSYWSKĄ  
A KAMIENNA GÓRĄ,  
W KTÓREJ UMIEJSCOWIONA  
BYŁA WIEŚ GDYŃNIA.

*umiejscowiona była wieś Gdynia. Miejsce to posiadało sprzyjające warunki do budowy portu – dogodne ukształtowanie wybrzeża, stosunkowo dużą głębokość morza i niewielką jego zamarzalność, częściową osłonę ze strony Półwyspu Helskiego i nieznaczny ruch piaszków wzdłuż brzegu<sup>5</sup>.*

29 kwietnia 1923 roku uroczyste otwarto gdyński port, który stanowiło jedno molo, będące drewnianą konstrukcją na palach, wypełnioną kamieniami. Cztery miesiące później, 13 sierpnia, przybył do Gdyni Kentucky – pierwszy duży statek, pływający pod banderą francuską<sup>6</sup>.

Miasto rozwijało się w iście amerykańskim tempie. A port wraz z nim.

W 1935 roku gdyński port był niemal całkowicie ukończony<sup>7</sup>. Wybudowano prawie wszystkie niezbędne nabrzeża i baseny. Maksymalna głębokość wynosiła 12 metrów, co umożliwiało wprowadzanie statków największych, o największej wyporności<sup>8</sup>.

W związku z systematycznym wzrostem obrotów portu (oraz potrzeb państwa) i ciągłym postępem technologicznym, umożliwiającym wprowadzanie nowych, skuteczniejszych rozwiązań, port rozbudowywano aż do 1939 roku, o czym wyczerpująco pisze w swojej monografii Ryszard Mielczarek<sup>9</sup>.

Kilkanaście lat oddzielających sejmową ustawę od roku 1939 było czasem intensywnej pracy i wysiłku połączonego z entuzjazmem, do których analogii długo by szukać w naszej historii najnowszej. Do powstającego miasta przyjeżdżali ludzie z całej Polski: wiejska i miejska biedota pozbawiona większych perspektyw, ale też inżynierowie, handlowcy, przedsiębiorcy, lekarze, prawnicy oraz, *last but not least*, wszelkiego autoramentu okazjusze, wydrwigrosze i kobiety sprzedajne.

Wszyscy oni tworzyli barwny kalejdoskop portowego miasta. Ambitni, przywiezieni do Gdyni żądzą przygody i lepszego życia, zazwyczaj nieunikający ciężkiej pracy.

Port nadal był czynnikiem najważniejszym i powodem, z którego miasto powstało. Wokół i w obrębie portu ogniskowały się coraz nowocześniejsze obszary gospodarcze: magazyny, stocznie, firmy han-

<sup>2</sup> A. Tarkowska, *Gdynia między wojnami. Opowieść o narodzinach i życiu miasta 1918–1939*, Łódź 2012, s. 12.

<sup>3</sup> Tamże, s. 14.

<sup>4</sup> Tamże, s. 33.

<sup>5</sup> I. Pawlik, S. Kudławiec, *Moje miasto Gdynia*, Gdynia 2003, s. 15.

<sup>6</sup> Tamże, s. 64–65.

<sup>7</sup> Interesujące opisy portu odnaleźć można w publikacjach z tamtych lat. Dyrektor Instytutu Bałtyckiego pisze: *Port gdyński dzieli się na port zewnętrzny, który powstał przez tworzenie sztucznych terenów-moli oraz na port wewnętrzny, budowany w ładzie zapomocą bagrowania. Port zewnętrzny składa się z Awanportu połączonego z Basenem Węglowym, Basenu Południowego i Basenu Prezydenta (będącego na ukończeniu). Port wewnętrzny składa się z Kanału Portowego (przedłużenie Kanału Wejściowego) oraz odchodzących zeń w kierunku południowo-zachodnim: Basenu I-go (im. Marszałka Piłsudskiego) i Basenu II-go (im. Ministra Kwiatkowskiego). Gdynia. Port Rzeczypospolitej, opr. J. Borowik, Toruń 1934, s. 12.*

<sup>8</sup> I. Pawlik, S. Kudławiec, *Mała historia Gdyni*, Gdynia–Wejherowo 2008, s. 107.

<sup>9</sup> R. Mielczarek, *Budowa portu handlowego w Gdyni w latach 1924–1939*, Gdańsk 2001.

dlowe, armatorskie i wreszcie flota (należy wymienić chociażby: Żeglugę Polską powstałą w 1926 roku, firmę maklerską Agencja Morska, Polsko-Skandynawskie Towarzystwo Transportowe Polskarob, Polsko-Brytyjskie Towarzystwo Okrętowe Polbryt, Gdynia-Ameryka Linie Żeglugowe S.A.<sup>10</sup>).

W wielu firmach, o ile nie w większości, miał udział kapitał zagraniczny, co wynikało z niedojrzałości polskiego sektora finansowego, zrozumiałej z uwagi na ponadstuletni okres niewoli narodowej. Gdynia jako miasto portowe nakierowana była z przyczyn oczywistych na współpracę z zagranicą, co obrazować może chociażby dbałość o międzynarodowy, jak byśmy dziś powiedzieli, PR portu i miasta, np. poprzez wydawnictwa publikowane przez polskie urzędy w językach obcych z przeznaczeniem na rynki zagraniczne. I tak, mieszkaniec Londynu, Kapsztadu lub Nowego Jorku mógł dowiedzieć się, jak przedstawiają się *Regular lines between Gdynia and other ports*<sup>11</sup>; Rumun przeczytał, jaka jest *Rolul portului Gdynia in comerțul exterior al Poloniei*<sup>12</sup>; wreszcie Czech, jako mieszkaniec kraju pozbawionego dostępu do morza, mógł tylko pozazdrościć, że *Zámořské obraty zbožím v Gdyni* wyniosły w 1935 roku 7 474 444 mln ton<sup>13</sup>.

Niemniej infrastruktura miejska i bogactwo rozmaitych przejawów ludzkiej aktywności w Gdyni daleko przerosły wcześniejsze zamierzenia projektantów, dotyczące głównie portowego aspektu funkcjonowania młodego miasta. Sektory: finansowy, spożywczy, usługowy, rozrywkowy, turystyczny, działalność kulturalna rozwijały się niezwykle bujnie. Gdynia stała się pod tym względem normalnym miastem, z tym że rozkwitającym szybciej i bujniej niż reszta wielkich skupisk ludzkich na terenie Rzeczypospolitej.

Wizerunek polskiego okna na świat lat międzywojennych został zobrazowany – w sposób z pewnością suchy, bo nieuwzględniający ludzkich historii i ludzkich emocji, za to miarodajnie i obiektywnie, a także, siłą rzeczy, dość szeroko – *Rocznik Statystyczny Gdyni 1933–1934*<sup>14</sup>. Wydawnictwo miało bowiem zadanie przedstawienia ważniejszych dziedzin funkcjonowania miasta i jego obywateli.

**P**ORT NADAL  
BYŁ CZYNNIKIEM  
NAJWAŻNIEJSZYM  
I POWODEM, Z KTÓREGO  
MIASTO POWSTAŁO.

Rocznik wydawany był przez Komisarjat Rządu w Gdyni (pisownia ówczesna)<sup>15</sup>. Całość redagował kierownik Referatu Statystycznego Bolesław Polkowski, natomiast za wszelkie sprawy związane z logistyką i późniejszym rozprowadzaniem rocznika odpowiedzialny był Skład Główny w Referacie Statystycznym Komisarjatu Rządu w Gdyni. Publikację zrealizowano czcionkami Drukarni Instytutu Wydawniczego Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni. Cena omawianego rocznika wynosiła 10 zł, co, jak na ówczesne realia, było kwotą stosunkowo dużą.

Charakterystyczną cechą wydawnictwa jest jego dwujęzyczność. Już sam tytuł w językach polskim i francuskim zwiastuje to czytelnikowi. Wewnątrz, w spisie treści, w nagłówkach i samych tabelach będących *de facto* najważniejszą częścią rocznika, mamy do czynienia ze stosowaniem, obok języka polskiego, właśnie francuskiego. Dla dzisiejszego czytelnika, w dobie niepodzielnego panowania języka angielskiego (poza, rzecz jasna, frankofońskimi i do pewnego stopnia iberojęzycznymi rejonami świata), może to stanowić ciekawostkę.

Wstęp, autorstwa Komisarza Rządu w Gdyni Franciszka Sokoła, podkreśla wagę prezentowanej publikacji i jej potrzebę. Franciszek Sokół pisze m.in.: *Rocznik niniejszy jest pierwszą próbą ujęcia w jedną całość statystyki Gdyni. Publikacyj, odzwierciedlających liczbowo szczegóły stawania się jedyne go portu Rzeczypospolitej nie brak: niektóre z nich zawierają ścisły, obszerny i wartościowy materiał. Nie dokonywano atoli dotychczas konfrontacji fragmentów, nie zestawiano dat bezprzykładnego rozwoju niktłej wioszczyny rybackiej do godności jednego z pierwszych portów Bałtyku*<sup>16</sup>.

Z tych i kolejnych słów Franciszka Sokoła, mimo charakteru publikacji, przebija miłość do miasta, które komisarzowi ma tak wiele do zawdzięczenia. W okresie jego urzędowania, w latach 1933–1939, zostały między innymi uporządkowane finanse zadłużonego miasta, przy równoczesnej intensywnej realizacji inwestycji komunalnych<sup>17</sup>.

**Dokończenie w kolejnym numerze.**

PIOTR SCHMANDT

<sup>10</sup> A. Tarkowska, *op.cit.*, s. 41.

<sup>11</sup> *The Port of Gdynia*, Warszawa 1933, s. 13.

<sup>12</sup> *Portul Gdynia*, Gdynia 1936, s. 5.

<sup>13</sup> *Prístav Gdynia*, Gdynia 1936, s. 31.

<sup>14</sup> *Rocznik Statystyczny Gdyni. Annuaire statistique de Gdynia 1933–1934*. W zbiorach Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie znajduje się również późniejszy *Rocznik Statystyczny Gdyni 1934–1935*, nie omawiam go jednak szczegółowo z uwagi na podobieństwo obu publikacji, wynikające z cykliczności inicjatywy wydawniczej i niewielkiego upływu czasu dzielącego oba roczniki.

<sup>15</sup> W niniejszym tekście przyjęta została zasada nieingerowania (tam, gdzie to możliwe) w ówczesną pisownię polską, co ma posłużyć jak najautentyczniejszemu ukazaniu klimatu lat 30. ubiegłego wieku.

<sup>16</sup> *Rocznik...*, s. VI.

<sup>17</sup> M. Kardas, *Stefan Fanciszek Sokół. Komisarz Rządu w Gdyni*, Pelplin 2002, s. 428.



# LISTY

Lëst je òdpòwiedzã na słowa Eùgeniusza Gòłãbka, jaczé miòł òn rzekłé w wëdowiëdzé z Gracjanã Fòpkã („Swòje žécé móm ju spisóné...”, „Pomerania” nr 1/2021, s. 42–47). Pòjawil sã tam dzélék tikajãcy sã robòtë Szëmòna Jancena kòl słowińszich tekstów Friedricha Lorentza. Gòłãbk gòdòł m.jin. tak: „Szimk wëkònoł tã zmùdnã robòtã baro rzetelno. (...) Le chcã tu téz rzec, że przepisanie nëch tekstów i wëdanie w trzech wersjach – kaszëbskò-słowińszci, „nowòkaszëbsczci” i pòlszczi – bëło mòją ùdbã, jinaczi rzec, to jò jem inicjatorã ti sprawë. A terò jò zabédowòł Janceni dalszã wespółną robòtã i przëgòtowanie wespółny pùbli-kacje. Równak Szimk terò je pòd wpliwã Maceja Bańdura, a jich zdaniem przekłòdanië tzw. słowińszich tekstów na wersjã „nowòkaszëbską” nie je pòtržebné”.

## Tczëwòrtny czëtiniowicë „Pòmèranie”!

Jem ròd, że Wasta Eùgeniusz Gòłãbk w stëcznikòwi kòr-biònce ò mie rzekł, równak jò bë sã chcòł do jegò słów òdniesc. Kòzdémù z nas zanòlégò na tim, żebë nasz jãzëk òstòł z nama jãz do kùńca swiata. Robòta nad tekstama zajãła mie kòl trzech lat, mòże përnã wiãcy (pò jaczims czasu jò ju òprzestòł rechòwac). Na samim zòczãtkù swòji robòtë jò téz zaczął te tekstë w znormalizowònym pisënkù pisac, ale pò jaczims czasu coròz barzi jò widzòł, że cos nie klédëje. Sam słowińszci dialecht je dosc specyficznym jin. przez pierwòtné ùtržëmanié lëczbë pòdwójny i wielny, wëmòwianié v (w) przed wikszoscã samòzwãków, archajizmë, a téz swòbòdny i dzélowò rëchòmi przëcësk wëstãpiwajãcy w nordowëch gòdkach, dze w dialektach wëstržëdnokaszëbszczich je òn téz swòbòdny ale



Sz. JANCEN (Z LEWI) ÒBCZAS WIDZAWISZCZA „SOBÓTKA”. Òdj. am

nierëchòmi, wliczając do tegò bëlaczenié i wëstãpiwanié zredukòwónégò ł. Ò tëch wszëtczich różnicach midzë słowińszcim (w jaczim téz sã drobné różnice midzë òstò-wòsłowińszcim i westowòsłowińszcim) a jinszima kaszëbszczima gòdkama, na jaczych je òpiarti lëteracczi kaszëbsczci jãzëk, mòzna bë elabòrat spòkòjno napisac.

Wiém baro dobrze, że teròczasné regle nie dówã-jã mòzłëwòscë do tegò, żebë taczé tekstë jak Lorentza bëłë pisóné dialektalnã kaszëbiznã i mùszã bëc znorna-lizowóné. W tim przëtròfkù nòt bë bëło równak wpro-wãdzëc zmianë, żebë mòzna bëło w tim pisënkù, przëjãtim w 1996 roku, zapisëwac tegò òrtu tekstë, jaczé zebròł Lorentz, abò przëjãc dwie fòrmë zapisu, jak to òstało zro-bioné w norwesczim jãzëkù (dze sã dwa òficialné sztã-dardë: *bokmål* i *nynorsk*), abo z czasã w całoscë przeńc na zòpis „klasycznym” bédowònym przez Maceja Bańdura. Tuwò më, jakò dzejòrce, pòwinni so zadac pëtanié, czë jidzemë całi czas w lëterackã kaszëbiznã i òstòwiómë žëwi jãzëk dzes na zberkù dardzi, czë przëjmiemë erbã, jakã pò sobie Friedrich Lorentz òstawił. I robimë wszëtkò, żebë dialechtë téz spròbòwac rewitalizowac, nie zabòdciwajãc ò tim, co ju òstało zrobioné. Jò wëbròł tã drëgã dargã, temù jò zastò-sowòł zòpis stwòrzony przez Maceja Bańdura, parłãczãcy pisënk klasycznym, wëzwëskiwòny przez m.jin. zrzeszińców, i pisënk z 1996 r. To, że jò sã z Macejã Bańdurã zgòdzóm, jeżlë jidze ò kwestii pisënkù, nie znaczi, że jò jem pòd jegò bezpòstržëdnym wpliwã, jak to rzekł Eùgeniusz Gòłãbk. Sóm zòpis nie je drãdzi do czëtaniò. Słowa, chtërne mògã bëc dlò Kaszëbów drãdzë do rozmièniò, sã wëklarowóné. Do tegò jò ùziwòł dwóch słowòrzów, bëłë to: *Slovinzisches wörterbuch* Lorentza i *Słownik gwarowy tzw. Słowińców kaszubskich tom 1* Zenona Sobierajsczégò.

Wasta Gòłãbk je ùdbòdòwcã i całi czas robi wiele dobrégò dlò kaszëbizni. Midzë nama ni ma zgòdë co do zamkłòscë spisónëch przez Lorentza tekstów. Jò nie jem za tim, żebë zmieniwac òriginał, nawetka jeżlë sã tam słowa, jaczé mògã sã niechtërnym lëdzóm nie widzec. Eùgeniusz Gòłãbk mëśli jinaczi, temù òstanã dwie apart-né wersje wëdóné. Zresztã samé òriginalné słowa mògã kaszëbsczci lëteracczi jãzëk zbògacëc. W rozmòwie Gra-cjana Fòpczi z Eùgeniuszã Gòłãbkã w stëcznikòwi „Pòmè-ranie” òstało rzekłé ò błãdach, jaczé òstałë przeze mie zrobioné. Pròwdã je, że òne tam bëłë, ale bëła to starszò wersjò, jakã jò chùdzy wëstòł, jesz przed spròwdzenim, a to, co bëło do ùprawieniò, òstało zrobioné. Terò dalszã kòrektã tekstów zajimò sã Macéj Bańdur, chtëren bãdze wespółãutorã a téz wëdòwcã jakò wëdowizna Skra. Całò pùbli-kaciò, jakò bãdze wëdónò, nie mdze blòs do ùczãtëch szcerowónò, tak jak to rzekł Wasta Gòłãbk, ale téz do wszëtczich Kaszëbów.

Szëmón Jancen



# KONTAKTY POMORSKO-WĘGIERSKIE

NA PRZESTRZENI DZIEJÓW

## MÁRTON CSOMBOR I JEGO PODRÓŻ PO POLSCE I POMORZU GDAŃSKIM

Ważnym elementem kontaktów pomorsko-węgierskich jest niewątpliwie postać Mártona Csombora (czyt. Marton Czombor). Był on węgierskim nauczycielem i podróżnikiem, który postanowił udać się do Gdańska, do słynnego wówczas w całym świecie protestanckim gimnazjum akademickiego. Nie zabawił długo nad Bałtykiem, ponieważ chęć podróżowania okazała się silniejsza od regularnego chodzenia na wykłady. Z wyprawy tej pozostawił po sobie cenne notatki, które przez polskich historyków oceniane są jako pierwszy literacki opis Gdańska. Nie dotyczyły one tylko Gdańska, ale wszystkich ważnych miejsc, przez które Csombor przejeżdżał.

Csombor słusznie porównany został przez historyka Edwarda Mierzwę do Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła „Sierotki” – polskiego podróżnika, który opisał po polsku swoją podróż do Ziemi Świętej w latach osiemdziesiątych XVI wieku. Obie te postaci łączyły w sobie zamiłowanie do podróży z pasją pisarską, dzięki której pozostały do dnia dzisiejszego niezwykle bogate wspomnienia i relacje. Co ważne, w obu przypadkach mamy do czynienia z relacjami spisanyymi w językach narodowych, nie zaś – jak to zazwyczaj miało miejsce do tej pory – w którymś z języków międzynarodowych (łacinie, francuskim czy też niemieckim). Tak więc jako jeden z pierwszych twórców narodowych Márton Csombor jest postacią znaną i szanowaną przez Węgrów do dnia dzisiejszego. Świadczy o tym z pewnością nazwanie Koła Literackiego, założonego przez węgierskich emigracyjnych poetów i literatów w Londynie (1964–1989), właśnie imieniem Mártona Csombora.

Nasz bohater urodził się około 1594 lub 1595 roku w miejscowości Szepsi (czyt. Sepszi) w Górnych Węgrzech (dzisiaj Moldava nad Bodvou w Słowacji) na terenie Księstwa Siedmiogrodu. Stąd też w literaturze węgierskiej określany jest jako Szepsi Csombor Márton – Márton Csombor Sepszeński. Był przedstawicielem ubogiej szlachty, w związku z czym nie mógł liczyć na błyskotliwą karierę. Przełom XVI i XVII wieku był okresem wzmożonych walk między węgierskim Księstwem Siedmiogrodu a monarchią Habsburgów. Były to

czasy bardzo niespokojne i obfitujące w wojny obronne. Mimo trudnych warunków Csomborowi udało się zdobyć wykształcenie i zostać nauczycielem. Jak na ówczesne standardy, było ono gruntowne, ponieważ dzięki nauce m.in. w Késmárku (czyt. Kyjszmark; pol. Kieżmark, obecnie Kežmarok w Słowacji) i Nagybányi (Nagybánya – czyt. Nodźbanio, obecnie Baia Mare w Rumunii) poznał język niemiecki, łacinę i grekę. Z nauką języków antycznych wiązało się z reguły zaznajomienie z kulturą antyczną, co widać wyraźnie w wierszach pisanych przez Mártona, zawierających wiele elementów mitologii rzymskiej. Posiadał również rozległą wiedzę historyczną i geograficzną. To właśnie geografia interesowała go najbardziej, niemniej jednak kwestie, które możemy określić jako etnograficzne, również znalazły silne odbicie w dziele tego węgierskiego podróżnika.

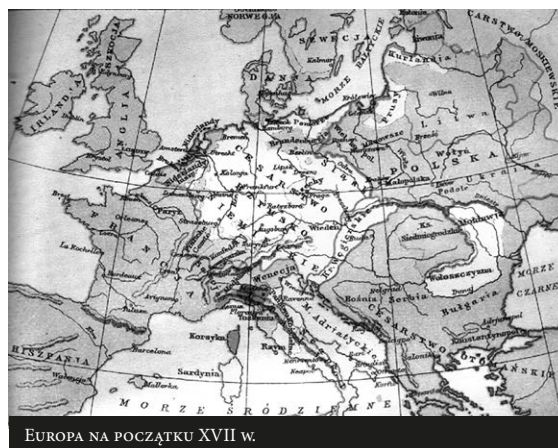
Chęć dalszego pogłębiania wiedzy była jednym z głównych czynników, który pchnął Csombora w daleką podróż. Rzeczywiście treść jego relacji zdaje się to potwierdzać – jako baczny obserwator skupiał się głównie na dwóch kwestiach: szkolnictwie i sprawach religijnych. Dlatego też jego dzieło może być dobrym źródłem wiedzy o ówczesnych szkołach i poziomie kształcenia w odwiedzanych przez niego miastach.

Podróż Mártona zaczęła się pod koniec maja 1616 roku w Eperjes (czyt. Eperjesz; dziś Prešov w Słowacji), a do Gdańska podróżnik dotarł jesienią tego samego roku. W międzyczasie odwiedził

wiele polskich miast, a swoje odczucia starannie notował. Podróżował zasadniczo wzdłuż Wisły, w związku z tym to głównie nadwiślańskie miasta znalazły się siłą rzeczy w jego dziele. Pominę jednak miasta polskie mijane przez Csombora, gdyż wątek ten nie jest zasadniczo związany w żaden sposób z Pomorzem. Wśród miast znajdujących się w nadmorskiej krainie Rzeczypospolitej, odwiedzonych przez naszego bohatera, znalazły się: Toruń, Grudziądz, Oliwa (w XVII wieku była to jeszcze osobna miejscowość), Braniewo, Frombork, Elbląg, Malbork i Tczew. Więcej uwagi poświęcił on jednak wyłącznie Gdańskowi, który poznał najlepiej z racji dłuższego pobytu. Refleksje dotyczące tego miasta przedstawione zostały w drugim artykule.

Warto zwrócić uwagę na to, jaką wiedzę geograficzno-historyczną o tym regionie miał Márton. Co ciekawe, wyraźnie oddzielał Pomorze i Kaszuby od Prus, twierdząc, że Pomorze nie jest częścią Prus, gdyż nabyte zostało za pieniądze<sup>1</sup>. Z drugiej jednak strony nie do końca wiadomo, co kryje się pod pojęciem „Pomorze”, gdyż odwiedzone przez Csombora miasta Pomorza Gdańskiego – Toruń, Grudziądz, Tczew, Gdańsk i inne – stanowiły według niego część Prus. Dodatkowym argumentem świadczącym o tym, że węgierski podróżnik nieświadomie jednak włączył polskie Pomorze do Prus, jest wyliczenie Wierzycy wśród pruskich rzek. Nie widział on przy tym podziału na Prusy Królewskie (stanowiące część Rzeczypospolitej Obojga Narodów) i Prusy Książęce (obszar zależny od Polski, rządony przez dynastię Hohenzollernów). Wydaje się, że było to według węgierskiego podróżnika jednolite terytorium, gdyż Malbork jego zdaniem znajdował się w samym sercu tej prowincji.

Prawdopodobnie mianem Pomorza określone zostało Księstwo Zachodniopomorskie. Wskazuje na to m.in. fakt, że od zachodu zaś sąsiadują z Prusami: Kujawy, Pomorze i Kaszubia [...]<sup>2</sup>. We wstępnym opisie państwa polskiego Márton stwierdził, że Polska ogromny to kraj i potężny, do którego posiadłości zalicza się także Litwa, Kuronia [Kurlandia], Liwonia [Inflanty], Szwecja i po części Prusy, a nadto Kaszubia<sup>3</sup>. Terytorium zachodniopomorskim, należącym wówczas do Rzeczypospolitej, było księstwo łęborsko-bytowskie, które rzeczywiście sąsiadowało z Prusami Królewskimi. Poza tym Odra, zdaniem naszego bohatera, przepływa przez Pomorze i na koniec wpada do Morza Pomorskiego



koło miasta Szczecina<sup>4</sup>. Przynależność Szwecji do Polski w opinii Csombora wynika z faktu, iż król Zygmunt III Waza w swojej tytulaturze posiadał ten tytuł, a Polska przez pewien czas pozostawała w unii personalnej z tym państwem. W drugiej dekadzie XVII wieku było to jednak jedynie mgliste wspomnienie.

Kilkakrotnie już wspomniałem o dziele napisanym przez Mártona Csombora i warto na samym końcu omówić je nieco szerzej. Wspomnienia z podróży, wydane drukiem w Koszycach w 1620 roku, stanowią *opus vitae* (łac. dzieło życia) tego węgierskiego podróżnika. W zasadzie jest to pierwsza tego typu praca napisana w języku ojczystym przez Węgra, a więc stanowi pod tym względem swoiste *novum*. Márton zapewne nie miałby większych problemów z napisaniem swojej pracy po łacinie lub niemiecku, czyli w językach powszechnie wówczas uważanych za międzynarodowe. Wiersze znajdujące się w jego pamiętniku są zresztą napisane po łacinie, co sugeruje poniekąd, że ich autor uważał język Cyncerona i Horacego za bardziej właściwy dla liryki. Pełny tytuł jest bardzo długi i zawiera nazwy wszystkich znaczniejszych państw, w których był Csombor. Z reguły ogranicza się go do dwóch pierwszych słów: *Europica Varietas* (z łac. różnorodności europejskie). Tytuł dobrze oddaje treść książki, ponieważ bogactwo informacji przekazanych przez autora jest naprawdę duże. W języku polskim niestety dzieło to nie jest dostępne w całości. W 1961 roku opublikowane zostały fragmenty dotyczące Polski, przetłumaczone przez Jana Śląskiego. Tekst z tego wydania dotyczący Gdańska, wzbogacony o bardzo ciekawe ryciny Aegidiusa Dickmanna (1617 r.), ukazał się w 2013 r.<sup>5</sup>

ADAM LUBOCKI

<sup>1</sup> Márton Csombor, *Podróż po Polsce*, tłum. J. Śląski, Warszawa 1961, s. 29.

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> Tamże, s. 9.

<sup>4</sup> Tamże, s. 92-93.

<sup>5</sup> *Mártona Csombora Podróż do Gdańska*, tłum. J. Śląski, Gdańsk 2013.

## GDAŃSK OCZAMI MÁRTONA CSOMBORA

Po zapoznaniu się z ogólnymi informacjami dotyczącymi Mártona Csombora, jego podróży i postrzegania przez niego Pomorza i Prus, warto przyjrzeć się również tej części Pomorza, którą podróżnik z Węgier opisał najdokładniej, a więc pierwotnemu celowi jego wędrówki – Gdańskowi. Miasto to zrobiło na Mártonie niewątpliwie duże wrażenie. Nietrudno się dziwić, było to wówczas największe i najbogatsze miasto w całej Rzeczypospolitej Obojga Narodów.



WIDOK NA ULICĘ DEUGÅ ZE ZŁOTĄ BRAMĄ. RYCINA AEGIDIUSA DICKMANNNA

Już pierwszy akapit opisu Gdańska jest wielce wymowny: *Gród ten od czasu swego założenia nie tyle pięknymi, ile osobliwymi budowlami i zadziwiającym bogactwem ogromną zyskał sobie sławę w obcych krajach. Jest on dla całych Prus nie tylko metropolis [stolicą – A.L.], lecz także emporium, czyli miejscem sprzedaży i kupna skarbów zwożonych morzem. Ja mienię Gdańsk gospodarzem całego kraju*<sup>1</sup>. W istocie trudno o trafniejszą charakterystykę tego miasta. Początek XVII wieku to dla Gdańska okres co prawda schyłkowej, ale mimo wszystko w dalszym ciągu wielkiej świetności. Korzystając z ponad 100-letniego popytu na polskie zboże w krajach Europy Zachodniej, gdańszczanie zbijali ogromne fortuny, bogacąc siebie, swoje miasto i całą Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Nazwanie Gdańska gospodarzem całego kraju jest zatem stwierdzeniem odpowiadającym rzeczywistości.

O ile wiadomości historyczne – którymi próbuje na ogół pochwalić się Márton – nie zawsze odpowiadają prawdzie, o tyle obraz rzeczywistości, którą podróżnik widział na własne oczy, stanowi

niezwykle cenne źródło. Opis można porównać do prawie dwie dekady późniejszej relacji Francuza Charlesa Ogiera (1635–1636). Nie sposób tutaj przywołać wszystkich rzeczy, które zaciekały i przykuły uwagę Csombora. Ograniczę się zatem do kilku przykładów, które wywołały największe zdziwienie u Węgry, a także były najważniejsze z perspektywy jego pobytu w Grodzie Neptuna.

Skoro zaś o Neptunie mowa, warto zwrócić uwagę, że słynnej fontannie również poświęconych zostało kilka zdań. Była ona jednak dopiero w trakcie budowy i tymczasowo przechowywana była w Zbrojowni przy ulicy Tkackiej. Tak charakteryzuje ją nasz bohater: *W arsenale znajduje się także urządzenie wodne, które w najbliższym czasie zostanie ustawione w rynku. Całe z miedzi weneckiej, przedstawia Neptuna trzymającego w ręku trójząb, przez którego każde ostrze sphywać ma woda. U stóp boga są węże i dzieci, którym woda będzie tryskać z głów. W drugiej ręce trzyma Neptun czaszę ofiarną. Jakiś jeleni wyciąga ku niej swoją paszczę i tak woda ciecze z patery do gęby zwierzęciu. Wywiedzialem się od mego gospodarza,*

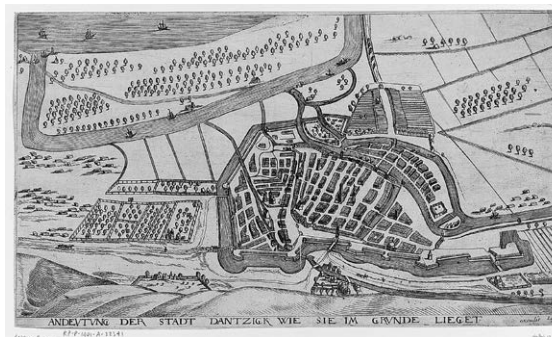
<sup>1</sup> Mártona Csombora *Podróż do Gdańska*, tłum. J. Śląski, Gdańsk 2013, s. 7.

<sup>2</sup> Tamże, s. 55.

*Imć Pana Jerzego Curitiusa, że do mojego przyjazdu miasto wydatkowało już na tę fontannę trzy tysiące florenów, acz jeszcze zapewne wiele brakowało*<sup>2</sup>. Z opisu wynika, że rzeźba była praktycznie gotowa, skoro Węgier przewidywał szybkie umieszczenie jej na rynku. Różne okoliczności – takie jak remont Dworu Artusa – sprawiły jednak, że nastąpiło to w 1633 roku, a więc dopiero po 16 latach. Trzy tysiące florenów (właściwie chodziło pewnie o dukaty, gdyż floren – znany do dziś jako forint – to węgierski odpowiednik monety złotej, która w Polsce Zygmunta III nosiła miano dukata) to natomiast ogromna suma zarówno w znaczeniu ówczesnym, jak i w szacunkowym przeliczeniu na dzisiejsze pieniądze. Średnia dniówka pracowników fizycznych w tym czasie nie przekraczała 10 groszy, a dukat stanowił równowartość 140 groszy. Dla zwykłego pracownika było to zatem 115 lat pracy bez dni świątecznych! Obrazuje to niewątpliwie skalę tej inwestycji. W przeliczeniu na dzisiejsze pieniądze uznać można trzy tysiące dukatów za równowartość 1,5 miliona złotych.

Podróżnik z Szepesi z racji węgierskiego pochodzenia skrupulatnie odnotowywał ślady węgierskie w odwiedzanych miastach. Okazuje się, że również w Gdańsku takowe były. Relacja Mártona świadczy o stałej obecności pewnej liczby Węgrów w mieście. Nie do końca wiadomo, skąd się wzięli. Częściowo byli to zapewne uczniowie gimnazjum, którzy – podobnie jak Márton – poszukiwali nad Bałtykiem wykształcenia. Potwierdza to lista uczniów Gimnazjum Gdańskiego, na której znajdują się węgierskie nazwiska. Tym wątkiem zajmę się jednak w kolejnym artykule. Oprócz okresowo zamieszkujących miasto żaków prawdopodobnie byli też stali mieszkańcy osiedli w mieście, mający węgierskie korzenie – przykładem może być rodzina Schachmannów, której jeden z przedstawicieli był nawet burmistrzem na początku XVII wieku.

Dowiadujemy się także, że w Grodzie Neptuna znajdowało się w tym czasie wiele świątyń: *W Gdańsku jest dwanaście kościołów: Panny Marii, Świętego Piotra, gimnazjalny, Czarny Klasztor, Świętej Katarzyny, Świętej Elżbiety, Świętej Gertrudy, Świętego Bartłomieja, Świętego Jana, Świętego Jakuba, klasztor Karmelitów, Świętego Ducha*<sup>3</sup>. Csombor odnotował najważniejsze ciekawostki dotyczące każdego z nich. Z jego opisu wynika, że wówczas w Gdańsku funkcjonowały trzy świątynie kalwińskie, cztery luteranckie, trzy katolickie. Jeden kościół (św. Bartłomieja) znajdował się *we wspólnym posiadaniu zwolenników obu wyznań protestanckich*<sup>4</sup>. Co ciekawe, niejasna jest przyna-



PLAN GDAŃSKA Z 1625 R. RYCINA AEGIDIUSA DICKMANNA

leżność kościoła mariackiego. Brak jednoznacznego wskazania wyznania odzwierciedla jednak stan rzeczywisty: świątynia była wykorzystywana zarówno przez katolików, jak i luteranów, a proboszczem był ksiądz katolicki wybierany przez króla.

Bardzo mało uwagi Csombor poświęcił ołtarzowi w bazylice. Nie opisał jego wyglądu, a jedynie napomknął o okolicznościach, w jakich znalazł się w Gdańsku, i o tym, że poprzedni burmistrz chciał go wykupić za osiem tysięcy dukatów. Wspomniał za to, że jest bardzo strzeżony, w związku z czym odsłaniany jest trzy razy do roku. Bardzo możliwe, że podróżnikowi nie było dane go zobaczyć i w swojej relacji odniósł się jedynie do zasłyszanych plotek.

Spędzenie kilku miesięcy w mieście pozwoliło Węgrowi dobrze zapoznać się z architekturą, a także z życiem ludzi, zwyczajami i obyczajami. Niektóre z nich szokowały podróżnika, a niektóre przypominały mu znajdujący się daleko dom. Jako baczny obserwator sporządził cenną relację z okresu, w którym to nadbałtyckie miasto przeżywało szczyt świetności. Podziw widać na każdym niemalże kroku. Być może to właśnie wspaniałości Gdańska przyczyniły się do tego, że zapragnął on poznać inne obszary, przede wszystkim Europę Zachodnią, od zawsze stawianą w centralnej części kontynentu za wzór pod każdym względem. Czy jednak Gdańsk okazał się gorszy niż Londyn i Paryż? Na to Csombor nie dał niestety odpowiedzi.

Można by dużo więcej napisać o spostrzeżeniach Mártona Csombora z Gdańska. Wielu ciekawych wątków nie podjąłem. Zachęcam jednak do samodzielnego zapoznania się z tą niezwykle ciekawą lekturą, gdyż jest to gratka dla każdego miłośnika Grodu Neptuna. Mam nadzieję, że tych kilka informacji zachęci do sięgnięcia po wspomnienia węgierskiego podróżnika.

ADAM LUBOCKI

<sup>3</sup> Tamże, s. 31.

<sup>4</sup> Tamże, s. 40.



SZTRANDOWANIE POD KARWIEŃSKIMI BŁOTAMI NIE BYŁO JEDYNYM POLSKIM WĄTKIEM W HISTORII TEMPA. JAK INFORMOWAŁA „ILUSTRACJA POLSKA”, W 1920 ROKU NA JEGO POKŁADZIE DO GDYNI WRÓCILI POLSCY UŁANI ODCIĘCI NA TERENIE ŁOTWY. JEDNOSTKA SŁUŻYŁA WTEDY POD ŁOTEWSKĄ BANDERĄ I NOSIŁA NAZWĘ LAIMOND

## OFIARY ZIMOWEGO SZTORMU

W pierwszej dekadzie lutego 1934 roku nad Europą szalały silne burze. Dzienniki donosiły o potężnym orkanie, który czynił spustoszenia na wybrzeżu Morza Północnego i Bałtyku. Porywistemu wiatrowi towarzyszyły śnieżyce i błyskawice. Pod Hamburgiem sztorm obalił wieżę radiową na tamtejszym lotnisku. Alarmujące wieści płynęły z Jutlandii, Kopenhagi i Sztokholmu. W Gdańsku i Gdyni żywioł zrywał z cum chroniące się w portach okręty, a mniejsze jednostki topił. Uszkodzony został nowo powstały gmach Dworca Morskiego, z którego huragan zerwał pokrycie dachu i rynny. Żeglugę mniejszych statków wstrzymano, jednak nawet i duże okręty nie uniknęły kłopotów.

### TEMPO NA BRZEGU

Podczas sztormu 12 lutego 1934 roku latarnik z Rozewia Leon Wzorek dostrzegł na morzu targany silnymi falami, bliski zatonięcia okręt kierujący się ku wybrzeżu. Natychmiast powiadomił o sytuacji port w Gdyni, skąd wysłano pomoc. Nim holowniki przybyły na miejsce, jednostka sztrandowała. Był to duński statek Tempo pod komendą kapitana Aleksandra Mayera, który z pustymi ładowniami płynął z Kopenhagi do Gdańska po transport żyta. Wobec krytycznych warunków na morzu, chcąc ratować przynajmniej załogę, kapitan zdecydował się podjąć próbę osadzenia jednostki na płyciźnie. Fala wyrzuciła Tempo na plażę w okolicach Karwieńskich Błot, zaledwie parę metrów od wydm. Dziewięcioosobowa załoga została uratowana, jednak los statku był niepewny. Ściągnięcie jednostki na morze wiązałoby się z koniecznością stworzenia za pomocą pogłębiarki specjalnego kanału. Dodatkowo przewidywano, że ewentualne prace mogłyby rozpocząć się dopiero

w czerwcu. Koszt przedsięwzięcia i ryzyko, że statek nie dotrwa na brzegu do tego czasu, powodowały, że rozważanym wariantem było jego złomowanie.

Ostatecznie problem rozwiązał Wydział Ratowniczo-Holowniczy „Żegluga Polskiej”. 26 lutego w godzinach porannych przy wybrzeżu zjawiły się gdyński holownik Ursus i płaskodenny dwuśrubowy statek motorowy Nogat. Jednostka ustawiła się rufą do brzegu i płynąc wstecz, bagrowała za pomocą swoich potężnych śrub kanał, którym Tempo miał wypłynąć na otwarte morze. Następnie uwięziony statek został obrocony dziobem w kierunku morza i wyprowadzony przez Ursusa na głęboką wodę.

### HARDY NA DNI

Nie wszyscy marynarze mieli tyle szczęścia co załoga Tempa. W nocy z 8 na 9 lutego podczas nocnego sztormu z pokładu niemieckiego okrętu Claus zauważono statek płynący w kierunku Gdańska, który został uszkodzony przez fale i momentalnie zatopiony. Claus





HOŁOWNIKI PODCZAS AKCJI RATUNKOWEJ. ŹRÓDŁO: NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE



PRÓBA ŚCiągnięcia TEMPA Z BRZEGU ZGROMADZIŁA LICZNYCH GAPIÓW. ŹRÓDŁO: NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

zdołał schronić się w Piławie, skąd poinformowano o wypadku. Pierwotnie sądzono, że stracona jednostka to niemiecki Saturn, jednak ten następnego dnia dotarł bezpiecznie do portu. Gdy pogoda uspokoiła się, podjęto próbę lokalizacji miejsca tragedii. Na poszukiwania na morzu wyruszył gdyński holownik Ursus. Jak się okazało, nietrudno było ustalić, gdzie doszło do zatonięcia statku. Miejsce to oznaczał ułamany – jednak uwieczony w olinowaniu – maszt sterczący wśród fal. Los okrętu dokonał się na zachód od Jastarni w odległości 2,5 mili morskiej od brzegów półwyspu. Płetwonurek obecny na pokładzie Ursusa po zejściu pod wodę zdołał zidentyfikować jednostkę i stwierdził prawdopodobną przyczynę tragedii. Zatopionym okrętem okazał się zbudowany w 1919 roku norweski statek Hardy, który opuścił port w Gdyni 8 lutego z ładunkiem około 800 ton węgla i koks na pokładzie, udając się do Kiltrush w Irlandii. Wrak spoczywał na prawej burcie na głębokości 23 metrów, skierowany rufą w kierunku brzegu. Oględziny wraku wykazały, że sruba jednostki w momencie katastrofy była unieruchomiona przez zaplątane liny. Prawdopodobnie Hardy po utracie napędu został ustawiony równolegle do fali i wywrócony, co potwierdzały obserwacje załogi Clausa.

Los czternastoosobowej załogi norweskiego okrętu przez dłuższy czas był nieznany. Spodziewano się jednak, że wszyscy zginęli. Przepuszczano, że ze względu na dynamikę zdarzeń marynarze nie zdążyli opuścić statku, a niektórych z nich wypadek mógł zastać w kajutach pod pokładem. Morze oddało część zwłok do-

piero po kilku tygodniach. Na przełomie lutego i marca fale wyrzuciły na brzeg sześciu marynarzy.

Latem, na wniosek norweskich służb konsularnych, podjęto próbę wydobywania z wraku ciał pozostałych członków załogi. Prace zlecono gdyńskiej firmie nurkowej Ignacego Siei. W rezultacie prowadzonych działań ustalono, że załoga prawdopodobnie zdołała ewakuować się z jednostki i zginęła na morzu w szalupach. Świadczył o tym brak łodzi ratunkowych na wraku, które według nurków miały zostać odwiązane jeszcze przed zatonięciem statku. Stwierdzono też, że Hardy jest w dobrym stanie, co pozwalało myśleć o odzyskaniu jednostki. Inną ewentualnością była likwidacja wraku za pomocą dynamitu, by nie stwarzał zagrożenia dla żeglugi. Ostatecznie firma Ignacego Siei zdecydowała się podjąć próbę podniesienia statku. Zamierzano wydobyć z wraku część ładunku, a następnie, za pomocą sprężonego powietrza tłoczonego do gumowych zbiorników umieszczonych wewnątrz okrętu, oderwać Hardego od dna. Prace na wraku prowadzone wiosną 1935 roku nie przyniosły jednak oczekiwanych rezultatów. W kolejnych latach, również bez powodzenia, próbowano odzyskać z jednostki kasę okrętową i cenniejsze przedmioty.

Być może w przyszłości na plażach Jastarni i Kuźnicy zaczną pojawiać się bryły węgla i koks. Świadczenia tragedii, która wydarzyła się na morzu w lutym 1934 roku.

MARCIN HERRMANN



REPORTER „ILUSTRACJI POLSKIEJ” UTRWAŁIŁ MOMENT ODNALEZIENIA MIEJSCA ZATONIĘCIA HARDEGO. STATEK Z PORTEM MACIERZYSTYM W SARPSBORGU W NORWEGII ZOSTAŁ ZBUDOWANY W 1919 ROKU W HOLANDII. WRAZ ZE ZMIANĄ WŁAŚCICIELI DWUKROTNIEM ZMIENIAŁ NAZWĘ (FORMICA, TALLO). JEDNOSTKA MIAŁA 55 METRÓW DŁUGOŚCI I POJEMNOŚĆ BRUTTO 762 TON REJESTROWYCH. ŹRÓDŁO: „ILUSTRACJA POLSKA” NR 9, 4 MARCA 1934



ZODIAK I ZODIAK II W BAZIE OZNAKOWANIA NAWIGACYJNEGO. FOT. SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

# STOCZNIOWE PODSUMOWANIE ROKU 2020

CZEŚĆ II

Kontynuując wątek rozpoczęty w styczniowym numerze „Pomeranii”, w kontekście stoczni Remontowa Shipbuilding SA (dawna Stocznia Północna w Gdańsku) pozostaje jeszcze napisać szerzej o dwóch statkach wielozadaniowych zbudowanych dla urzędów morskich w Gdyni i Szczecinie. Pierwszy z nich – Zodiak II – w styczniu br. oficjalnie rozpoczął służbę w Bazie Oznakowania Nawigacyjnego Urzędu Morskiego w Gdyni, która zlokalizowana jest na Westerplatte w Gdańsku. Druga jednostka – Planeta I – pełni zaś służbę w analogicznej placówce w Szczecinie.

## STATKI ZBUDOWANE I WYPOSAŻONE W DWA LATA

Obie jednostki zostały zbudowane w ramach prowadzonego przez Urząd Morski w Szczecinie projektu *Nostri Maris* – budowa dwóch wielozadaniowych jednostek pływających, w 85 procentach współfinansowanego przez Unię Europejską ze środków Funduszu Spójności w ramach Programu Operacyjnego „Infrastruktura i Środowisko” na lata 2014–2020. Wartość kontraktu na budowę obu jednostek to ponad 213 mln zł.

Warto podkreślić, że od momentu cięcia blach i położenia stępki do oddania jednostki zamawiającemu minęły zaledwie dwa lata. Wliczając w to czas pandemii, który nieco zaburzył początkowy harmonogram budowy obu jednostek, można mówić o niemal ekspresowym tempie.

Wielozadaniowość tych jednostek ma tu kluczowe znaczenie w realizacji zadań statutowych urzędów morskich w Gdyni i Szczecinie. W szczególności posłużą do utrzymania i aktualizacji oznakowania nawigacyjnego szlaków morskich i śródlądowych dróg wod-

nych, a więc głównie do transportu, obsługi, wymiany (stawiania i podnoszenia) oraz kontroli pław morskich (boi). Statki mogą również pełnić funkcję lodołamaczy pełnomorskich, są bowiem zdolne kruszyć lód w przypadku wystąpienia zalodzenia torów wodnych.

Jednostki są wyposażone w urządzenia do wykonywania pomiarów hydrograficznych wraz z ich obróbką i opracowywaniem (chodzi m.in. o takie zadania jak pomiary głębokości torów wodnych, sporządzanie korekt map) i innych prac hydrograficznych. W przypadku wystąpienia katastrofy morskiej statki mogą prowadzić działania ratownictwa morskiego, przeciwpożarowe i ratownictwa technicznego, takie jak holowanie jednostek pływających, zwalczanie rozlewów olejowych, gaszenie pożarów, podejmowanie rozbitków i inne funkcje ratownicze. W wielu tego rodzaju zadaniach pomocne będą: duży pokład roboczy o powierzchni ponad 300 m<sup>2</sup> do obsługi znaków nawigacyjnych, żuraw pokładowy o wysięgu maksymalnym 17 metrów i udźwigu 10 ton oraz urządzenie holownicze o mocy 40 ton. Do gaszenia pożarów zainstalowa-



ZODIAK NA GŁÓWKACH GDAŃSKIEGO PORTU  
FOT. SŁAWOMIR LEWANDOWSKI



ZODIAK II PRZY NABRZEŻU BAZY OZNAKOWANIA NAWIGACYJNEGO  
FOT. SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

no na jednym z agregatów potężną pompę pożarową, która zapewnia odpowiednią wydajność do dwóch monitorów („działka wodne”) wodno-pianowych zainstalowanych na nadbudówce, które są w stanie podawać maksymalnie 1200 m<sup>3</sup> wody na godzinę na odległość około 80 metrów, przy jednoczesnej ochronie nadbudówki i pokładu roboczego przez system kurtyny wodnej (zespół zraszaczy).

Statki, zbudowane według projektu wykonanego przez biuro projektowe Remontowa Marine Design & Consulting, należące do Grupy Kapitałowej Remontowa Holding, to jednostki o długości 60 m, szerokości prawie 13 m i zanurzeniu 3,5 m, które są w stanie osiągać prędkość 13 węzłów. Każda jest wyposażona w spalinowo-elektryczny system napędu pozwalający na elastyczne wykorzystanie mocy przy wypełnianiu różnorodnych funkcji. Zaletą obu jednostek jest system dynamicznego pozycjonowania (DP), który pozwala na precyzyjne kontrolowanie jednostki zarówno przy utrzymywaniu pozycji, jak i przy sterowaniu jej ruchem za pomocą joysticka.

### ZODIAK II ZAMIAST ZODIAKA

Choć Zodiak II na stałe cumuje w Gdańsku, to uroczystość chrztu i podniesienia bandery odbyła się 25 września 2020 roku w Gdyni, porcie macierzystym statku, przy nabrzeżu Pomorskim. Kolejne miesiące to opracowywanie procedur dla nowej jednostki, które dotyczyły podstawowych kwestii dowodzenia, jak również zadań realizowanych na morzu, tj. podejścia do obiektu pływającego (pławy), obsługi przy burcie, wystawiania i zdejmowania elementów oznakowania itd. Jak tłumaczył Robert Witkowski, naczelnik Bazy Oznakowania Nawigacyjnego, odpowiednie procedury pozwolą na bezpieczną i efektywną pracę, bo należy pamiętać, że w przypadku nowej jednostki mamy do czynienia z całkiem innymi parametrami. Kapitanowie oraz załoga, którzy przyzwyczajeni są do pracy na starej jednostce, muszą wypracować nowe nawyki, na co potrzeba czasu, aby swoje dotychczasowe doświadczenie wykorzystać na nowym Zodiaku. Choć stary Zodiak to bardzo dzielna jednostka, której kadłub jest w stanie poradzić sobie w niejednych trudnych warunkach, to w kwestii zaawansowania tech-

nologicznego nie może równać się z naszym nowym nabytkiem.

A co ze starym Zodiakiem? Charakterystyczna jednostka z białą nadbudówką i niebieskim kadłubem przez blisko 40 lat służby zdążyła wpisać się w krajobraz morskiej części Gdańska. Przez kilka miesięcy, do połowy stycznia br., Zodiak i Zodiak II współdziałały nabrzeże Bazy Oznakowania Nawigacyjnego przy Zakręcie Pięciu Gwizdków. Jednak 11 stycznia stary Zodiak został nieodpłatnie i bezterminowo przekazany wraz z wyposażeniem jednostce wojskowej podległej Ministerstwu Obrony Narodowej i będzie służył jako obiekt szkoleniowy.

Zanim jednak blisko 40-letni Zodiak zaczął „nowe życie”, 8 stycznia wypłynął z Bazy na Westerplatte na Zatokę Gdańską, gdzie wykonał kolejne i zarazem ostatnie zadanie dla Urzędu Morskiego w Gdyni. W pożegnalnym rejsie wzięła udział m.in. matka chrzestna statku – pani Oleńka Majewska.

– Tak naprawdę do tej pory nie wiem, jak to się stało, że z całej załogi Urzędu Morskiego w Gdyni wybrano właśnie mnie na matkę chrzestną Zodiaka – mówi Oleńka Majewska. – Może dlatego, że pracowałam w korekcie map morskich, co w pewien sposób nawiązywało do zadań nowej jednostki. Podczas chrztu rozbiłam butelkę za pierwszym razem, a warto przypomnieć, że nie używano do tego, tak jak dzisiaj, specjalnej katapulty, tylko matka chrzestna musiała samodzielnie rozbić butelkę o kadłub. Pamiętam, że gdy nastąpił moment rozbicia butelki, kaski stoczniovców poleciały w górę. Bardzo przyjemne i wzruszające wspomnienie. Bardzo mi przykro, że statek przechodzi na emeryturę, ale cieszę się z faktu, że nie idzie „na żyłki”, tylko będzie jeszcze potrzebny kolejnemu właścicielowi – dodaje matka chrzestna s/v Zodiak.

Zodiak został zbudowany w Stoczni Północnej w Gdańsku (obecnie Remontowa Shipbuilding SA), a więc w tej samej stoczni, co Zodiak II. Wodowanie kadłuba przeprowadzono 28 sierpnia 1981 roku... z tej samej pochylni, z której 18 lat później spłynął jego następca.

**Dokończenie w kolejnym numerze.**

SŁAWOMIR LEWANDOWSKI



# Szlak Świętego Jakuba w Gdańsku

Rok 2021 ogłoszony został Świętym Rokiem Compostelańskim. To katolicka tradycja, która rozpoczęła się w 1126 roku za sprawą papieża Kaliksta II. Od tego czasu w każdym roku, w którym 25 lipca – wspomnienie liturgiczne św. Jakuba Apostoła – przypada w niedzielę, w katedrze w Santiago de Compostela w Hiszpanii otwierane są Święte Drzwi. Podczas dzisiejszego spaceru zapraszam na odkrywanie Pomorskiej Drogi Świętego Jakuba.



KOŚCIÓŁ ŚW. JAKUBA



MUSZLA ŚW. JAKUBA



WITRAŻ ŚW. JAKUBA



## U kapucynów

Udajemy się najpierw do kapucyńskiego kościoła św. Jakuba przy ulicy Łagiewniki. Historia świątyni sięga XV wieku. W średniowieczu mieścił się tutaj szpital św. Jakuba, służący głównie ubogim szyprom. Św. Jakub uchodzi za patrona żeglarzy. Według legendy po jego męczeńskiej śmierci w Jerozolimie uczniowie zabrali ciało na statek. Prądy morskie poniosły go aż do brzegów Hiszpanii. Miejsce pochowania św. Jakuba, Santiago de Compostela, stało się wkrótce celem pielgrzymów z całej Europy.

Od 2013 roku u kapucynów w Gdańsku działa Klub Przyjaciół Pomorskiej Drogi św. Jakuba. *Camino* nad Bałtykiem zaczyna się w Kretyndze w Litwie, a kończy w Rostocku w Niemczech. Hasło „caminowiczów” głosi: *Nie musisz jechać do Hiszpanii, aby być na Camino. Droga zaczyna się u drzwi Twojego domu.* Gdańczanka Ewa Chmielewska-Tomczak jest jedną z nielicznych, które pokonały trasę około tysiąca kilometrów od Braniewa po Rostock.

– Rozpoczęłam pielgrzymowanie w 2017 roku. Na terenie Polski czasem towarzyszyły mi inne osoby. Odcinek niemiecki pokonałam w samotności w ciągu ośmiu dni – wspomina Ewa. – Chciałabym przejść Niemcy i dalej etapami przez Francję oraz Hiszpanię dotrzeć do Santiago de Compostela. Tymczasem jedna czwarta trasy za mną, a czy ruszę znów w drogę, zależy od epidemii – dodaje.

## Jakub bez muszelki

Dzięki badaniom archeologicznym wiemy, że gdańszczanie pielgrzymowali od czasów średniowiecznych. Świadczą o tym plakietki pielgrzymie, które odnaleziono m.in. na Wyspie Spichrzów. Pątnicy przyczepiali sobie do ubrań niewielkie znaczki, najczęściej z wizerunkiem Matki Boskiej. Na portalu internetowym Muzeum Arche-

ologicznego można się im dokładnie przyjrzeć ([archeportal.pl](http://archeportal.pl)). Świadectwem kultu św. Jakuba w Gdańsku jest również kaplica pod jego wezwaniem w kościele mariackim. Na freskach z XV wieku łatwo rozpoznać Świętego dzięki charakterystycznej muszelce na kapeluszu, brakuje jej jednak na figurze w ołtarzu. Jak mówi legenda, Wilhelm Winterfeld, który ufundował kaplicę, nie zdołał w ciągu życia udać się na pielgrzymkę. Zrobił to jednak po śmierci, a w drogę zabrał muszlę z kapelusza św. Jakuba z kościoła mariackiego. Podobno wieczorami przy kościele można zobaczyć postać mężczyzny w pielgrzymim płaszczu...

## #Krok za krokiem na Camino

Z okazji Roku Jakubowego w Polsce ustanowionych zostało 48 kościołów jubileuszowych. W Gdańsku, prócz kościoła św. Jakuba na Starym Mieście, taki tytuł nosi kościół św. Jakuba w Oliwie – filia archikatedry oliwskiej. Są to miejsca, gdzie pielgrzymi uzyskać mogą odpust zupełny.

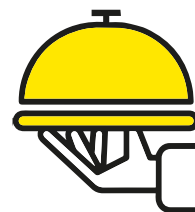
Oliwski kościół św. Jakuba to niewielka budowla, której dzieje toczyły się niejako w cieniu cysterskiego klasztoru. Służył od czasów średniowiecza mieszkańcom pobliskich terenów, ponieważ nie mogli oni, zgodnie z panującymi w tamtych czasach zwyczajami, uczestniczyć w nabożeństwach mnichów. Zatrzymywali się tu również pielgrzymi wędrujący do Santiago de Compostela. W świątyni zobaczyć można obraz z XVIII wieku przedstawiający św. Jakuba.

Na stronie archikatedry oliwskiej pojawiają się bieżące informacje o wydarzeniach planowanych z okazji Roku Jakubowego, m.in. zaproszenie do indywidualnego przejścia etapu Żukowo–Kartuzy 27 lutego 2021 roku czy obejrzenia filmów o Pomorskiej Drodze Świętego Jakuba #Krok za krokiem na *Camino*.

MARTA SZAGŹDOWICZ

# SKLEPY KOLONIALNE

RELIKT PRZESZŁOŚCI CZY ŻYWA POTRZEBA BRODZENIA W ROZKOSZACH SMAKÓW I AROMATÓW?



Wchodzimy do sklepu, pakujemy do koszyka potrzebne nam produkty i nawet nie zastanawiamy się nad tym, że około stu lat temu w wielu miejscowościach nie było sklepów z kawą czy herbatą, a za towar kolonialny i luksusowy uważano nawet cukier.

*Określ cechy Mincla jako nauczyciela zawodu subiekta i skonfrontuj je z początkowymi założeniami. W uzasadnieniu odwołaj się do wybranych przez siebie fragmentów oraz do całej powieści Prusa.*

To zadanie i inne podobne skutecznie zniechęciły mnie do rozsmakowania się w dziele Bolesława Prusa. Sztampowo nudne podejście moich nauczycieli do tego dzieła polskiej literatury sprawiło, że do dziś nie przeczytałem go w całości, a jedynie wyszukiwałem odpowiedzi na nudne pytania. Szczęśliwie dla mnie, kiedy „wałkowaliśmy” w podstawówce Prusa, w jednym z dwóch programów telewizji publicznej pokazywano *Lalkę*.

Kiedy po latach, interesując się tym, co jedzono w restauracjach dworcowych, przeglądałem pomorską i kaszubską prasę, nie znalazłem anonsów restauracji i bufetów dworcowych, ale natrafiłem na szereg ogłoszeń sklepów i składów, a nawet hurtowni kolonialnych ulokowanych wzdłuż głównej onegdaj linii kolejowej łączącej Berlin z Królewcem. Ze względu na atrakcyjność tych ówczesnych reklam opublikowałem je w sieci. Nie minęła godzina, a pod jednym z ogłoszeń z Czerska zobaczyłem komentarz Aleksandry Dziecielskiej-Jasnoch, która napisała, że przywołuję jej prapradziadka Antoniego Kruczyńskiego i jego zięcia, a jej pradiadka Edmunda Jagalskiego, którzy w przeszłości odpowiadali za renomę jednego z większych składów kolonialnych w Czersku.

Szok i niedowierzenie z jednej strony, bo nie spodziewałem się takiej reakcji, ale z drugiej strony wielka radość, że to, co robię, ma sens, bo przywołuje najlepsze chwile kaszubskiej zaradności, gospodarności.

Antoni Kruczyński, pochodzący z kociewskiego Drzycimia, właścicielem sporej kamienicy w Czersku (przy ul. Starogardzkiej 2) stał się w 1875 roku, gdy kupił ją od osiedlonego tu Żyda. Od tamtych czasów budynek znany jest w okolicy jako Pomorzanka. Po nabyciu budynku Antoni Kruczyński utworzył w nim hotel, a także skład tytoniu, wódek, żelastwa (tak napisano w ogłoszeniu), a nawet broni i amunicji.

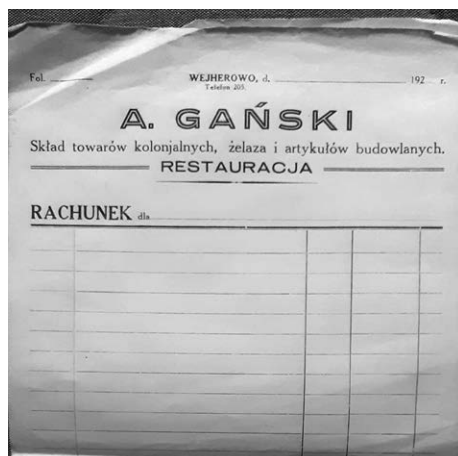
Prapradziadek mojej informatorki miał dwóch synów i cztery córki. Jedna z nich, Zofia Weronika, wyszła w 1922 roku za gospodarnego Kaszubę z Brus Edmunda Jagalskiego. Wkrótce po ślubie Edmund przejął po teściach rodzinny interes prowadzony w solidnej kamienicy przy głównej ulicy Czerska. Na parterze budynku znajdowały się restauracja Pomorzanka oraz sklep kolonialny z artykułami spożywczymi,

warzywami, owocami i alkoholem, na którego sprzedaż trzeba było mieć koncesję. W innej części budynku znajdował się skład tytoniu oznakowany specjalną tablicą potwierdzającą legalność sprzedaży. Miejsca nie zabrakło też dla składu materiałów budowlanych, w tym kafli, fornirów i dykty. Jak to zrobiono, trudno dziś powiedzieć, ale zaradny właściciel zadbał również o to, by sprzedawać węgiel i nawozy sztuczne. Z perspektywy czasu nie można określić, czy chodziło o oliwy spożywcze, czy o oleje do maszyn, ale na materiałach reklamowych składów zapisano również informację o oliwach *wszelkiego rodzaju*.

Wielość produktów zadziwia. Każę wręcz zastanawiać się nad tym, czy przypadkiem nie mamy do czynienia ze swego rodzaju paradygmatem wielobranżowego domu towarowego z okresu końca XIX i pierwszej połowy XX wieku, który zlokalizowano nie w dużym mieście, a mieście gminnym lub powiatowym. Idąc dalej tą drogą, można oczywiście dojść do hipermarketów, ale o ileż bardziej zdają się one odhumanizowane i nastawione na zysk niż firmy rodzinne z tamtych czasów. Pisząc *firma rodzinna* nie zapominam o tym, że Antoni Kruczyński, a później Edmund Jagalski zatrudniali wiele osób. W szczytowym okresie miało to być nawet 30 pracowników, z którymi właściciele łączyły bardzo dobre stosunki. Moja rozmówczyni, Aleksandra Dziecielska-Jasnoch, wspomniała o wsparciu socjalnym dla pracowników, wspólnym świętowaniu. Sprzyjać temu miały umiejętności muzyczne właścicieli.

Wróćmy jednak do półek w sklepie kolonialnym. Dzięki sprawnemu systemowi





dystrybucji, bazującemu na dobrze zorganizowanej pruskiej sieci kolejowej, do Pomorzanki docierać mogły bez problemu, importowane z afrykańskich i dalekowschodnich kolonii, przyprawy niezbędne każdej gospodyni: a to ziele angielskie, a to liść laurowy, ale również pomarańcze, cytryny czy ananasy. Na pewno były migdały. Zarówno słodkie, jak i gorzkie. Jakże bez nich można było zrobić kulki marcepanowe na święta? Ingredencje te docierały do Bremy, Hamburga, Gdańska czy Królewca, a potem przesyłkami kolejowymi trafiały do zainteresowanych kupców w ciągu góra kilku dni od dnia zawinięcia statku do portu. Warto przy tym powiedzieć, że w czasie, gdy Antoni Kruczyński otwierał swój skład kolonialny, całkiem naturalne mogło być dostarczanie ananasów w puszkach, które jako sposób przechowywania żywności wprowadzone zostały przez angielskich producentów jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku.

Największych składów należy szukać w miejscowościach ze stacjami węzłowymi (hurtownia kolonialna znajdowała się w pobliskich Chojnicach), ale wszystkie miejscowości, które miały połączenie kolejowe, mogły znajdować się w tym sprawnie działającym systemie dostaw (dowodem niech będą sklepy kolonialne w nieodległej Tucholi). Jakże to było łatwe przy pruskiej zapobiegliwości, która mapę Prus Zachodnich kazała pociąć licznymi szlakami kolejowymi, podczas gdy patrząc na sąsiednią Kongresówkę, ma się wrażenie, że patrzy się na pustynię z jednym głównym szlakiem łączącym Warszawę z Wiedniem.

Niestety, zarówno agresja niemiecka, której ofiarą stał się Edmund Jagalski, znany ze swojej aktywności społecznej i udziału w działaniach samorządowych, zamordowany w kaszubskim lesie, jak i wyzwolenie przez armię z czerwonymi gwiazdami na uszankach nie przysłużyły się ani Pomorzance, ani samej rodzinie. Utracone zostały po wysiedleniu z Pomorzanki i w obawie przed wyzwolicielami pamiątki rodzinne i zdjęcia. Trudno więc dziś powiedzieć, jak wyglądał sklep w środku. Czy herbaty trzymano w metalowych puszkach, drewnianych skrzyniach, czy może ciężkich słojach? Ile gatunków kawy było w ofercie? Wyobraźnia podpowiadać musi, czy korzenne zapachy goździków, cynamonowej kory, gałki muszkatołowej dominowały nad swojskimi aromatami suszonych grzybów, kiszzonek w beczkach, śledzi solonych, które z pewnością były uzupełnieniem oferty.

Próbując wyobrazić sobie wnętrze składu kolonialnego Pomorzanka, zdałem sobie sprawę z tego, że sklep kolonialny Mincla, a właściwie to, co w nim sprzedawano, przelatuje nam na lekcjach języka polskiego w sposób zupełnie niezauważalny, bo rutyna nauczycieli każe nam myśleć o pozytywnym bohaterze i jego perypetiach, a nie cieszyć się korzennymi aromatami wypełniającymi jedną z izb Minclowego sklepu, kontemplować słoje z przeróżnymi ingrediencjami budzącymi najlepsze skojarzenia kulinarne. Ileż zręczności językowej potrzeba, ile kreatywności, by opisać wszystkie kolory, faktury i kształty, a także aromaty. Wysoko przetworzone produkty żywnościowe, a także moda na fast foody w poważnym stopniu ograniczyły naszą umiejętność percepcji żywności, a także w znacznym stopniu zubożyły nasz słownik kulinarny.

Pudła, torebki papierowe, szuflady, słoje, puszki. Każdy z tych pojemników na kolonialne ingrediencje to nie tylko smak, aromat i faktura produktu spożywczego. To historia odkryć geograficznych, to zmagania marynarzy z falami, to stukot kół lokomotywy ciągnącej wagon do stacji w małej miejscowości z dala od portu. To – często bardzo ekskluzywne – przepisy zapisane a to w kulinarnych leksykonach, a to w zeszytach przekazywanych z matki na córkę. To wszystko to wielka przygoda. Przygoda, której – czego wielu z nas, skupionych na wdychaniu Wokulskiego do Łęckiej, nie pamięta –



nauczał subiektów Mincel, a mógł nauczać każdy zaangażowany sprzedawca w sklepie kolonialnym. Wszak sklep kolonialny dla mieszkańców wsi i małych miasteczek był realnym oknem na nieznaną świat. (W Czernsku pierwsze radio stanęło właśnie w Pomorzance, będąc dowodem na to, że jego właściciel był ciekaw tego świata, jednocześnie będąc jego promotorem.)

Oprócz Berlina i Królewca kolej żelazna łączyła Gdańsk ze Słupskiem i dalej leżącymi miastami. W związku z tym sięgnąłem również do gazet z Wejherowa. Okazało się, że ogłoszenia sklepów kolonialnych wzbudziły ogromne zainteresowanie miłośników historii Wejherowa i okolic.

Anna Nowoczyn-Richert napisała do mnie, że jedno z ogłoszeń, dotyczące prowadzonego w pierwszej połowie ubiegłego wieku sklepu kolonialnego w Wejherowie, ma związek z jej dziadkiem Amandusem Gańskim. Pani Anna przesłała mi też dodatkowe informacje, m.in. o zakresie działania firmy, zlokalizowanej na parterze kamienicy na rogu placu Wejhera i ulicy Klasztornej.

Z informacji wynika, że – podobnie jak w składzie w Czernsku – sprzedawano tu nie tylko towary kolonialne, ale i żelazo, artykuły budowlane. Można powiedzieć, że była to namiastka wiejskiego domu towarowego.

Mimo że w pobliżu sklepu była stacja kolejowa, to Gański nie korzystał z dostaw kolejowych, a z własnego pojaz-

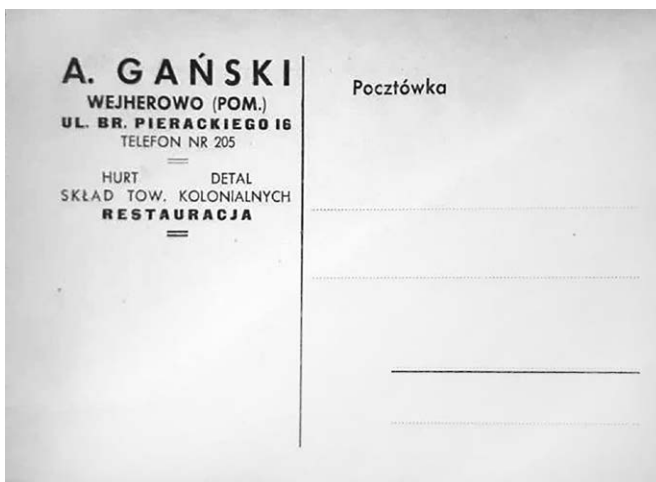
du ciężarowego, którym wybierał się do składów hurtowych w pobliskiej (stąd ten rodzaj transportu mógł być sprawniejszy) Gdyni lub Gdańsku. Z historii przywołanych przez panią Annę wynika, że skład ten pełnił dla okolicznych sklepów wiejskich funkcję hurtowni, albowiem pan Amandus realizował dostawy do wsi w pobliżu Wejherowa.

Mówi się, że Amandus Gański był człowiekiem bardzo aktywnym, włączającym się w liczne inicjatywy społeczne. Nie stronił też od pomocy ludziom. Każdego dnia w sklepie wystawiano kosz z kanapkami dla biednych dzieci, a w okresie świątecznym fundowano paczki dla ubogich rodzin.

Istotnym elementem rozważań o sklepach kolonialnych jest to, że częściej widzimy w niegdysiejszej obsłudze kogoś, kto jest po to, by o nas zadbać, a nie tylko wypełniać plan sprzedaży. Potrzebujemy takiego zainteresowania, potrzebujemy indywidualnego traktowania i kompetentnych odpowiedzi na nasze pytania, które mogą być nieraz głupie, ale przecież nie każdy musi wiedzieć, jak rozróżnić gatunki herbaty lub kawy. Wiedza o przygotowaniach wielu wydaje się wiedzą tajemną, którą zgłębiać trzeba z przewodnikiem, bo przecież sklepy oferują gotowe mieszanki do zrobienia każdego modnego dania. Takie zgłębianie może być całkiem interesującą przygodą. Jeżeli proces przedłużymy na czas spędzany w kuchni z kolonialnymi składnikami, to być może poczujemy się jak odkrywca albo alchemik, który z kilku proszków, ziaren, oliw stworzy niezwykle atrakcyjne danie.

Myślę, że to nie koniec mojej wyprawy w świat towarów kolonialnych. Namawiam moje rozmówczynie do poszukiwań. Może uda się odszukać dokładniejsze listy towarów, co pozwoli na dalsze analizy. Oczekiwanie na efekty poszukiwań będzie mi się dłużyło.

Jeżeli masz jakiegokolwiek informacje o sklepie kolonialnym, z którym mogła mieć styczność Twoja rodzina, albo chcesz podzielić się innymi informacjami, napisz do mnie: [poczta@jedzeniakaszubach.pl](mailto:poczta@jedzeniakaszubach.pl).



RAFAŁ NOWAKOWSKI



SOSZYCA, 2018 R., EWA ANDRZEJEWSKA Z KLACZĄ WALĄ. FOT. MAYA GIELNIAK

## JAK ŻYĆ Z WYROKIEM

Każdy z nas ma jakieś marzenia. Dobry samochód, własny dom, wypoczynek w egzotycznym kraju. Gdyby zapytać o marzenie żonę leśnika z Bytowa, Ewę Andrzejewską, odpowiedziałaby bez wahania: „Dotrzeć w sprawności do pełnoletności syna”. To tylko osiem lat. I aż osiem lat. Ewa od dziesięciu lat walczy o sprawność z nieuleczalną chorobą – stwardnieniem rozsianym.

Ewa to jedna z najdzielniejszych osób, jakie znam. I jedna z najpogodniejszych, mimo że sytuacja, w jakiej się znajduje, jest nie do pozazdroszczenia. Stwardnienie rozsiane (SM) zdiagnozowano u niej w 2010 roku. Do dziś, wbrew wszystkim rokowaniom, ku zdumieniu lekarzy i rehabilitantów, wciąż chodzi! Nawet więcej. Żyje i pracuje normalnie (choć bywają dni, że z bólu nie może ruszyć się z łóżka). Za to w chwilach lepszego samopoczucia wygląda tak, że nikt by nie powiedział, że cokolwiek jej dolega. Zawdzięcza to swojemu uporowi, hartowi ducha i bardzo silnej motywacji.

### PODZIĘKOWAĆ KLESZCZOWI

– Zaczęło się dziesięć lat temu, zaraz po urodzeniu syna, Kuby. Nie miałam na nic siły, bolały mnie nogi, głowa – opowiada Ewa. – Ale każdego ma przecież prawo boleć głowa. I każdy może czuć się

zmęczony. To nie jest powód, żeby od razu lecieć do lekarza. Trochę zaniepokoiło mnie tylko podwójne widzenie i takie „iskierki” w oczach. Ale wszystko szybko przeszło i zapomniałam o tym. A to był już pierwszy rzut. Po jakimś czasie znowu się powtórzyło, znowu szybko przeszło i też to zlekceważyłam. Przecież zmęczenie przy małym dziecku, to normalna sprawa. I żyłabym w nieświadomości, że jestem ciężko chora, jeszcze długo, gdyby nie to, że ugryzł mnie kleszcz...

Po tym ugryzieniu pojawił się u Ewy charakterystyczny rumień wędrujący. W Akademii Medycznej w Gdańsku zdiagnozowano neuroboreliozę. I jeszcze coś. Na wyniku napisano: *Podjęzanie SM, konieczna konsultacja neurologiczna.*

– Nie miałam wtedy pojęcia, co to jest to SM, więc się specjalnie nie przejęłam – przypomina sobie Ewa. – Bardziej martwiła mnie neuroborelioza i na niej się skupiałam. Wizytę u neurolo-



ga odłożyłam na bliżej nieokreśloną przyszłość. Chciano mnie zatrzymać w szpitalu, ale się nie zgodziłam, bo przecież miałam malutkie dziecko. Za nic nie chciałam go zostawić. Jeździłam codziennie do szpitala lub przychodni na wlewy antybiotyku. To było prawie jak chemia, więc już nie mogłam karmić piersią. Ale cały czas miałam synka przy sobie. To mi dawało siłę. Przyszła wrzesień, czułam się już na tyle dobrze, że poszłam do ogrodu wykopać ziemniaki na obiad. I tam dopadł mnie kolejny rzut. Bolały mnie nogi, nie miałam siły się podnieść. W głowie się kręciło, palce w rękach powykręcało. Mąż się wtedy zdenerwował: „Co jest?! Leczysz się i leczysz, tyle płacimy za badania, za leki, a czujesz się coraz gorzej!”. Siadł do Internetu, znalazł kontakt do neurologa i już następnego dnia byłam w Kościerzynie na prywatnej wizycie. Pani neurolog, po przejrzeniu całej dokumentacji i zbadaniu mnie, a miałam już wtedy niedowład całej lewej strony, stwierdziła, że owszem, mam neuroboreliozę. I na 99 procent SM – późniejszy rezonans magnetyczny to potwierdził. Patrzelismy na nią, nic nie rozumiejąc. Pani doktor zorientowała się, że nie mamy pojęcia, o co chodzi, i wszystko spokojnie nam wytłumaczyła. Gdy powiedziała, że jest to choroba, na którą jeszcze nie wynaleziono lekarstwa, poczułam się, jakbym usłyszała wyrok. Dowiedzieliśmy się, że przebieg tej choroby bywa różny, ale zawsze prędzej czy później, a zwykle prędzej, chory traci sprawność i łąduje na wózku. Zrozumieliśmy, że teraz nasze życie wywróci się do góry nogami. Że czeka mnie i moich bliskich trudny czas, gdy będę walczyć o sprawność. Na dodatek, jak na ironię, okazało się, że powinnam podziękować kleszczowi, gdyż dzięki niemu udało się w miarę wcześniej zdiagnozować u mnie SM. Dlatego mam dużą szansę znacznie spowolnić postęp choroby. Pani doktor, tak szybko jak się dało, położyła mnie na Oddziale Neurologii i Leczenia Stwardnienia Rozsianego szpitala w Kościerzynie. Rozpoczęło się leczenie i rehabilitacja. Wierzę, że dzięki wczesnej diagnozie jeszcze długo będę chodzić. Dla mnie to jest najważniejsze. Nie chcę być przykuta do wózka, nie chcę być dla rodziny ciężarem. Chcę móc sama zająć się sobą. Chcę wychować Kubę. Tylko to się dla mnie liczy.

**L**UDZIE RÓŻNIE REAGUJĄ NA WIEŚĆ O NIEULECZALNEJ CHOROBY, SZCZEGÓLNIIE O TAKIEJ, KTÓREJ DIAGNOZA BRZMI JAK WYROK.

## POZNAĆ WROGA

Ludzie różnie reagują na wieść o nieuleczalnej chorobie, szczególnie o takiej, której diagnoza brzmi jak wyrok. Perspektywa niepełnosprawności prowadzi często do załamania nerwowego. Niektórzy nie wierzą w diagnozę. Inni rozpaczliwie szukają pomocy u różnych specjalistów. Jeszcze inni wpadają w depresję, poddają się. Częste są próby samobójcze lub zachowania agresywne w stosunku do najbliższych. Pogodzenie się z taką chorobą jak stwardnienie rozsiane nie jest łatwe. Ewa też się z nią nie pogodziła. Ale nawet przez myśl jej nie przeszło narzekanie na niesprawiedliwy los. Nie miała najmniejszego zamiaru załamywać się ani użalać nad sobą. To urodzona optymistka. Pełna pozytywnej energii, zawsze roześmiana i pogodna. Widząc ją, nikt by się nie domyślił, że już tyle lat walczy o sprawność. No chyba żeby ją zobaczył podczas rzutu. Ale nawet wtedy nie opuszcza jej poczucie humoru.

„Jest jak jest, a co będzie, to się zobaczy” – zwykła mówić. Wzięła byka za rogi. Postanowiła nie dać się chorobie. Zrobić wszystko, co w jej mocy, by pokazać, kto tu rządzi.

– Jak już to na mnie spadło, to trudno. Muszę z tym żyć. Najłatwiej się i płakać, ale to nie w moim stylu. Jeżeli jest tylko szansa na spowolnienie postępu choroby i ode mnie coś zależy, to będę walczyć. Niezależnie od tego, ile wyrzeczeń i bólu będzie to kosztowało – mówi.

Przede wszystkim zebrała tyle informacji na temat „wroga”, ile była w stanie. Wypytywała lekarzy, czytała, szukała w Internecie. Najbardziej interesowało ją, jak uniknąć rzutów. Rzuty w SM są w zasadzie nieprzewidywalne. Mogą pojawiać się kilka razy w roku albo raz na kilka lat. Okolicznościami, które mogą je wywołać, są np. infekcje wirusowe, stres, ciężka, wyczerpująca praca, brak odpoczynku, forsowne ćwiczenia fizyczne. Może je również nasilać ciepło. Dlatego chorzy nie korzystają z sauny, unikają gorących pryszniców i wyjazdów do południowych krajów.

– Zmieniłam tryb życia. Zwolniłam tempo, co przy moim charakterze nie było łatwe – śmieje się. – Musiałam nie raz sama siebie hamować, gdyż co i rusz wyrывałam się do działania. Dotąd robotą mi się w rękach paliła, potrafiłam pracować

jak maszyna, bez wytchnienia, i nie męczyłam się. Teraz się pilnuję, robię przerwy, zmieniam zajęcia. Z jednego tylko nie zrezygnowałam. Z obsługi naszych dwóch koni. Pytają mnie często znajomi: Dlaczego ty wciąż do tych koni chodzisz? Przecież nie musisz. Owszem, nie muszę, ale chcę. Nic nie daje mi tyle energii, jak przytulenie się do Weny. A gdy jej córka Wala położy mi łeb na ramię, szyją jak szalem owinię i tak stoi nieruchomo, to mam niesamowity, żywy okład na barki. Konie są jak wielkie akumulatory, które dzielą się ze mną swoją siłą. Gdy je wyprowadzam na pastwisko, często zdarza mi się potknąć, co jest związane z chorobą. Wtedy przytrzymuję się grzywy Weny, a ona cierpliwie czeka, aż będę gotowa iść dalej. Konie, to jest dla mnie najlepsza terapia, a przy okazji wspinała gimnastyka. Zaczęłam też chodzić z kijkami, pływać na basenie, regularnie chodzić na rehabilitację. A i tak zdarzało się, że rzuty mnie „wykiwały” i pojawiały się zupełnie nie w porę. Wtedy ważne jest, by jak najszybciej znaleźć się w szpitalu. Tam dostaje się leki, które zmniejszają stan zapalny niszczący osłonki mielinowe komórek nerwowych i przyspieszają ustępowanie objawów.

„BOLI CIĘ? TO SIĘ  
CIESZ! TO ZNACZY,  
ŻE JESZCZE ŻYJESZ”  
– ZWYKŁA MAWIĄĆ,  
A JEJ ZARAŻLIWY  
ŚMIECH ROZCHMURZA  
NAJSMUTNIEJSZE  
TWARZE!

## PROGRAMY LEKOWE

Im wcześniej chory na SM rozpocznie leczenie, tym dłużej będzie sprawny. Ale leki są bardzo drogie i nie każdego na nie stać. Dużą szansą jest dostanie się do programu lekowego, w którym pacjenci leczeni są bezpłatnie. W Polsce mamy dwa rodzaje programów lekowych. Celem pierwszego jest badanie nowych leków, które nie są jeszcze wprowadzone na rynek. W drugim, sponsorowanym najczęściej przez firmy farmaceutyczne, podaje się pacjentom leki już zarejestrowane, dostępne na rynku, ale bardzo drogie. Zakwalifikowanie się do takiego programu nie jest proste. Trzeba znaleźć szpital, który go prowadzi i w którym znajdzie się miejsce. Tam przechodzi się wszystkie badania i stamtąd raz w miesiącu otrzymuje się leki. Potrzebujących jest o wiele więcej niż miejsc w programach lekowych, a NFZ chorym na SM limituje dostęp do tego typu leczenia. Szczególnie widoczne to jest na Pomorzu, gdzie na rozpoczęcie kuracji czeka się nawet kilka lat. Dlatego wielu pacjentów chcących skorzystać z programu lekowego, który często jest ich jedyną szansą, jeździ do

innych regionów: do Szczecina, Poznania, Bydgoszczy czy Rzeszowa, gdzie dostęp do programu lekowego jest łatwiejszy. Łączy się to jednak z koniecznością kosztownych i czasochłonnych podróży. Comiesięczna wizyta trwa 30 minut, a podróż w obie strony może trwać długie godziny.

Ewa Andrzejewska uważa, że ma w tym nielicznym szczęściu wiele szczęścia. Niedługo po diagnozie prowadząca ją neurolog z Kościerzyny znalazła dla niej miejsce w programie lekowym w Poznaniu. To i tak dużo bliżej niż np. Rzeszów. Wymogiem udziału w programie jest robienie regularnych badań, na które kieruje jednostka prowadząca program. Raz w roku rezonans magnetyczny, a co trzy miesiące badania krwi oceniające funkcje wątroby i nerek. Co miesiąc kontrolna wizyta, na której oceniane są wyniki. Jeżeli są dobre, dostaje się leki.

– Nigdy nie zapomnę początku kuracji – wspomina Ewa. – Dostałam zastrzyki, które miałam sama sobie robić co drugi dzień. Wszystko elegancko zapakowane w torbę medyczną, gotowe strzykawki, waciki, spirytus do dezynfekcji. W szpitalu w Kościerzynie, przy pani doktor, zrobiłam sobie pierwszy zastrzyk. Bolesny, ale ja się bólu nie boję. Tylko że nikt słowem nie pisał, jak się mogę po tych zastrzykach czuć. Podobno aby mnie nie straszyc. Efekty uboczne leku wystąpiły już w drodze powrotnej do domu. Dobrze, że jechałam z mężem, bo sama bym do domu nie dojechała. Miałam wszystkie objawy grypy. Gorączka prawie 40 stopni, dreszcze, bóle mięśni, głowy. Zadzwoiłam do pani doktor i... dowiedziałam się, że taka reakcja czasem się zdarza. Zwykle u jednego, dwóch pacjentów na stu. I tylko co jakiś czas. Okazało się, że mam wyjątkowe szczęście, bo u mnie ta reakcja występowała za każdym razem. A że robiłam sobie te zastrzyki co drugi dzień, to cały następny dzień byłam nie do życia. I tak przez cztery lata. Już miałam wszędzie zrosty. Nogi, brzuch, pośladki sine. Trudno już było znaleźć miejsce, gdzie wbić igłę. Gdy szłam na basen, to wszyscy patrzyli na mnie jak na ofiarę przemocy domowej. Mimo wszystko cały czas intensywnie chodziłam na rehabilitację, gdzie tylko się dało, ćwiczyłam, pływałam. Po jakimś czasie z programu zaczęli odpadać ludzie. Po kolei. Byli już za słabi, mieli złe wyniki. W końcu

zostałam sama. Też miałam wtedy nie najlepsze wyniki krwi i wyglądało na to, że niedługo również odpadnę. Na szczęście zawsze miałam dar skutecznego argumentowania. Przekonałam lekarzy, by nie odbierali mi tej szansy i zostawili w programie. Udało mi się nawet poprawić wyniki krwi... I wtedy przyszedł bardzo silny rzut. Znow znalazłam się w szpitalu. Z trzema, jak się okazało, hiperaktywnymi nowymi ogniskami. Byłam bardzo rozżalona. To po to się tyle kłůłam, po to tak się męczyłam, aby rzutów nie było, a one jednak są? Bo ta choroba tak ma? Jakby tego było mało, zaczęło brakować funduszy na wyjazdy. Po prostu od kiedy zachorowałam, ciągle gdzieś jeździłam. Akademia Medyczna w Gdańsku w sprawie neuroboreliozy co trzy miesiące, Poznań z SM co miesiąc. Oprócz tego rehabilitacja, gdzie się tylko udało: Bytów, Kościerzyna, Studzienice. Aby się nie pogubić w tych wyjazdach, zaczęłam żyć z grafikiem w ręku. Jak w tym wszystkim znajduję czas dla syna? Na wspólne wyjazdy na rowerze? Zbieranie grzybów? Rozmowy? Na spacerzy? Nie wyobrażam sobie, bym się tak chorobie dała zwariować, by zaniedbać to, co najważniejsze: syna. Zawsze byłam dobrze zorganizowana, a przez SM musiałam jeszcze bardziej się zmobilizować. Jedno, czego już miałam serdecznie dość, to tych trzy razy w tygodniu zastrzyków i comiesięcznych wyjazdów do Poznania. I znow pomogła mi moja pani doktor. Akurat ruszał nowy program z nowym, silniejszym lekiem. Pani doktor poruszyła niebo i ziemię i dostałam się do niego! Teraz do Poznania jeździłam co trzy miesiące, a kłůłam się nie co drugi dzień, tylko raz na dwa tygodnie. Reakcja na zastrzyk była może nawet gorsza, ale trwała tylko trzy dni, a potem to już czułam się całkiem dobrze. A najważniejsze – że wciąż chodziłam. Niestety i w tym programie zostałam sama. Inni odpadli. Wtedy zakwalifikowałam się do następnego programu, też w Poznaniu, z tym że leki już przysyłali do Kościerzyny. I było o tyle lepiej, że zastrzyk robiłam sobie raz na dwa tygodnie. Ale ten lek chyba nie za dobrze działał, gdyż i tak rzuty pojawiały się dwa razy w roku. Wtedy łądowałam na dwa-trzy tygodnie na neurologii w Kościerzynie. Powinam już mieć tam kartę stałego klienta, tyle razy tam leżałam (śmiej). Po jakimś czasie znow nie było gdzie wbijać igły. Porobiły się zrosty i ropnie. Wtedy prowadzącej mnie neurolog udało się przenieść mnie do duńskiego programu Tysabri.



## TYSABRI ZNACZY ŻYĆ

Gdy Ewa dowiedziała się o duńskim programie Tysabri, zastanawiała się, czy będzie musiała pojechać aż do Danii na badania i kwalifikację. Ale to nie było konieczne. Zakwalifikowano ją w Polsce.

– Ucieszyłam się, no bo skoro jako jedna z czterech osób w województwie zakwalifikowałam się do tego programu, to znaczy, że chyba moje rokowania nie są najgorsze! Za każdym razem dostanie się do nowego programu daje nadzieję, że nowy lek zadziała lepiej niż poprzedni, że ograniczy, a nawet zlikwiduje rzuty – mówi Ewa.

U Ewy ten właśnie lek okazał się wyjątkowo trafiony. Odżyła. Od jesieni 2019 roku raz w miesiącu, w warunkach szpitalnych, za pomocą specjalnej pompy, podawano jej dożylnie, specjalnie dla niej przysyłany z Danii, lek.

– Od kiedy zaczęłam przyjmować Tysabri, znacznie się wzmocniłam. Dostałam szansę na przedłużenie sprawności, a nawet na zatrzymanie rozwoju choroby – mówi Ewa. – Niestety, już na początku okazało się, że szpitalne urządzenia do podawania tego leku są słabo wydolne. Lek powinien być podawany przez godzinę, nie mniej, nie więcej. Godzinę. Nie przez cztery czy pięć godzin. Po naradzie z lekarzem prowadzącym, rzutem na taśmę, zdecydowaliśmy się taką pompę kupić. To był niemały wydatek. Pomogła nam, działająca od 2004 roku w Krośnie, Fundacja „Pomoc Leśnikom”, do której o pomoc finansową zwrócił się mój mąż. Odtąd jeździliśmy na wlewy z własnym urządzeniem, które po użyciu zabieraliśmy do domu.

Do czasu. W pewnym momencie dowiedzieli się, że według nowych przepisów szpital nie może podać pacjentowi leku za pomocą prywatnego sprzętu. No chyba że... przekażą urządzenie szpitalowi w darze.



GDAŃSK, 2019 R., EWA ANDRZEJEWSKA Z SYNEM KUBĄ.  
FOT. ZE ZBIORÓW RODZINNYCH

– Podpisaliśmy odpowiednie papiery i pompa stała się własnością szpitala – mówi Ewa. – Nie żałowałam tego ani przez chwilę. Darując ten drogi sprzęt szpitalowi, poczułam się nawet trochę jak Jerzy Owsiak z WOŚP. Cieszyłam się, że i inni pacjenci z SM też będą mogli z niego korzystać. My, chorujący na SM, pomagamy sobie nawzajem, trzymamy się razem. Jesteśmy w stałym kontakcie ze sobą. Prawie codziennie mam kilka telefonów lub esemesów z pytaniami, jak się czuję, jak sobie radzę. Przed czasem epidemii regularnie się spotykaliśmy, teraz to niemożliwe, ale na szczęście są telefony. Wspieramy się, przekazujemy sobie różne przydatne informacje, na przykład ostatnio taką, że zmieniły się przepisy dotyczące rehabilitacji. Lekarze często nie mają czasu, aby śledzić zmieniające się nieustannie przepisy, bo przecież są zajęci leczeniem, a my mamy i czas, i motywację. Gdy tylko ktoś coś ciekawego znajdzie czy się czegoś dowie, to od razu dzieli się tą informacją ze wszystkimi. Dzielimy się też naszymi sukcesami i porażkami. Wiemy, że mamy mało czasu, i nadrabiamy to intensywnością. Dobrze jest mieć tylu ludzi przy sobie, przyjaciół, którzy rozumieją, jak to jest chorować na SM, gdyż oni, tak jak ja, wiedzą, czym jest ta choroba.

## PANDEMIA

Szybko okazało się, że epidemia koronawirusa uderza mocno w chorych na SM. Dla nich ograniczenia związane z bezpieczeństwem stały się niewyobrażalną katastrofą. Przez konieczne ograniczenia nie ma możliwości regularnych zabiegów, rehabilitacji, masażu, fizjoterapii, ćwiczeń na basenie, wyjazdów do sanatorium. Ewa mimo wszystko nie poddaje się:

– Ćwiczyć mogę i w domu. Dużo chodzę z kijkami, mam własne konie, więc robię sobie

hipoterapię. Jednak najgorsze było dla mnie to, że podczas pierwszej fali epidemii, w marcu, nie mogłam dostać kolejnej dawki leku. Szpital w Kościerzynie, w którym go dostawałam, stał się szpitalem zakaźnym i wszystkich pacjentów przeniesiono gdzie indziej. Nikt nie pomyślał o chorych na SM, którzy w razie rzutu nie będą mieli gdzie się podziąć. I o mnie, czekającej na podanie kolejnej dawki leku, który jest moim „być albo nie być”. Ten lek postawił mnie na nogi i mój organizm nie rozumiał, skąd ta przerwa, i coraz gwałtowniej się go domagał. Ten czas był dla mnie najgorszą z możliwych tortur. Niewyobrażalne bóle głowy i nóg, chwiejny chód, utraty świadomości, przykurcze mięśni, zawroty głowy, podwójne widzenie – to najłagodniejsze objawy. Im więcej czasu upływało od ostatniej dawki, tym było gorzej. Lekarz prowadzący mnie przez telefon kazał czekać, być cierpliwą i... dbać o siebie. Na szczęście po interwencji lokalnej prasy [„Kurier Bytowski” nr 14 (1407) z 2 kwietnia 2020 r.] lek mi podano i od tego czasu dostaję go bez opóźnień.

## POMOCNA DŁOŃ

Bardzo często zdarza się, że w obliczu ciężkiej choroby małżeństwo nie wytrzymuje próby. Strona zdrowa i sprawna czuje się jak w pułapce, gdy musi zmierzyć się z opieką nad chorym. I w wielu przypadkach ucieka. Strona chora wpada w poczucie winy, nie chce skazywać męża/żony na takie życie, unosi się honorem i zostaje sama. Chociaż właśnie w tym momencie potrzebuje najbardziej jego/jej ciepła, zrozumienia, pocieszenia, zapewnienia pomocy.

– Moja rodzina stanęła na wysokości zadania – mówi Ewa. – Gdy otrząsnęliśmy się z pierwszego szoku, siedliśmy z mężem i córkami, Anią i Martą, by wspólnie zastanowić się, co dalej. Jak zorganizować nasze życie, aby umożliwić mi najlepsze warunki do leczenia i rehabilitacji. Podzielili między siebie wszelkie moje zajęcia, na wypadek, gdybym nie dała rady fizycznie czegoś zrobić, lub na czas moich pobytów w szpitalu. Plan, który wtedy zrobiliśmy, życie wielokrotnie korygowało, ale wtedy robiliśmy parę zmian i jechaliśmy dalej! W najtrudniejszych chwilach rodzina była przy mnie. Gdy nie mogłam się ruszyć z bólu po zastrzykach, okrywali kocami, podawali wodę, robili okłady na głowę, trzymali za rękę, byli przy mnie. Wszyscy, a zwłaszcza mąż. Nie wyobrażam sobie mojej choroby bez ich miłości i wsparcia.

Rodzina i przyjaciele zrobili dla mnie jeszcze więcej. Zajęli się zbieraniem funduszy na moje leczenie. Ten 1 procent podatku, który dzięki nim i innym dobrym ludziom co roku wpływa na moje konto, pozwala mi nie przerywać rehabilitacji i umożliwia dalszą walkę o sprawność. Na początku choroby jeszcze sama jeździłam samochodem na rehabilitację czy na basen. Teraz już w ogóle nie jeżdżę. Mąż i córki ustalili, kto, kiedy i dokąd mnie zawozi. A gdy oni nie mogą, to mam jeszcze siostry. Dobrze mieć dużą rodzinę, która trzyma się razem i na którą można zawsze liczyć. Wzrusza mnie mój syn Kuba, który mówi często: „Mamo, za kilka lat ja będę cię woził. I zawiozę cię wszędzie, gdzie tylko zechcesz”.

Ewa ma w sobie coś, co przyciąga innych. Jeszcze przed pandemią regularnie jeździła na spotkania koła terenowego Gdańskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Stwardnienia Rozsianego. I od razu wokół niej robiło się ciasno. Wszyscy podchodzili, witali się, cieszyli na jej widok. Nic dziwnego. Jej optymizm i nieustający dobry humor przegania smutki. Ewa potrafi w najgorszej nawet sytuacji znaleźć coś pozytywnego. „Boli cię? To się ciesz! To znaczy, że jeszcze żyjesz” – zwykła mawiać, a jej zaraźliwy śmiech rozchmurza najsmutniejsze twarze! Podczas każdego ze swoich licznych pobytów w szpitalu podnosi na duchu załamanych pacjentów, „stawia ich do pionu”, motywuje do walki, przekonuje, że mają szansę, byle się nie poddali. Sama, często obolała, sztywna, źle się czująca, zawsze popycha innych do góry, nie pozwala przestać walczyć. Pielęgniarki często sugerują pani doktor, że pacjentom należałoby przepisywać jako lekarstwo pół godziny z Ewą.

Gdyby u nas nadawano ludziom indiańskie imiona, mówiono by o niej: Nieustraszona Wojowniczką lub Niosąca Radość.

Na swojej stronie ([www.euandrz.wordpress.com](http://www.euandrz.wordpress.com)) pisze: *SM to nie wyrok, SM to nieustanne cierpienie.*

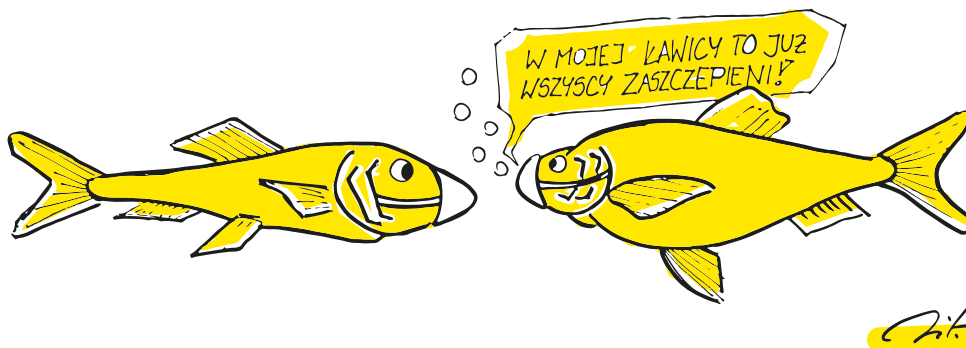
– Mimo wszystko wierzę, że dam radę, że podołam – mówi. – Na przekór wszystkiemu. Cieszę się każdą chwilą, kiedy chodzę, każdym krokiem. I jestem dobrej myśli. Naukowcy wciąż pracują nad lekiem na SM, co chwila coś nowego wymyślają. Wierzę, że doczekam tego dnia, że SM przestanie być nieuleczalną chorobą.

## SZAROŚĆ

Stwardnienie rozsiane – SM (*sclerosis multiplex*) to przewlekła choroba układu nerwowego. Polega na nieprawidłowym przekazywaniu impulsów nerwowych. Zaburzenia pojawiają się w różnych miejscach układu nerwowego, stąd nazwa „rozsiane”. SM dotyczy głównie ludzi młodych. Pojawia się zwykle między 20. a 40. rokiem życia i zwykle prędzej czy później doprowadza do inwalidztwa. W Polsce na SM choruje około 40 tys. osób. Pierwsze objawy choroby są zazwyczaj łagodne i przemijające. Nie powodują niepokoju i nie zmuszają do wizyty u lekarza.

Charakterystyczną cechą SM są tak zwane rzuty. To pojawiające się co pewien czas gwałtowne pogorszenie samopoczucia z nasileniem objawów już istniejących lub wystąpieniem nowych. Złe samopoczucie, połączone często z bólem i zaburzeniami wzroku, trwa jakiś czas, a potem ustępuje. Chory wraca prawie zupełnie do poprzedniej sprawności. Na początku zupełnie niezauważalne jest, że ogólny stan zdrowia stopniowo się pogarsza. Dlatego we wczesnym etapie bardzo trudno jest tę chorobę zdiagnozować.

MAYA GIELNIAK





KARNO FRANTÓWKA Z LĄBÓRGA NAGRIVÓNÉ W KÓSCELE SW. JAKUBA. ŌDJ, DM

# KASZĘBSKŌ KŌLĀDA NI MŌ STRACHŪ PŌSZĘDLĀ

PIĀC LAT PRZEZĒRKŌW W LĀBŌRGŪ

Z ũdbą ōrganizacje LĀbŏrszczęgŏ PrzezĒrkŭ Kaszĕbszczich Gŏdowĕch Spiĕwŏw wĕszedł lĀbŏrszczi part Kaszĕbskŏ-Pŏmŏrszczęgŏ Zrzeszeniŏ. Do wĕspŏłrobŏtĕ wĕczĕlĕ sĀ LĀbŏrskŏ Stowŏra sw. Jakuba Apŏszoła, LĀbŏrszczĕ Centrum Kŭlturĕ „Fregata” a Sanktuarium sw. Jakuba Apŏszoła w LĀbŏrgŭ, dze ōdbiwŏ sĀ spiĕwnĕ zetkaniĕ z kaszĕbszczima kŏlĀdama a kŏzďĀ razĀ towarzĀ mŭ mszŏ swiĀtŏ z kaszĕbskĀ liturgiĀ sŏwa.

*Z pŏczĀtkŭ miŏł to bĕc pŏspŏlny kŏncert lĀbŏrszczich, kaszĕbszczich karnŏw – wŕpŏminŏ przĕdnŏ ōrganizatorka Regina SzczupacziŃskŏ. Pierszi przezĒrk bĕł 8 stĕcznika 2017 roku, czedĕ: Reno (...) bĕło nama ōdkŏzŏnĕ, ŗe ũmarł Francĕszk Ōkŭń, wielelatny czerownik Kaszĕbszczęgŏ Regionalnĕgŏ Karno LEVINO, chtĕren baro ōbstojiwŏł przĕ ũdbie przezĒrkŭ. Dorazu jĕsmĕ gŏ ōgłosĕłĕ patronĀ tegŏ wĕdarzeniŏ – dodŏwŏ SzczupacziŃskŏ.*

Kŏzĕde karno zez sĕtmĕ, co wzĀłĕ ũdzĕł w tim wĕdarzenim, wĕkŏnało pŏ trzĕ spiĕwĕ. Renata Hŏpa z karna Ziemia Lĕborska tak wŕpŏminŏ: *Pierszi dokŏz jĕsmĕ zaspĕwelĕ z bazunĀ, drĕdŷi bĕł w terŏczasny aranŷacje, a trzeci ōddŏł redosc z narodŷĕnŏw w jasełkach. MĕszlĀ, ŗe to sĀ nama udało – dodŏwŏ<sup>1</sup>. W pierszim przezĒrkŭ ōbsĀdzĕcelowie (ks. Mariŏn Miotk, dr SłĀwŏmir Fŏrmela a dr Igŏr Jankŏwsczi) nŏwĕzi*

achtnĀło karno LEVINO. Wĕprzĕdnionĕ ōstałĕ tĕŷ Ziemia Lĕborska a Frantŏwka. Diplomĕ za ũdzĕł dostałĕ dziecĕ karna: Lĕborskie Słoneczka, Mareszki a Skrzaty z Cewicŏw i Barwne Motylki z LesyŃcŏw. Gŏscynno grała a spiĕwała Rodzynnŏ Kapela BAS zez Serakŏjc. W pŏsobnĕch dwŭch latach wĕstĀpiło kŏł sto ũczĀstnikŏw z lĀbŏrszczęgŏ pŏwiĀtu na kŏzĕdim przezĒrkŭ. Patronatĕ wzĀłĕ Bŭrmĕster LĀbŏrga Witŏld Namĕszlŏk a LĀbŏrskŏ Starostka Alicjŏ ZajĀczkŏwskŏ.

W drĕdŷim przezĒrkŭ, 7 stĕcznika 2018 roku, wĕstĀpiłĕ: Chŭr Szkŏłowŏ-Przedszkŏłowi Zrzeszĕ z Bŭkŏwinĕ<sup>2</sup> (wĕprzĕdnieniĕ), Barwne Motylki ze Spŏdleczny Szkŏłĕ w LĕsyŃcach, Kaszĕbszczĕ Regionalnĕ Karno LEVINO, dziecĕ ze Spŏdleczny Szkŏłĕ w Szczenurzim<sup>3</sup>, dziecĕ ze Spŏdleczny Szkŏłĕ nr 5 w LĀbŏrgŭ, Regionalnĕ Karno Frantŏwka (dobiwca)<sup>4,5</sup>

<sup>1</sup> [Wszĕtczĕ zdrŏdŏła z przĕpiskŏw sĀ internetŏwĕ, cobĕ je naleŷc, mŭszi leno wpisac pŏdŏnĕ hasłŏ – dop. red.]. Zobacz *I Lĕborski PrzegłĀd Kŏłĕd Kaszĕbskich im. Franka Okunia!* [dostĕp: 21.01.2021] (fm.lebork.pl)

<sup>2</sup> *II Lĕborski PrzegłĀd Kŏłĕd Kaszĕbskich im. Franciszka Okunia* [dostĕp: 21.01.2021] (szkolabukowina.pl)

<sup>3</sup> *II Lĕborski PrzegłĀd Kŏłĕd Kaszĕbskich im. Franciszka Okunia – Szczenurze – Szkoła Podstawowa* [dostĕp: 21.01.2021] (szkolaszczenurze.pl)

<sup>4</sup> *Kaszĕbska kŏłĀda rozbrzmiĀła* [dostĕp: 21.01.2021] (kanal6.pl)

<sup>5</sup> *Zespŏł Regionalny “Frantŏwka” z nagrodĀ Grand Prix II Lĕborskiego PrzegłĀdu Kŏłĕd Kaszĕbskich im. Franciszka Okunia | Lĕbork Nasze Miasto* [dostĕp: 21.01.2021]

a gòscynno karno Kaszubki z Chwaszczëna. Wëstãpë òbùdzëlë wsczëca slëchińców. Jak pisze promócjowò dozëróczka pòdjmù Sylwiò Skrosz: *Bóg sã rodzy. Zemia przëjimò Jezësa z òtemklima, kaszëbsczima remionama. Skrzëpice pòriwają do tuńca lãbòrską pòspòlnotã, a nasz Bóg sã rodzy: we mie i w Tobie*<sup>6</sup>.

20 stëcznika 2019 rokù òdbël sã III Lãbòrsczi Przezërk Kaszëbsczi Kòlãdë<sup>7</sup>. Wëstãpilë: Lëbòrskie Słoneczka, ùczniowie ze szkòlë nr 3 w Lãbòrgù (wëprzëdnienié), ùczniowie ze szkòlë w Garczegòrzim, Barwne Motylki z Lesyńców (wëprzëdnienié), LEVINO i chùr EMPORA z Lãbòrga (dobiwca przezërkù)<sup>8</sup>.

Po trzech latach donëhczasnò fòrmùla przezërkù z òbsãdzëcelama sã wëczërpała – mówi Regina Szczupaczińskò. *Jesmë przëróczëlë do wespółòtòtë direktora Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrsczi Pismieniznë i Mùzyczi we Wejrowie i razã doprzëszlë jesmë do te, że nót je òdënc òd òbsãdzywaniò a pòszerzwic òbjim przezërkù na całe Pòmòrzë.*

Tak pòwstòł Pòmòrsczi Przezërk Kaszëbsczich Gòdowëch Spiëwów (Pastorałków a Kòlãdów).

Pierszi miòł swòj mòł 11 stëcznika 2020 rokù w Sanktuarium sw. Jakùba Apòszoła w Lãbòrgù. Zaspiewało a zagrało razã 17 wëkònowców (wicy jak 300 lëdzy)<sup>9</sup>. Bëlë to: Szkòlowé Karno z Bùkòwinë, Kaszëbsczë Karno Perlë ze Slëpska, Modraki z Parchòwa, Schola św. Anny zez Sëleczeniã, Szkòlowé Karno z Redkòwic<sup>10</sup>, Nadolanie z Nòdolò, Ziemia Lëbòrska, Martina Pùzdrowskò. W drëdzim dzëlu kòncertu wëstãpilë: Klub Seniora z Jasenia i Roczitów, Rodzynò Kapela BAS ze Serakòjc, Mareszki z Cewic, LEVINO z Lãbòrga, Kaszubianki z Wiòldzi Wsë, Frantòwka z Lãbòrga, chùr Harmonia z Żukòwa, chùr Morzanie z Dãbògòrzò, Koleczkowianie z Kòleczkòwa<sup>11</sup>. Gòscã przezërkù bëlò ùkraińszcë karno Switanok. Pòspòlnò òdspiëwònò òstała kòlãda z tekstã Sztefana Fikùsa do mùzyczi Kazmierza Gùzowszczëgò pt. „Hej, braco”.

Òbczas pòdsëmòwaniò przezërkù rozrzeszony òstòł tész, òrganizowóny przez wejrowszcë mùzeùm Òglowòpòlszczi Kònkùrs Kòmpòzitorszczi na Kaszëbską Kòlãdã. Czile tekstów do nich, na zamówienié mùzeùm, napisòł Jerzi Stachùrszczi. Juri (dr hab. Witòsława Frankòwskò, dr Tadeùsz Formela i dr Tomòsz

Fòpka) przëznało I mòł – Kamilowi Ceszlikòwi ze Straszëna, II – Magdalënie Garbeczci z Elblãga, III – Michałowi Sołtësëkòwi z Òtwòcka, a wëprzëdnienié – Filipòwi Ceszinsczëmù z Gniewù. Kòlãdë sã do scygniãcò do ùzëtkù chãtnëch ze stronë instytucje, òrganizatora kònkùrsu<sup>12</sup>. Wespòlòrganizatorã przezërkù bëlò Kaszëbsczë Karno Parlamentarné, chtërnëgò przëdnik, senator Kazmierz Kleina pòwiedzòł: *Zachãcywóm do te, cobë wszëtcë ksãza z Kaszëb ùczënilë z kaszëbszczëgò kòlãdowaniò stali dzël przëziwaniò gòdowëgò czãdu w kòscele*<sup>13</sup>. Òkróm KKP wespòlòrganizatorama przezërkù bëlë tész: Marszòłk Pòmòrsczëgò Wòjewództwa, Lãbòrsczi Pòwiòt, Miasto Lãbòrg

i Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrsczi Pismieniznë a Mùzyczi we Wejrowie. Mòltëchë zrëchtowãło Karno Wieszczich Gòspòdëniów w Mòstach. Mòckò pòmòglë wòlontariuszowie z Kaszëbskò-Pòmòrsczëgò Zrzeszeniò z Lãbòrga, ze Stowòrë Swiãtëgò

Jakùba i Sanktuarium sw. Jakùba Apòszoła a Lãbòrsczë Centrum Kùlturë „Fregata”<sup>14</sup>.

Drëdzi, latosy przezërk pòdług nowi fòrmùlë – trafił na kòrunawirusowé pòszëdło. Temù òrganizatorzë ùmëslëlë, cobë chãtnë karna nagrałë swòje wëstãpë, a pòzni bãdã òne pòkòzònë w internece<sup>15</sup>. Nagronë òstałë: Kaszubianki z Wiòldzi Wsë, Schola św. Anny z Sëleczeniã, Kosakowianie, LEVINO, chùr Laudate Dominum z Wejrowa, karno Chmielanie, karno Przodkowianie z Przedkòwską Dãtã Òrkestrã, Frantòwka z Lãbòrga, Kaszubki z Chwaszczëna, fòklorné karno Bytów a nowé, dzecné karno Czinda da z Bòrowa. Szlagrà donëhczasnëch piãc edicjów lãbòrsczich kòlãdowaniów òstòwò pastorałka „Spiëwta, ptòszczy” Witòsławë Frankòwsczi a Léona Roppla.

Òkróm wielelatnëch pòdjmów: szkòlowëgò Kònkùrsu Kaszëbsczi Gòdowi Spiëwë w Szëmòldze a chùrowëgò Festiwalu Kaszëbsczich Kòlãdów w Pierwòszënie to prawie lãbòrsczi Pòmòrsczi Przezërk Kaszëbsczi Gòdowi Spiëwë – bez jegò òtemkłą fòrmulã – mò leżnosc przëcygnãc nòwikszë karno kaszëbsczich kòlãdowników.

TOMÒSZ FÓPKA

<sup>6</sup> Znasz ich tylko z II Przeglądu Kolęd Kaszubskich im. Franciszka Okunia? Teraz oceń naszą prezentację. – Fakty Młodych Lębork [dostęp: 21.01.2021] (fm.lebork.pl)

<sup>7</sup> Zabrzmiaj Kaszubskie Kolędy / Aktualności [dostęp: 21.01.2021] (powiat-lebork.com)

<sup>8</sup> Kaszubskie Kolędowanie / Aktualności [dostęp: 21.01.2021] (powiat-lebork.com)

<sup>9</sup> I Pomorski Przegląd Kaszubskich Kolęd i Pastorałek w Lęborku zgromadził ponad 300 śpiewaków – Radio Głos – Katolicka Rozgłośnia Diecezji Pelplińskiej [dostęp: 21.01.2021] (radioglos.pl)

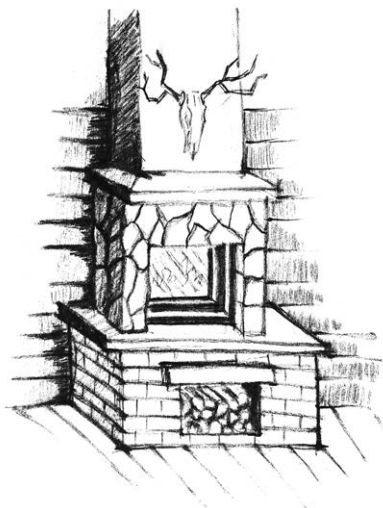
<sup>10</sup> Witryna Szkoły Podstawowej w Redkowicach – I Pomorski Przegląd Kaszubskich Kolęd i Pastorałek. [dostęp: 21.01.2021] (szkolnastrona.pl)

<sup>11</sup> I Pomorski Przegląd Kaszubskich Kolęd i Pastorałek im. Franciszka Okunia [WIDEO, NOWE ZDJĘCIA] | Lębork Nasze Miasto [dostęp: 21.01.2021]

<sup>12</sup> Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie – Kolędy kaszubskie 2020 [dostęp: 21.01.2021] (wejherowo.pl)

<sup>14</sup> Kolędy Kaszubskie w Lęborku / Aktualności [dostęp: 21.01.2021] (powiat-lebork.com) i Pomorski Przegląd Kaszubskich Kolęd i Pastorałek [dostęp: 21.01.2021] (www.lebork.pl)

<sup>15</sup> Poznaj REGULAMIN II Pomorskiego Przeglądu Kaszubskich Kolęd i Pastorałek! – Fakty Młodych Lębork [dostęp: 21.01.2021] (fm.lebork.pl)



# MÓJ Z MÒJĄ

## DZÉL 2

*Krésztofa a Aleksandrã më òstawilë w sztóce, czej òna wëłãdowa ze skrãconã szpérã w smioce sniegù. Òn zó to baro chce ji pòmòc, le na swój òrt, a nié tak jak bë chca brutka. Temù téz Aleksandra je baro nerwës, a nié blós dlòte. Żebë doznac sã wszëtczégò, co sã dzejalo chùdzy, nót bë bëło zazdrzec do ùszlégò partë ti pòwiòstczi.*

– Në co? – spitòł ùsmiòny Krésztof, czedë wëskòk z àuta.

– Në nic! – rzucëła mù leżãcò w smioce Aleksandra. – Gdze jò tu trafila? Je to jaczis fif?

– Spòkójno, spòkójno – Krésztof pòmóg ji wstac a pòsadzyl jã w àuce tak, że nodzi mia bütén. – Slëchòj. Pani Klara to nie je żódnò czarzelnica òd ùroków czë chtos taczi. To je bialka, co pòtrafi lëdzóm nastawiac szpérë, rãce, wëmasérowac zbòlalé krziże a jinszé taczé sprawë. Jò nie wiém, czë òna tegò sã ùczëła, czë rozmieje to robic sama ze se. Mòże mò taczi talent, anung do tegò. Wòżné, że tu wszëtczim pòmògò jak nòlepszi dochtór.

Dzëwczã pòwzéralo na niego lëchim òkã, le nick nie òdrzeklo.

– Tej co? Na nic jinégò w ti snieżëcë të ni mòzesz rechòwac.

– Widzã – zaczãła òna pò sztóce – że nen dzëń wierã jesz nié róz mie zaskòknie. Co robic? Pòmòżë mie.

– Dobrze, dobrze – rzek Krésztof, ju prowadzãc jã do dwiérzi. – Cesi mie, że ju wicy gòdòsz mie „pòmòżë”, niżle na mie szkalëjesz. To je bëlnò zmiana.

– Jesz slowò!

– Jo jo, móm strach – pòdsmiòł sã.

Chlop zaklepòł na dwiérze, nie żdòł równak, aż chtos òtemknie, le zarò wprowadzyl dzëwczã bënë. Nalazlë sã we wiòldzi jizbie. Pò sztócëkù òtemklë sã dwiérze ze zelonã rutã a pòkaza sã w nich mólò, stòrò ju bialeczka.

– Cëz sã sta?

– Witóm – zagòdòł Krésztof – móm pani przëwiozlë jednã gardowã kòzã, co skòka pò lasach a szpérã mò sã mést skrãconé.

– To wezkòj dój jã tu – òdsmia sã starszò bialka, a Aleksandra blós zòs lëchò pòwzérala na Krésztofa.

– Sadnij so, dzeckò, tu.

Pani Klara zdjãła brutce kùrp a stréflã. Letkò pòmakla jã pò kòstce, tedë chwëcëła w piãce a pòlcach, rëszëła do górë a w dól, jesz scësnãla përzinkã za kòstkã, a ju bëło pò wszëtczim.

– Në, mòzesz sã òblëc.

– To ju? – Aleksandra zrobila wiòldzë, zdëwioné òczë. – Nawetka nick nie bòla.

– Jo, to ju pò wszëtczim. Mùsisz terò òpasowac jaczis czas na tã szpérã. Wez so téz miskã z ceplã wodã a szarim mëdlã, a w tim jã mòczë.

Do àuta Krésztof a Aleksandra pòdreptalë ju kòzdi na swòjich szpérach, chòc òna pòmalinkù a òpasowno. Wsedlë do bëna.

– Wiész të co – rzekla òna – mùszã równak cë pòdzãkòwac. Zarò czëjã, że je lepi, a mést witro ju bãdze czësto bëlno. Przëpròszóm ce téz, że jò bëla na ciebie zlò. Të mie dobrze radzyl.

– Ó! To sã ùsmiej do mie chòc, bò jò blós twòjã zmùrzowónò mùniã znajã – smiòł sã òn, a na te slowa òna téz.

– Në, tak czësto lepi. Co terò dali?

– Zawiezë mie gdzes na àutobùs abò banã.

– Jò móm jinã ùdbã.

– Cëz zòs?



– Nie zaczinôj.  
 – Nick nie zaczinóm, gadôj, co mëslisz.  
 – To cali czas sëpie a zawiéwò. Widzysz pò drogach, że òni ani nie òdsniézają, bò to bë ni mia cwëkù. Të dzysò sama dodóm są nie dostóniesz. Jò bë ce zawióz, le sóm nie wiem, jak do Gduńska dojedzemë. Wiész co, witro ju mdze pewno jinaczi, zawiozã ce witro. Ôstóniesz kòl mie na noc. Co të nó to?

– Jò chcã do mòjich chëczy. Krësztof, më są doch nie znajemë – rzekla do niego glosã ju jakbë zmachòwónym a smùtnym.

– Ju përnã jo, të, mëszlã, ju zdązëla są doznac, że jò nie jem zòden òbarchniélc. Bédëjã cë gòscënã a òbiecywóm bezpiek – tu zasmioł są. – Ni miej strachù, dostóniesz swòjã jizbã, pògòdómë ò twòjich òdjimkach a ò mòrdarzach. Mòze taczi jeden z nich pòdpòwie cë bëlny plac na wanogã z aparatã? Witro ce zawiozã do Gduńska.

– Nié, Krësztofie, zawiez mie na przëstónk.

– Jo. A co? Mdziesz tam spa? Dòj pòkù. Móm doma szaré mëdlo! Mòze to ciebie przekònò?

– Ach jo – tu sama ju są pòdsmia. – Niech bãdze. Ni móm ju mòcë.

Zajachalë pòd lesniczówkã, w chtërny mieszkòl Krësztof.

– Alazë! Jak tu piãkno!

– Dalek òd lëdzy, nicht ce tu nie naléze.

– Tfu! Zarò mie wiesz nazòt!

– Doch do smiëchù gòdóm! Bò widzã, że të mòsz drug. Mëszlã, że nòlezi są nama jaczé pòrzãdné pòlnié.

– To jo!

– Dzëczëzna?

– Krësztof!

– Dobra, ju nie szpòrtëjã. Czedës ce do ni jesz przënãcã.

– Jaczé czedës?

– Nie wiem. Pòj do bëna.

Weszlë do chëczë. Krësztof w progù pòchwòlil pana Jezësa. Zaprosyl Aleksandrã do wiòldzi jizbë, le nôprzòd pòkòzòl ji, gdzie mòze spac, gdzie mòze są ùmëc. Wësznëkrowòl ji rãcznik a jaczés sëché ruchna.

– Smiészno wëzdrzã w ti twòji wiòldzi kòszlë, jak w szlafrokù – rzekla, czedë są przezeblokla.

– Mie tam są nawetka widzy. W kùncu jò sóm jã wëbiéròl a kùpil.

– Le nié dlò taczi mòli personë.

Tak prawilë ze sobã, a Krësztof w tim czasie zrëchtowòl mòltëch. Smaczno zjedlë, a pòzni òn rozpòlil w kòminckù, pòstawil przed swòjã gòscckã miskã z wòdã a szarim mëdlã.

– Pòdlug receptë naszi dochtòrczi. A terò rzeczë, co zrëchtowac nama do picò? Arbatã, kawã czë mòze grzónégò wina w taczë wiodro?

– A mòze grzónégò wina – ùsmia są òna.

Zasedlë òbëdwòje w zeslach, z topkamë. W jizbie bëło czëc doprówionym winã a drzewã pòlącym są w òtemklim kòminckù.

– Të jes, Krësztof, bëlnym czlowiekã, tak mëszlã. Jak to je, że tobie wszëtkò pasëje w tim jachtarzenim?

– A co mie mò nie pasowac?

– Në to strzëlanié do zwierzãt.

– A jész të miãso?

– Jo.

– Në, a pasëje cë to, że kùpiwòsz miãso w krómie, le nie pasëje, że chtos mòze sóm je zdobëc? A to wile zdrowszé.

– Jachtëjesz blòs na te zwierzãta, chtërne sóm jész?

– Jo.

– A nó co të jachtowòl dzysë reno?

– Na lësë.

– Doch lësów są nie jé.

– Mòsz pròwdã. Le òdkąd są òne szczëpioné na wsceklëznã, je jich za wiele, z naszich pòl zniknãlë jin-szë mòlë zwierzãta, wnet ni ma ju zajców. Wëzwëskùjã z nich tész fùtra a rëchtëjã z nich mùce. Mògã cë takã jednã sprezentowac, baro szëkòwnò a ceplò.

– Nié, nie chcã! Prawie to mie są nie widzy. Nòtëra bë sama to wszëtkò wërówna, sama bë są z tim pòradzëla.

– Mëszlã jinaczi.

Tak òni prawilë jész dlugò. Ani òn nie przëcygnãl ji na swòjã starnã, ani òna jegò na swòjã. Chòc są ze sobã nie zgòdzalë, to równak bëlno są jima kòrbilo, a czas flot wiornãl, tak że dopiërze pòzno wieczòr rozeszlë są spac. Aleksandra wierzëla Krësztofòwi, ale ùdbala so, że ze stòlkã pòdstòwionym pòd klëczkã ta wiara w nocë mdze wikszò. Nie bëło to brëkòwnë.

Reno Krësztof wëstawil ze stodalë jiné auto, barzi nowòczasné, co ji jakòs nie szlachòwa do niego. Tak jak òbiécòl, òdwióz jã do Gduńska.

– Në tej wiòlgò dzãka – zaczãla òna na placu – zò retënk a za gòscënã.

– Ni ma zò co. Trzëmi są mòcno a miéj ùbacht na twòjã szpërkã.

– Jo, jo – zasmia są. – Dzãkùjã tész za kòrbienié.

– Ròczã wiedno! Mòze pòstãpnym razã òdjimczy cë wiñdã.

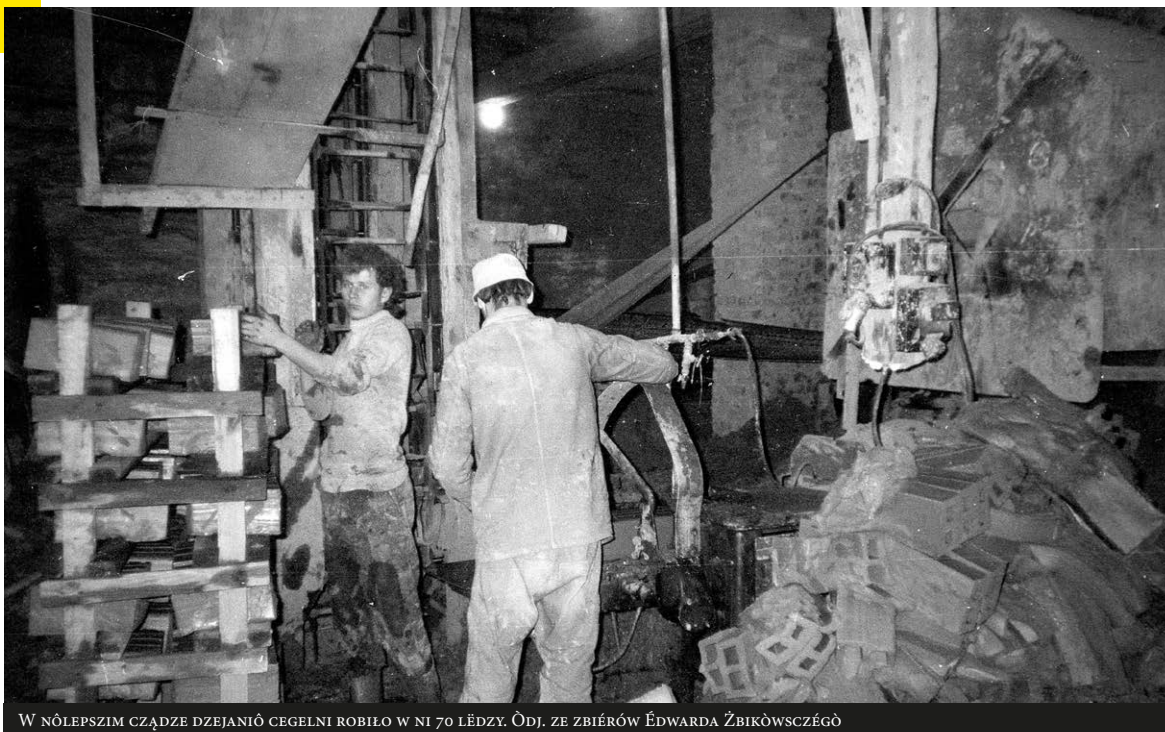
– Óóó, mëszlã, że tak flot w ne stronë są nie wëbiërã. Ze strachù! – rzekla ze smiëchã.

– Tej do ùzdrzeniò.

– Do ùzdrzeniò!

Wrócyl dodóm. Ceszil są, że wrócò do swòjich spròw. Że pùdze równak szczescò z tim lësã pòszëkac. Le czedë wezdrzòl w wëstëdli kòminckù, rozëzdrzòl są pò chëczë, pòmëslòl, że w ni jakòs są tak barzi pùsto jak wiedno zrobilo.

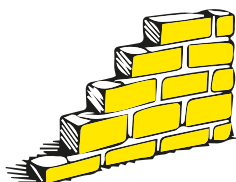
MATEÛSZ BÛLLMANN



W NÓLEPSZIM CZĄDZE DZEJANIÓ CEGELNI ROBIŁO W NI 70 LÉDZY. ÓDJ, ZE ZBIÉRÓW ÉDWARDA ŽBIKÓWSCZÉGO

# Z WÓNIA ŽĚWICĚ JAK DÔWNI...

## DZĚL 1



W nôbarzi robòcèch czasach cegelnie w ŸgòszczĚ wĕpòłało sã w ni kòl 1 mln cegłòw na rok. Dzysò òstałě pò ni blòs fùndamentě stolĕmnĕgó kòmina... i wspòminczy Édwarda Žbikòwsczĕgó. Wnetka przez pòłowã stolata jegò familiò mia zachtny krãgòwi piec, jaczci bĕł pòstawiony na zberkù wsĕ.

Jesz czile dniów nazòd, jadãcě drogã z Bĕtowa w star-nã ŸgòszczĚ, ju z daleka pòstrzòd grzĕpów szłò zmerkac bűszny kòmin cegelnie. Dlò jednĕch òrientacjowò zona, dlò drĕdzich swiòdectwò industrialny historie negò partu bĕtowsczi zemie. Procĕmògnio-wò prĕskò pòlitika sprawa, że w XIX stolatim bĕłě kűpcĕ na niepòlny towòr, jaczim je cegła.

Do ji wĕprodukwaniò brĕkòwnĕ bĕłě ilastě materiałě (glĕna abò warwòwě ilĕ). W placach bò-gatĕch w zleženĕ cegelnie pòwstòwałě jak grzĕbĕ pò deszczu. Dzysò blòs na stòrĕch kòrtach jidze òbaczcĕ, dze òne bĕłě. Je wiedzec, że pierszĕ bĕłě prostima kòmòrama, w jaczich rãczno wĕpòliwelĕ zrĕchtowóně cegłĕ. W pòłowie XIX stolata Friderik Hoffman miòł wĕbűdowóně piestrzeniowi piec. Pò latach robòtĕ pòwstałě nowĕ, lepszĕ piece, nazwóně krãgòwima zortu Hoffmana. Taczĕgó òrtu kòn-strukcjò stanãła na grzĕpie nad Ÿgòszczã. I piec, i kòmin strzimòł wòjnã, le zakłòd – jak jinĕ na tak zwònĕch tedĕ òdzwĕskònĕch zemiach – òkredlĕ szabrownicĕ. Z kòzdim rokã jesz barzi sã nikwił.

Mieczĕslòw Kamzelschi ùdbòł so òžĕwic ceglanã fabrikã. *Ten mój stark bĕł ùrodzony pòd Warszawã. Jak sã wòjna skűnczĕła, zaczął robòtã w rozmajitĕch mòlowĕch cegelniach. Tedĕ pòznòł przinđnã matkã mòji bialczy, kòbiĕtã, jakò mieszka we Wielim. Za jakãs sprawã miòł sã doznóně ò znikwiony pòmie-miecczi cegelnie na Kaszĕbach w Ÿgòszczĕ. Òkróm pieca i kòmina niĕ za wiele òsta pò ji nôlepszych la-tach. Cegłòw nie wĕpòliwelĕ, chòc mòzna bĕłò zmerkac szlachĕ produkcjowi dzejalnoscĕ – gòdò Édwòrd Žbikòwsczi, chtĕrny dzysò mieszkò czileset mètrów òd placu, w jaczim przòdĕ lat dérowało industrial-nĕ žĕcĕ. Wòrt dodac, że pòbűdowòł i òpòrządzył jem chĕcz z òbĕndã w placu czerpiska, z jaczĕgó jesz Miemcĕ kòrzĕstelĕ – pòwiòdò ùszli miĕwca Ÿgòsczi cegelnie. Jegò stark rzekł mù, że przed wòjnã ro-biła tuwò ropnò maszina, jakò nanĕkiwa lĕniã do produkcje cegłĕ. Z pòmòdcã czilemĕtrowĕgó pãdnĕgó wału maszina rĕszala pasowĕ kòła, jaczĕ pòzni na-pãdzywałě nòrzãdla rĕchtĕjãcĕ i sztòltĕjãcĕ masã do twòrzeniò cegłòw. Walce przeròbiałĕ (gniotłĕ i prze-*

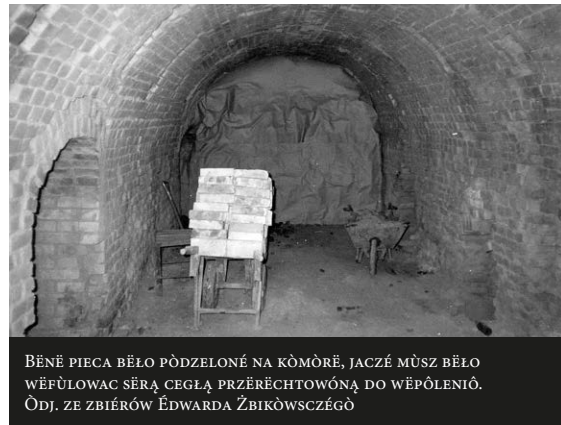
céralë) czerpóny niedalek materiôł. Prasa, przebóczywającó përzniã maszynã do mieleniô miãsa, le wëlot z ni miôł strzédnicã kòł pól métra, węcëskala fardich masã. Póznì ùrzinóc z cãł sërowã cegłã na sztëczci. Wszëtkò to òdbiwało sã za sprawã ropny maszynë, jakò stojãła w apartnym dzëlu fabriczi. Bëła pòdlączonò do przëdnégò kòmina szpecjalnym, dëmnym przewòdã.

Czej mój stark bël tu w pòłowie 50. lat przëszli, pò ropny maszynie òstòł blòs wspòmink lóžégò placu. Czësto mòżlëwë, że cegelniané nòrzãdla òstałë wëwiozłë krótkò pò wòjnie przez Rusków – rozmészliwò Édwòrd Żbikòwsczi.

### MECHANICZNÒ CEGELNIÒ

Nòwòzniészë òstało, piec i kòmin – serce cegelnie. W 1956 r. Mieczëslòw Kamzelsczì zaczął stawiac jã na nodzi. W Lëdowi Pòlsce, w 50. latach, niedrëszno wżëralë na takã priwatną ùdbã. W przëtròfkù mòjégò starka zrobilë wëjimk. Mòże temù, że òn pò pròwdze znòł sã na tim warkù. To bëła jedurnò persona, jakò pò pròwdze chca ùretac cegelniã – pòwiòdò Żbikòwsczi. Stòrë złoza wëtrzymalégò materiału, z jaczégò kòrzistelë przed wòjnã, sã skùnczëlë, temù Kamzelsczì naczał wiercëc i badérowac òkòlë. Òkòzalo sã, że bógatosc tlësti glënië je czilëset métrów dali òd cegelnie, krótkò stòrëgò banowiszczã. Kùnc kùnców starkòwi ùda sã kùpic 7 ha kòpalnie razã z cegelnia – òpòwiòdò dali. Na drzewianym dakù cegelnie w Ùgòszczë pierszi rôz òsta zawieszonò widzało tòfla z nòdpisã [bël pò pòlskù – dop. red.] MECHANICZNÒ CEGELNIÒ – MIECZËSLÒW KAMZELSCZI.

Przëdnym zdrzòdlã energie w cegelnie mia bëc energiò elektricznò. Zaczãło sã zbiëranie maszynów i zachów, dzãka jaczim robòta mògła bëc sprawniészò. Pòwòjnowi òbròzk znikwiony Pòlsczì czësto nie pòmògòł. Stark z bialkã i familiã mieszkòł w Bëtowie. Co dzën jachòł do Ùgòszczë do robòtë. Nòdrogszò, ale òd ni mùszòł zacząc, bëła sësarniò. W ni cegła nòtërno sã sësżëła i żdala na wëpòlenie. Sztòłtowónë rëchli sztëczczì pasowno wërobiony cegłë żdali na drzewianëch kòstrukcjach w towarzëstwie wiatru. Cobë stwòrzëc pasownë warënczi, plac nen mùszòł bëc pòd dakã. Òstioniãti przed deszczã i slùncã. Remòntë dérowalë kòł rokù – gòdò Édwòrd Żbikòwsczi. Tëż pòd dakã mùszòł bëc zachtny, cegelniany piec. Cygnãł sã 52 métrë. Póznì krãcył i tëlì samò w drëgã stronã. Miòł 16 tzw. bróm, do jaczich ladowa sã sërowë, wstãpno wësëszonë cegłë – òbjasniwò Żbikòwsczi. Przez pierszë lata materiałë wëdobiwelë rãczno. Do tak drãdzi fizyczny robòtë żimkò bëło nalezc robòtników. Minãlë trzë lata, stark so miòł maszynã do kòpaniò sprowadzonë. Dzãka temù robòta z ladënkã ùròbkù (materiałów) na stalanë wòzyczi kòlibkòwë szła wiele lepi. Wëzdrzałë



BËNË PIECA BËŁO PÒDZELONË NA KÒMÒRË, JACZË MÙSZ BËŁO WËFÙLOWAC SËRã CEGŁã PRZËRËCHTOWÒNã DO WËPÒLENIÒ. ÒDJ. ZE ZBIËRÓW ÉDWÒRDA ŻBIKÒWSCZËGÒ

tak, jak te, co je mòże widzec we filmach ò òbòzach robòtë – òpòwiòdò wnuk Kamzelsczëgò. Kòpalniã z cegelnia parłãczëlë wãszcë żelòznë bieżënë. Pò nich pòmału jachałë wòzyczi z ùròbkã, jaczë cygnãła mòłò lokòmòtiwa. Z mòtòrã diesla bëła tak mòcno, że dałabë radã cygnãc nawetka szesc wagònków. Równak wszãdze wkòł widzec bëło grzëpë, tej drãgò sã jachało. Czej sztreczi szëlë z górë, mùsza hamòwac, a w drëgã stronã – cygnãc. A przed niã bël wnetka kilómëter. Biwało tak, że òb drogã wòzyczi wëpòdałë ze sztreków. Doprowadzëc nazòd do ùżëtkù wërzucony ze sztreczi sklòd cugù, to po pròwdze wëzwanië – tlómaczi Żbikòwsczi. Czedë sklòd dojachòł do cegelnie, wagònczi z glëną òstòwałë na swòjim torze, a sama lokòmòtiwa jacha na drëdzi tor. Tedë òperatòr pòdczëpiòł nafùlowónë wòzyczi do wcãgarczy, cobë wësëpac materiòł do mieszadła, w jaczim pròcowało 2-mëtrówë remiã. Luzy wòzyk sóm zjézdżòł (dzãka grawitacje). I tak bëło z kòzdim transpòrtã. Do mieszadła mògl wrzucëc to, co bëło w dwùch wòzykach.

### PÒCHA LASU W CEGELNIE

Materiòł z nowi kòpalnie w Ùgòszczë to bëła tlëstò glëna – mia sëwã farwã. Cobë mòżna bëło jã wëzwëskac, nòt bëło dodac piòskù. Tim sã zajimòł òperatòr kòparczy. Ju w mieszadle (mieszarce), czedë bëła sësza, cobë masa sta sã plasticznò, më do glënië dolëwelë wòdë. Nën, chto rëchtowòł masã, mùszòł miec doswiòdczenië i dobrë òkò. Ni mògła bëc za sëchò ani tëż za rzòdkò. Przòdë lat nie bëło wòdocygù, temù më nòprzòdk pòmòwelë wòdã z blòtka do zbiërnika na 5 tës. litrów. Z niégò më dolëwelë do masë. Przistãp do wòdë bël wòżny. Më brëkòwelë ji przë ùrzinaczu, jaczì mùszòł sã dobrze slëzgc. Dopierze pò wiele latach më wëbudowelë kòł 1 km wòdocygù, dzãka jaczëmù mòżna bëło kòrzëstac z cepli wòdë – gòdò dówny miéwca cegelnie.

Ju pasowno wërobionò i zrëchtowónò masa trafia na walce ò strzédnicë 800 mm kòzdi. Jeden òbròcòł sã chùtkò, drëdzi pòmału. Dzãka temù materiòł przëchòdajacy przez rësëniã grëbã na 3 mm nië dosc, że



SÉROWINÁ Z CZERPISKA DO CEGELNIE W ÛGÒSZCZÉ WÒZÉLA WĄSKÒSZTRÉKÓWÓ BANA. ÓDJ. ZE ZBIERÓW ÉDWARDA ŻBIKÓWSCZÉGÒ

bél zgniotli, to jész bélno przetarti. W tim placu më są pòzbiwalé wszétczich nierówiznów i kamów.

W glénie mógl nalezc jantar. Pòdobno wies bëła znónò z jegò bògactwa. Nié przez przetrófk w miecczich czasach mia pòzwã Bernsdorf [miem. *das Dorf* – wies, *Berns* – wierã òd *der Bernstein* – jantar – dop. red.]. Do dzysò móm pòrà interesè-jacéch sztèczków jantaru nalazłégò w glénie, jakò bëła do produkcje cegłé – gòdò Żbikòwsczi. Jantar bëł dodòwkòwim zdrzòdłã dètków nié blós dlò miéwcé, le téz dlò robòtników. Cobè dostac wiksze sztèczczzi, robòtnicè wpedłé na nié do kuńca bezpiecznà ùdbã. Jedna persona sedza na stółku przè walcach i wzéra na pòdajnik z glénã. Wèbiérelé më wiksze kamé, jaczé jész w ni bëłé. Czasã trafil są sztèczk jantaru. Nót bëło gò chùtkò wécygnac dzãka mòli gafflè z dwùch drótów. Baro czãsto walce łapalé nasze nòrzãdło i je wcygalé. Szczescé, nicht rãczy ni miòł straconé, le wiedno to są kuńczéło ùrwanim dróta ùrzinajacégò cegłã. Nie dò są wszétczich sztèczków jantaru wèlapac. Czãsto walce gò nikwilé. Tède czèc bëło snòzã pòchã żèwicé. Wiele piãknieszã jak na, czej jantar są pòli. Co sztót w cegelnie czèc bëło wòniã sosnowégò lasu – pòwiòdò. Nòwiãksi sztèczk, jaczi mù są ùdało nalezc w glénie, miòł pól kilo.

#### ÒD EKÒNOMIE DO WÈPÒLANIÒ CEGŁÓW

Nastalé drãdzé 80. lata. W naszi familie bëł to téz czas smiercè starka, jaczi do kuńca prowadzil cegelniã. Nògle bëł tókel, chto mó erbòwac nen jiwér. Nòprzòdk geszèft pòprowadzil jeden szwadżer, pòzni pòstãpný [bracynowie bialczy Żbikòwsczégò – dop. red.]. W 1981 r. padło na mie. Jò bëł tedé 31 lat stòri. Jem ùrodzony w Malbòrgù, pò studiach przecygnãł jem do Gdinie. Jò tam w biòrze robił. Ò ceglany robòce jò czèsto ni miòł anungù. Równak jem z bezpieczny robòtè zrezygnòwòł i priwatnym geszèftnikã òstòł. Jò robił wszètkò – òd papiorów pò remòntè maszinów. Nié ròz jem są òd smarów ùswinił – wspòminò Édwòrd Żbikòwsczi.

Jak gòdò, nauczil są na swòjich felach. A to czasã bòlało. Pò walcowanim glèna wpòdała do prasè

wèdrzãcy jak stolèmnò maszinka do miãsa. Ùstnikã w sztòlce prostonòrta wècèskala sztòlt cegłé, jakã pòzni ùczynòcz tnał na pasownã dlugòsc. Le jednégò dnia ùczynòcz są zablokòwòł. Jò chcòł nim rèszèc, trzima-jacé szòtorã do wècéraniò rãków. Czej ju rèszil, pech chcòł, że szòtora dosta są pò zãbaté kòla. Òne jã wcyglé razã z mòjã rãkã. Na szczescé zãbatczy są zablokòwãłé i wszètkò stanãło. Mój pòlc òstòł zmùzdżony.

#### NA WÈSOCZÉ NÓZCZI

Dwùch robòtników òdbierało cãté na pasowny wèmiar cegłé i ùklòdalé je na regałach. Jeden zmiescył kòl 200 sztèk. Mè mielé sèszarniã na gòrze i na dole. Czas lezãkòwaniò je baro wòzny. Czej wèpòlało są za chùtkò, cegła mògła tedé pãknaç. Sèszarniò mia klapè, jaczé pòmògalé ùtrzèmac pasownã temperaturã bènè. Òtmika są je, czej bëło kòmudno, a zamika, czej bütén bëła héc.

Czej cegła dosta pasownã sèwã farwã, bëła far-dich – tlòmaczzi Żbikòwsczi. Chùtkò nauczil są nowégò warkù. Do dzysò bùszno gòdò, że cegła z ùgòsczi cegelnie bëła nòlepszégò kwalitetu: Jò jã òddòwòł do atestu. Òna dosta klasã 150. Znaczi, że bëła w sztãdze strzèmac cèsk 150 kg na 1 cm<sup>2</sup>. Cobè produkt spełniwòł sztandardé, nót bëło òpasowac na dobré warènczi wèpòlaniò. Kòmòra pieca bëła wèsok na kòl 2,5 m. Wèsészóné cegłé ùklòdało są bütén w jedlènkã, tak, cobè òb czas wèpòleniégò są nie zwrócèłé. Czej piec nie bëł jész cepli, cegłé szło ùstawic na niskã nòzkcã. Czej zëmny, to je czedé më dopiérze zaczinalé sezón, ùstòwiało są je na wèsoczé nòzczzi – pòwiòdò.

Pierszé pòlenié w sezonie to bëła jedna wiòlgò procedura. Z cegłów më budadalé paleniszczce. Na całosc kładło są drzewò. Nót bëło czilenòsçe szescen-nèch mètrów, nòlepi bũka. Pòzni wszètkò są rozpòli-wa i zda, jaz są rozgrzeje. Czej pierszé cegłé robiłé są czerwòné, më zacząłé dosèpèwac wãglowégò pichù, jaczim bëło pòloné ju do kuńca ti procedurè – gòdò Żbikòwsczi. Pòlòcz, jedna z nòwòznieszich personów w cegelnie, stòł na piecu. Tam zsèpiwòł pich. Miòł szpecjalny ùchwòt, jaczim òtmikòł piec, a dzãka temu są nie pòparzil. Temperatura wèpału je nòwòznieszò. Òna bë mia miec kòl 1000°C. Tedé widmò płoma je zòłtawé. Jeżlè mdze czerwòné, to znaczi, że temperatura je za niskò i cegła wiòndze szarò, lèchégò kwalitetu. Jeżlè bãdze mia biòłã farwã – temperatura je za wèsokò. To je zagròzba dlò cegłé – prosto są stopi. Czasã më wiele tegò wèrzucalé. Pòlòcz dbòł ò to, cobè temperatura pieca bëła takò, jak je nót. Regùlòwòł jã z pòmòcã pichù. Brèkòwné bëło doswiòdczenié i wèczcèc pieca. Pòzni jò kupil piromètrè, jaczé pòkazywalé dokladno, jakò temperatura je w piecu, a to baro nama ulatwiło robòtã – pòwiòdò.

WITK WANTOCH REKÒWSCZI  
TLÒM. ANA HÉBEL

## O fefernuskach i szczedryku

„Święte wieczory za nami. Gromniczna – święto światła – ostatecznie zamyka radość kolorową jak choinki. Wielu mówi – takiej Gwiazdki jeszcze nie było. Mniej spotkań, kartek, za to więcej telefonów i SMS-ów. Zdrowych świąt – kiedyś brzmiało prawie banalnie, jak „podręczne” życzenia, wytarty slogan... Nic to, że szlachetne zdrowie zachwalał sam Jan Kochanowski. Wszystkiego najzdrowszego – słowa, które teraz nabrały nowego blasku, brzmią jak serdeczna nadzieja, że będą odwzajemnione... I nadzieja w nauce. Liczą na nią nawet ci lekceważący wszelką *uczby*. Coś muszą wymyślić, jest przecież XXI wiek – brzmią zakłęcia...

Podczas dłuższej niż kiedyś lektury różnych ciekawych, ważnych tekstów znalazłam zdanie z wypowiedzi Alberta Einsteina: *Cała nasza nauka w porównaniu z rzeczywistością jest prymitywna i dziecinna, ale nadal jest to najcenniejsza rzecz, jaką mamy...* Mnie to pokrzepiło. W mojej rodzinie wielu szkolnych doświadcza, czym są blaski i cienie zdalnej *uczby*. Dobrze, że mnie to nie spotkało – myślę i podziwiam współczesnych nauczycieli. *Bez uczby nie ma przecież prawdziwie ludzkiego życia...* Obyśmy doczekali czasu, kiedy to zdalne nauczanie (i nawet studiowanie!), bez ważnej relacji „mistrz–uczeń”, będzie tylko wspomnieniem.

Zima zawsze kojarzyła mi się ze spowolnieniem w życiowej gonitwie. Zwłaszcza te dawne zimy u nas na Kociewiu. Wydarzeniem była kolęda, kiedy kolejny gospodarz „obwoził” księdza i ministrantów ciągniętymi przez konie saniami do rozproszonych siedlisk na „wybudowanie” wsi. Między zaspami na podwórku *stecka* posypana przez ojca białym piaskiem. Tak, różne bywają szlaki królewskie... Już wydawało się, że nie doczekamy tej niby-zimy śniegu, a tu niespodzianka! Na trochę przykrył brudy też w naszych rejonach. Sama się sobie dziwiłam, że



BEZ UCZBY NIE  
MA PRZECIEŻ  
PRAWDZIWIE  
LUDZKIEGO ŻYCIA...

może mnie tak ucieszyć widok dzieci lepiących bałwana. Zaśnieżony ogród stał się pięknym obrazkiem, godnym wielokrotnego podziwu.

Jestem wyczulona na słowa, ich kształty i treści. Zwłaszcza te przechowujące dawny świat, choćby tylko oswojone przestrzenie i okruchy życia. Na przykład radosną niespodzianką tej zimy było pojawienie się w sklepach na południu regionu świątecznie zapakowanych ciastek z napisem *Kociewskie fefernuski*. Pewnie sprzedawczynię zdziwiła moja prośba o więcej paczek, bo marką była sama nazwa dla mnie.

Moc słowa-nazwy zaistniała też podczas serdecznego, choć skromnego spotkania niewielkiej grupy Kociewiaków z dwoma Ukraińcami, którym przy ognisku na nadwiślańskiej skarpie przyszło przeżyć Święty Wieczór (to jak nasza Wigilia), czyli dzień przed przesuniętym u nich w czasie Bożym Narodzeniem. Inżynier i jego młodszy brat pracują od jakiegoś czasu w Polsce, bo tu lepiej... Podziwiają nasze krajobrazy, zwłaszcza Bory Tucholskie. Nieźle mówią, jako Słowianie zresztą, po polsku. Wielokrotnie dziękowali za ciepłe spotkanie, opowiadali o tym, jak u nich świętuje się ten czas. Po odśpiewaniu dla nich kolędy *Mędrzy świata...* ktoś wspomniał, tj. wymówił, słowo *szczedryk*. I znów zadziałała magia słowa... Na Ukrainę, do matki, nasi goście wystali zdjęcie upieczonych chruścików... bo u nich też... Wzruszające spotkanie. Od opowieści o wielkim piecu hutniczym, przy którym pracował Kirył, kulturową odległość skróciły *szczedryk* i chruściki...

Znowu będzie przepięknie, gdy w Borach Tucholskich nie tylko Borowiacy, ale i Kaszubi, Kociewiacy, nawet Krajniacy będą mówić: u nas... Oczekiwanie normalności oby się w nią zmieniło...

MARIA PAJĄKOWSKA-KENSIK

# Karujta sã

Lało jak z cebra. Wracając z dwudniowej *wanogi*, przysiadłem na przystanku autobusowym w Nowej Hucie koło Mirachowa. Od strony wsi w ponurej wczesnowiosennej aurze rozkwitły cztery parasole. Panie szły parami. Dwie z nich były starsze, około sześćdziesiątki. Mówiły po kaszubsku, tak, że nie szło zrozumieć. Usiadły po mojej prawej. Druga dwójka – kobiety młodsze, około trzydziestki. Rozmawiały ze sobą po polsku. Usiadły po lewej. Wtedy jedna ze starszych powiedziała coś nad moją głowę do jednej z młodszych. Zrozumiałem jedno słowo: *gdôczka*. To chyba znaczy „kura” – myślałem. Ale pewności nie miałem.

Młodsza się uśmiechnęła.

– Jeszcze w szkole jest, ale po południu będzie w domu, to go do pani wyśle po jajka – odpowiedziała po polsku młoda mama.

I wszystko stało się jasne.

Albo taka sytuacja:

Działo się to podczas jednego ze spotkań z udziałem młodych Kaszubów. Prowadzący zapytał maturzystów, czy czytają po kaszubsku. Odpowiedzieli, że owszem, potrafią.

– Ale czy coś czytacie?

– Nie, nie czytamy.

– Widzicie na przykład w gazecie felieton po kaszubsku – i co, dlaczego nie czytacie?

– Bo to nudne jest.

– Skąd wiecie, skoro nie czytacie?

Cisza, która nastąpiła po tym pytaniu, była bardzo wymowna.

Obrazek z przystanku autobusowego ukazuje to, o czym doskonale wiadomo – z jakiegoś powodu średnie pokolenie nie chce mówić po kaszubsku, choć mogłoby to robić – wszak w domu czy w sąsiedztwie starsze osoby posługują się tym językiem. Dlatego z takim zapałem uczymy kaszubskiego w szkole, żeby tę dziurę pokoleniową załatać. Drugi obrazek wskazuje, jaki bywa tego efekt.

Maturzyści nauczyli się takiej oto prawdy: Język kaszubski służy do przemawiania na uroczystościach, na szkolnych akademiach, konkursach mowy ojczyściej. Więc jeśli coś jest zapisane po kaszubsku, to z pewnością dotyczy takiej właśnie, fascynującej nastolatka, rzeczywistości.



Z JAKIEGOŚ POWODU ŚREDNIE POKOLENIE NIE CHCE MÓWIĆ PO KASZUBSKU, CHOĆ MOGŁOBY TO ROBIĆ – WSZAK W DOMU CZY W SĄSIEDZTWIE STARSZE OSOBY POSŁUGUJĄ SIĘ TYM JĘZYKIEM.

Przed napisaniem niniejszego felietonu zjrzałem do Internetu w poszukiwaniu filmików z lekcjami kaszubskiego. I co znalazłem? Zdjęcia kręcone w skansenie, gdzie wiejskie chaty, drewniane płyty, a w tle muzyka ludowa. Odnosi się wrażenie, że *bùksë* to słowo opisujące lniane spodnie z konopnym sznurkiem wszytym w pasie, zupełnie niepasujące do dżinsów albo bojówek.

Ale, ale... Przecież nie jest tak, że wszyscy „rewitalizatorzy” języka kaszubskiego zawsze chadzają tradycyjnymi ścieżkami. Mamy próby wyciągania kaszubskiej mowy z ludowo-martyrologicznej bańki. To dzieje się na przykład w mediach społecznościowych. Przykład? Proszę bardzo. To tutaj, w tych rejonach wirtualnej rzeczywistości pojawił się pomysł na nakładkę facebookową *Karujta sã*.

To był strzał w dziesiątkę. I nie chodzi tu o moje sympatie polityczne, tylko o to, że nagle kaszubski staje się sexy. Jakże inne to jest od czytanek i przemówień z ambony.

To czysta, mocna, dosadna, niegrzeczna emocja, związana z „tu i teraz”. Co więcej, wyrażone w tym języku hasło nie dotyczy tylko kaszubskości, więc nie zamyka przekazu w hermetycznej bańce. Jest także manifestem – poglądów i tożsamości zarazem, kierowanym również do polskojęzycznej publiczności. Manifestem, który podkreśla odrębną tożsamość z jednej strony, z drugiej zaś – przywiązanie do szerszej wspólnoty (politycznej i związanej z płcią).

*Karujta sã* zrobiło karierę. W plebiscycie na Kaszubskie Słowo Roku, organizowanym przez Fundację „Kaszuby”, po zaciętej walce zajęło wysoką drugą pozycję. Hasło Strajku Kobiet przegrało ze Słowem Roku zaledwie o dwa (!) głosy. Na znaną wszystkim niezbyt grzeczną perswazję zagłosowały 272 osoby, 274 zaś głosy oddano na *larwę* oznaczającą maseczkę – słowo do bólu aktualne, związane z naszą dziwną rzeczywistością.

Zapewne takich inicjatyw jak wspomniany plebiscyt jest więcej. Jednak wciąż zbyt mało. Taki bosy Antek jak niżej podpisany rad byłby, gdyby mógł częściej, spontanicznie, w sklepie i na ulicy, próbować sił w nietętym języku, którego stara się nauczyć. Tylko że w sklepie i na ulicy raczej nie mówi się o Derdowskim i Majkowskim i nie opiewa piękna kaszubskiego krajo-

# MARIA BOGUCKA (1929–2020)

WSPOMNIENIE

Maria Bogucka – wybitna profesor historii, znana w kraju i za granicą przedstawicielka historiografii feministycznej, a czytelnikom „Pomeranii” także jako autorka wielu cennych dzieł i prac z dziejów Gdańska i Pomorza w XVI–XVII wieku – zmarła 27 października 2020 roku w Warszawie.

Zmarła była par excellence osobowością „kresową”. Rodziny matki i ojca łączyły polskie dalekie tradycje z Podolem, Odessą czy Kiszyniowem, a w dobie II RP z Warszawą, Wilnem i Grodnem. Jej ojciec, major w sztabie w Grodnie, znalazł się następnie poza krajem na długie lata, natomiast matka Marii Boguckiej uciekała przed Armią Czerwoną z Grodna do Warszawy. Tutaj przeżyły okupację, powstanie warszawskie, a Maria Bogucka, po studiach historycznych na Uniwersytecie Warszawskim, rozpoczęła karierę naukową pod kierunkiem profesora Mariana Małowista, wielkiego uczonego, ale reprezentującego ówczesnie gorliwe reżimowe postawy.

Ostatecznie, nie będąc nigdy członkiem PZPR, profesor Bogucka pracowała aż po lata emerytury w Instytucie Historii PAN w Warszawie, w którym oficjalnie czas długi głównie zajmowała się sprawami pomorskimi i gdańskimi. Nie sposób wymienić chociażby tylko najważniejszych książek pióra autorki, która była wzorem integralności badawczej, poświęcała na jej rzecz także życie prywatne. Jej intelekt, zdolności lingwistyczne oraz umiejętność prowadzenia nowatorskich badań archiwalnych wysunęły ją w sumie na czołowe miejsce wśród historyków już w latach siedemdziesiątych XX wieku.

Dodajmy talent literacki, liczne monografie czy syntezy trafiające do szerokiego kręgu czytelników, jak choćby wiele razy wydawane książki o Bonie Sforzy, Marii Stuart, Annie Jagiellonce. Istniejące w łatwiejszych liberalnie epokach w PRL-u warunki Maria Bogucka potrafiła wykorzystać, nawiązując szerokie kontakty międzynarodowe (nie tylko Niemcy

czy Włochy, Francja, ale i kraje skandynawskie, a nawet i Holandia), biorąc udział w licznych konferencjach międzynarodowych czy gościnnych wykładach na europejskich uniwersytetach.

Szczególną rolę odegrały badania Marii Boguckiej nad dziejami Gdańska i Pomorza prowadzone przez lata we współpracy z Gerardem Labudą, Edmundem Cieślakiem czy Marianem Biskupem. Poza ogólnie znanymi zbiorowymi pracami z tej tematyki chciałbym tylko przypomnieć kilka fundamentalnych studiów z dziejów gospodarki, kultury i życia codziennego Gdańska, wydawanych zarówno w polskich, jak i obcojęzycznych publikacjach. Rok 1956 to monografia pod tytułem *Gdańskie rzemiosło tekstylne od XVI do połowy XVII wieku*, rok 1961 to rozprawa pt. *Gdańsk jako ośrodek produkcyjny od XIV do połowy XVII wieku*. Rok 1967 to próba syntezy pt. *Życie codzienne Gdańska w XVI–XVII wieku*. Książka ta była parokrotnie dostępna w kolejnych wydaniach, wyniki swych badań autorka także w różnych publikacjach udostępniała poza Polską.

Nie jest rzeczą możliwą w zwięzłym wspomnieniu dokonać oceny tak bogatego dorobku naukowego. Faktem jest, że w następnych latach, nie zaniehbując problematyki pomorskiej, Maria Bogucka ogłaszała swoje monografie czy próby syntez istotne dla historii Polski, a po latach dokonała jednej z najważniejszych prób syntezy dziejów kultury polskiej szeroko i nowocześnie traktowanych: rok 2008 przyniósł książkę pt. *Kultura–Naród–Trwanie. Dzieje kultury polskiej od zaraenia do roku 1989*.



Osobnym zupełnie działem badań profesor Boguckiej były badania feministyczne zarówno w kraju, jak i za granicą, w których podejmowała wiele wątków monograficznych i dokonywała prób syntetycznych. Wśród polskich historyków była wielokrotnie pionierką tych badań, by wspomnieć chociażby dwie jej książki: *Gorsza pleć. Kobieta w dziejach Europy od antyku po wiek XXI* (2005–2006) oraz *Mizoginia* (2018), która jest jakby testamentem naukowym ciężko już wówczas chorej profesor Boguckiej.

Tak się składa, że pracując w Instytucie Historii PAN, aż po ostatni rok pozostałem w bliskich kontaktach z profesor Bogucką, zarówno z uwagi na jej badania nad Pomorzem, jak i ogólną życzliwą postawę pani profesor wobec kolegów. Nie były to dla niej czasy łatwe. Po przejściu na emeryturę ciężko chorowała, żyła samotnie. Nie rezygnowała, mimo choroby, z pracy naukowej, ale odczuwała wyraźną niechęć części środowiska historyków warszawskich do niej. Pamiętała o swoich kłopotach w epoce stalinowskiej czy później. Jej oceny działań postaci minionej epoki były często ostre, wynikały jednak z jej personalnych doświadczeń. Jeżeli nawet nie zawsze w pełni jej sądy przyjmowałem, to uważam, że miała do nich prawo. Jestem przeciwnikiem wszelkich skrajnych ocen epoki XX wieku:

w trudnych sytuacjach wszystkie niemal koty są bure! Faktem jest, że tak zwane warszawskie salony są niekiedy w spojrzeniu na wiek XX równie może jednostronne, jak dzisiejsi piewcy żołnierzy wyklętych. Osobiście zawsze byłem zdania, że epoka minioną wymaga spojrzenia umiarkowanego, co jednak nie oznacza, że nie wolno pisać o faktach niezbitych, nawet jeżeli dotyczą osób o skomplikowanej epokami biografii.

Profesor Bogucka, mimo wręcz tragicznych domowych sytuacji, nie tylko kontynuowała po ostatni rok swoje badania czy pisma, ale ujawniła kilka lat temu także literackie skłonności, ogłosiła fragmenty swojej twórczości poetyckiej. Dziś w epoce nonszalanckich mediów nieraz zgony najwybitniejszych intelektualistów przemijają niemal niezauważone, niekiedy są to pominięcia zaplanowane.

Pozwolę sobie na zakończenie zacytować fragment refleksyjnego wiersza profesor Marii Boguckiej, zatytułowanego *Przeszłość*:

*Czymże jest człowiek?  
Niegdyś gorących, pełnych barw i woni.  
Czymże jest pamięć?  
To wielki kufer w rogu strychu  
Co odrzuconym straszy wiekiem.*

STANISŁAW SALMONOWICZ

FOT. archiwum prywatne

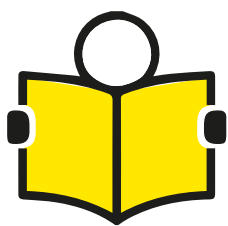
## **C**zôrnô bùdla – biôli wid

Hewò bùdla na òlój z kartëszczégò warstatu Józefa Kazmierczika. Grónczy, bùdle a talérze negò grónkarza prosto pòznac, kò są òne w całoscë czôrné. W jaczich latach méster nã bùdlã zrobił, tegò wiedzec nie je. W pòłowie lat 80. XX stolata trófia òna do zbiorów wejrowszczégò Mùzeùm Pismieniznë i Mùzyczi Kaszëbskò-Pòmòrszczi z kòlekcje zbiérôcza kaszëbszczich lédowëch kùnsztów Hùberta Suchecczégò. È tu je wëzgòdka: òn jã przerobił na lãpã czë mòże ju taką kùpił?

rd

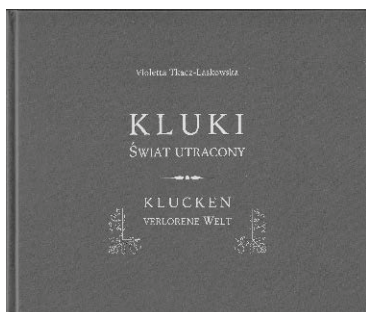






# LEKTURY

## SMUTEK UTRATY



Violetta Tkacz-Laskowska, *Kluki. Świat utracony / Klucken. Verlorene Welt*, wyd. Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, Słupsk 2019

Utrata to dla człowieka przedziwny stan. W wymiarze straty materialnej dokonuje się jednorazowo i bezwzględnie: znika cenny przedmiot, przepada dom, umiera drugi człowiek. Jednakże w znaczeniu straty mentalnej strata nie dokonuje się w pojedynczym wydarzeniu: za sprawą emocji człowiek wciąż do niej wraca, a z powodu pamięci stale roztrząsane są dawne miejsca, ludzie i wydarzenia. Z jednej strony może to prowadzić do powstawania w świadomości podmiotu pozytywnych składników tożsamości rodzinnej, lokalnej czy etnicznej. Z drugiej może wywołać poczucie dyskomfortu, przemocy i zła, które nie dość przemyślane lub specyficznie zinterpretowane wywołują negatywne zjawiska kompleksów psychicznych i kulturowych.

Na dzisiejszym Pomorzu i Kaszubach opowieści o utracie pojawiają się w wielu środowiskach. Dawni Niemieccy mieszkańcy tych ziem wspominają swoją egzystencję do 1945 r.,

czując się po tym roku wypędzeni z domowych siedzib. Polacy osadnicy przywołują swoje rodzinne strony na Wileńszczyźnie, Grodzieńszczyźnie czy Lwowszczyźnie, które musieli opuścić w wyniku ustaleń wielkich zwycięzców II wojny światowej. Ukraińcy z kolei stale odnawiają pamięć o ziemiach przodków na Podkarpaciu, z których siłowo zostali wywiezieni także i na Pomorze. Również i Kaszubi przeżywają straty moralne i majątkowe, jakie zafundowały im rządy faszystów, potem zaś komunistów.

W takim otoczeniu narracji o latach czterdziestych XX w. pojawiają się i Słowińcy, grupa najmniejsza, ale przecież także mająca swoje dramatyczne doświadczenia powojenne. Po 75 latach od niesławnej pamięci wydarzeń opuszczenia słowińskich domów wyszedł drukiem album opracowany przez Violetę Tkacz-Laskowską, który jest nowym aktem publikacyjnym dotyczącym tej grupy dawnych mieszkańców ziemi słupskiej. Nowość nie wynika z faktu nowego odkrycia etnograficznego czy kolejnego historycznego przypominania niemal nieistniejącej już dzisiaj społeczności, ale jest próbą ocalenia strzępów wspomnień i opowieści rodzinnych o życiu w wiosce-symbolu, w której dokonywało się trwanie i zanik Słowińców. Album mógł zostać opublikowany, ponieważ w latach 2015–2018 pracownicy Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach realizowali projekt „Zatrzymać czas”, w którego wyniku dotarli do kilkunastu osób urodzonych w latach trzydziestych lub

czterdziestych XX w. w nadłębskiej wiosce, a obecnie dożywających swoich dni w Niemczech. Dzisiejsze spotkania ze Słowińcami nie należały do najłatwiejszych i nie bariera językowa była tu największa. Dużo trudniejsze było zdobycie zaufania i przekonanie rozmówców, że wywiad nie jest przeprowadzany dla wzbudzenia sensacji czy dla prowokacji politycznej, lecz wynika tak z etnograficznej, jak i szeroko rozumianej ogólnoludzkiej potrzeby poznania drugiego człowieka. Nazwiska rozmówców pojawiające się w albumie są bardzo znaczące i znane tym wszystkim, którzy choć trochę zajmują się Słowińcami: Marianne Volkmer z d. Czirr, Bruno Klück, Annelise Klück z d. Barnow, Egon Kirk, Dora Schöne z d. Barnow, Erna Wolf z d. Barnow, Hermann Pollex, Erwin Pollex, Herwig Pollex oraz Egon Pollex.

Violetta Tkacz-Laskowska jako autorka tekstu, koncepcji oraz redaktorka albumu *Kluki. Świat utracony* podzieliła materiał na kilka rozdziałów. Najpierw pojawia się krótki wstęp wywołujący temat Słowińców, następnie zestaw niewielkich not biograficznych o rozmówcach, których wspomnienia pojawiają się w albumie, później artykuł o historii Kluk w latach trzydziestych i czterdziestych XX w., podzielony na części dotyczące rolnictwa, rybołówstwa, zbieractwa, kopania torfu, sytuacji wiejskich dzieci, typowego pożywienia oraz czasu świętowania. Następny artykuł związany jest z życiem społecznym i świętami rodzinnymi. Przywołane tutaj są ważne momenty egzystencji miesz-



kańców Kluk z chrztem, konfirmacją, weselem, pogrzebem oraz garść opisów życia codziennego. Przedostatnia część tekstów Tkacz-Laskowskiej dotyczy sytuacji Słowińców po 1948 r. i dramatycznego procesu ich wyjazdów z Polski, który zakończył się w latach siedemdziesiątych, skutkując dziś zupełnym brakiem ludzi, o których tak bardzo – także środowisko kaszubskie (Tadeusz Bolduan, Lech Bądkowski) – walczone. Jako suplement do warstwy tekstowej albumu pojawiają się jeszcze *Klukowskie przepisy Erny i Dory*, z których można przygotować słowińskie kulinaria, m.in.: ziemniaki z okrasą, słodko-kwaśne jaję z tłuczonymi ziemniakami czy też tzw. żółte kury (znana na całych Kaszubach weselna potrawka z drobiu, tzw. frykas). Cały ów materiał tekstowy został przetłumaczony przez Roberta Kupisińskiego na język niemiecki, tworząc wraz z wypowiedzią polską kompozycyjną całość.

Pozostałe dwie trzecie zawartości wydawnictwa zajmuje materiał ikonograficzny z lat 1898–1945, okresu 1948–1963 oraz ze zbiorów rodzin: Barnowów, Klücków, Kirków, Czirrów oraz Pollexów. Niektóre z owych zdjęć znane są już z innych publikacji, np. z albumów *Zatrzymane w kadrze szklanych negatywów* (2004) lub *Fotografia chłopów pomorskich* (2012), najważniejsze jednak jest to, że pojawiają się formy nowe, wydobyte z prywatnych kolekcji, ukazujące mininarracje dotyczące słowińskich rodzin. Wśród zdjęć są ujęcia typowe, np. z uroczystości weselnych, z zauważalnymi przemianami w strojach (zwłaszcza suknia panny młodej: ciemna do lat trzydziestych, później biała), pojawiają się również bardziej oryginalne, jak z wycieczki rodzinnej

łodzią Ottona Barnowa. Specyficzny sentymentalno-rodzinny urok mają też z ujęć, które podkreślają prywatność, choćby zdjęcie, na którym Albert Ruch z dumą prezentuje swoje konie, albo kiedy kilkuletni Egon Kirk jest fotografowany z psem Hectorem, innym razem karmi kury albo przytrzymywany jest przez matkę, aby godnie zaprezentować się na grzbiecie konia. Rzadkością są zdjęcia portretowe, tym ciekawszych więc jest ich zaledwie kilka przykładów. Wśród fotografii kobiet ciekawie wygląda bogato, wręcz mieszczańsko ubrana Marta Czirr, pozująca w studiu zakładu fotograficznego, czy też poważna i dostojna Maria Ruch, surowo i wyniosłe patrząca w obiektyw. Z kolei wśród mężczyzn wyróżnia się fotografia Alberta Klückca w mundurze marynarki pruskiej, z przyciętą w hiszpańskim stylu brodą, okaz męskiej urody młodości, czy też zdjęcie dojrzałego i dostojnego Karla Rucha, nazywanego Królem, który z dystansem, ale i nieco badawczo spogląda na robiącego zdjęcie fotografa.

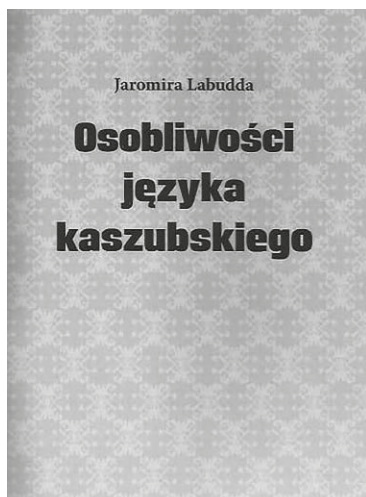
Album *Kluki. Świat utracony* Violetty Tkacz-Laskowskiej to kolejny sygnał, że Słowińcy, mimo ich fizycznej nieobecności, wciąż wywołują ruch mentalny. Nie jest to może jednoznacznie pocieszające, gdyż wszyscy woleliby mieć do czynienia z żywą tradycją kulturową aniżeli z jej reliktaami. Ale czyż pamiętanie i studiowanie przeszłości nie są pewną wartością? Według autorki tekstów w albumie koniec rodzimej społeczności Kluk nastąpił w 1946 r. wraz z przymusowymi i dobrowolnymi wyjazdami Słowińców do Niemiec. Trudno zgodzić się z takim postawieniem sprawy, gdyż wówczas o kim pisał polski nauczyciel Franciszek Rogaczewski w swoich

pamiętnikach? Albo jakiego pochodzenia była Ruta Köetsch – sołtyśka Kluk w latach pięćdziesiątych? Oczywiście można powiedzieć, że praca społeczna Rogaczewskiego i Köetsch nie przyniosła niemal żadnych pozytywnych efektów materialnych, ale czy ta aktywność i późniejsze wysiłki środowiska kaszubskiego i Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich były rzeczywiście bezprzedmiotowe?

Trochę wygląda tak, że autorka albumu przedstawiając z perspektywy lat czterdziestych koncepcję *Świata utraconego* Słowińców, przemilczała wydarzenia wcześniejsze i późniejsze aniżeli data powojennej cezury. A przecież wciąż są kwestie do wyjaśnienia, choćby to, jaka była świadomość etniczna Słowińców lat czterdziestych XX w., którzy mogli przecież dokonywać identyfikacyjnych samookreśleń, jak pokazują to prace Aleksandra Hilferdinga czy Friedricha Lorentza z wcześniejszych dziesięcioleci. Byłoby niezmiernie ciekawe, aby dzisiaj zapytać kilku żyjących jeszcze Słowińców o tożsamość kulturową ich własną oraz ich rodziców. Czy w pełni była/jest niemiecka? Czy definiowali/definiują oni swój stosunek do świata słowińskiego, a zwłaszcza kaszubskiego i polskiego? Czy ich milczenie na ten temat było/jest przykładem braku refleksji, czy też swoistą odpowiedzią? Nie wiadomo, czy w trakcie wywiadów takie pytania w ogóle padły, więc może nie ma sensu w opublikowanym albumie oczekiwać na nie odpowiedzi... Jednakże bez względu na to, czy pytania o tożsamość się pojawiły, czy też nie, świat słowiński ma jeszcze kilka kwestii do wyjawienia i jeszcze nie został utracony...

DANIEL KALINOWSKI

## NIETRAFIONA PUBLIKACJA



Jaromira Labudda, kaszubska poetka, córka zasłużonego pisarza i felietonisty Aleksandra Labudy, Gùczowégò Macka, najbardziej znanego jako autor felietonów z cyklu *Gùczów Mack gòdò*, napisała książeczkę *Osobliwości języka kaszubskiego* (Łęczycze 2020). Wydała ją autorka w trosce o zachowanie języka, w pierwszym już zdaniu *Wstępu* napisała bowiem: *W obliczu zagrażającej Kaszubom polonizacji języka, o której się zazwyczaj milczy, niniejsza pozycja ma za zadanie wykazać rozbieżności w kwestii obu systemów komunikacji, a pośrednio zwrócić uwagę na cenne cechy naszej mowy* (s. 5).

W założeniu autorki jej praca jako pomoc ma posłużyć przede wszystkim nauczycielom, uczniom, studentom, literatom, dziennikarzom, badaczom oraz wszystkim użytkownikom języka (s. 5). Labudda podaje następnie, że wydawana pozycja książkowa ma przyczynić się do świadomego stosowania w mowie i w piśmie reliktywów językowych, by je ocalić od zapomnienia i na nowo rozpowszechnić (s. 5, 6). Dalej autorka zapewnia czytelnika, że jej propozycja *Dla językoznawców* bę-

dzie z pewnością przyczynkiem do pogłębionych badań nad licznymi osobliwościami języka kaszubskiego, jak również całego obszaru słowiańszczyzny (s. 6) oraz że wierzy, iż broszura *Dodatkowo przyczyni się do eliminacji pomyłek i błędów wynikających z niewiedzy użytkowników naszej mowy, zwłaszcza tych, którzy uczą się od podstaw języka na podstawie literatury i słowników*. Wstęp kończy Labudda konstatacją: *Praca jest napisana prostym językiem, z wykluczeniem terminologii naukowej, by nie komplikować zawartości gramatycznych dodatkowymi utrudnieniami i żeby każdy użytkownik mógł łatwo skorzystać z jej zasobów* (s. 6).

Praca Labuddy nie może służyć jako pomoc dla nauczycieli, studentów, pisarzy itp., ponieważ zawiera błędne tezy, przeczy ustaleniom językoznawców, podkreśla mało ważne cechy języka kaszubskiego, a pomija istotne.

Książka składa się 20 krótkich rozdziałów, z których pierwszy omawia *Pochodzenie języka kaszubskiego*, pozostałe zaś podejmują kwestie gramatyczne (17) i leksykalne (2). *Pochodzenie języka kaszubskiego* przedstawiono w sposób w miarę poprawny w postaci diagramów, za pomocą których ukazano wyłonienie się z języka prasłowiańskiego języków wschodnio-, południowo- i zachodniosłowiańskich. Tu można mieć jedynie do autorki zastrzeżenie, że pisze o (jednym) języku wschodnio-, południowo- i zachodniosłowiańskim, bo zapewne z języka prasłowiańskiego (lub grupy dialektów prasłowiańskich) wyłoniły się dialekty wschodnio-, południowo- i zachodniosłowiańskie, a z kolei z nich powstały poszczególne języki słowiańskie używane do dziś. W grupie zachodniosłowiańskiej wyodrębniła autorka języki: polski, połabski

i kaszubski, a brak w niej języków: czeskiego, słowackiego i łużyckiego. Tymczasem w grupie języków zachodniosłowiańskich wyodrębniamy rodzinę języków lechickich, do której należą języki: polski, połabski i kaszubski, obok grupy czesko-słowackiej i języka łużyckiego.

W rozdziale *Grupa trot – tart* przytacza autorka grupę 15 wyrazów (w większości archaizmów lub neologizmów utworzonych przez pisarzy), w których grupie spółgłoskowej –TroT- (T, zapisywane wielką literą, oznacza tu jakąkolwiek spółgłoskę, o czym autorka nie informuje) w polszczyźnie odpowiadała starokaszubska grupa –TarT-. Cecha to rzeczywiście stara, charakterystyczna przede wszystkim dla języka starokaszubskiego i połabskiego, poświadczona w licznych nazwach miejscowych, przede wszystkim pomorskich (Odargowo, Karwia, Karwiny, Starogard, Kartoszyne, Warnemünde – dziś w północnych Niemczech), choć nie tylko (Warlubie, ale także Warszawa – stolica Polski i Karwodrza – dzielnica Krakowa), w imionach książąt Pomorza Zachodniego (Barnim, Warciśław) i w nazwiskach, nie tylko kaszubskich (np. Karwowski, Karwacki, Dargacz). Wśród przykładów słów z tzw. grupą –TarT-, podanych przez autorkę, niektóre zostały sztucznie utworzone przez pisarzy, np. *barń, darga, warcęc*.

W rozdziale pt. *Alfabet* (s. 10) mowa jest o tym, że *Język kaszubski posiada 34 litery*, a dalej: *Zaskakująca jest stosunkowo duża liczba samogłosek*. Jeden z rozdziałów nosi nawet tytuł: *Zachowanie litery l w języku kaszubskim* (s. 20). Dochodzi tu do pomieszania pojęć „głoska” (spółgłoska i samogłoska) oraz „litera”. Wymawiamy głoski, a litery to sprawa pisowni, a więc umowy. Prawdą jest, że język kaszubski po-



siada większą liczbę samogłosek niż polszczyzna, ale ich bogactwo w języku Kaszubów wskazuje na stan, który istniał również w polszczyźnie do XVI w., a w polskich gwarach trwa do dziś, tak jak w języku kaszubskim.

W rozdziale pt. *Iloczas* autorka za *Encyklopedią języka polskiego* pod red. S. Urbańczyka (Wrocław 1994) podaje definicję iloczasu, podkreślając, że *O iloczacie mówimy wówczas, gdy w jakimś języku dwa wyrazy lub dwie formy różnią się między sobą tylko długością samogłoski, a powoduje to różnicę znaczeniową* (s. 13), następnie zaś przekonuje: *Język kaszubski posiada bogaty zasób leksykalny potwierdzający iloczas dla wszystkich samogłosek* (s. 13), po czym dodaje uwagę: *Iloczas dotyczy wymowy, nie pisowni* (s. 13), co ilustruje zestawem wyrazów, z których wyraz podany po lewej zawiera samogłoskę długą, po prawej zaś – krótką. Tymczasem w grupie wyrazów, gdzie mamy opozycję e:ë (s. 14-17), é:i/y, po obu stronach mamy różne głoski (np. *cena* i *cëna*, *dech* [oddech] i *dëch* [duch]), a nie te same, różniące się tylko długością wymawiania. Choć bowiem głoska ë powstała z dawnych krótkich i/y, u i w wymowie zbliża się do e, to jednak jest to całkiem różna samogłoska (por. np. polskie i kaszubskie *syn* – y było tu długie, wobec form w przypadkach zależnych, np. *syna*, *synowi* itp. w polszczyźnie, tu y było krótkie, co w kaszubskim odpowiada *sëna*, *sënowi* itp.; także polskie *ryba*, *ryby*, *rybie* itp. oraz kaszubskie *rëba*, *rëbë*, *rëbie* – tu y było krótkie, zatem w kaszubskim przeszło w ë, wobec polskiego *ryb*, kaszubskiego *rib*, tu

z kolei y/i było długie; także polskie i kaszubskie *cud*, gdzie u było długie wobec polskich *cuda*, *cudowi* itp. oraz kaszubskich *cëda*, *cëdowi*, gdzie u było krótkie, zatem w kaszubskim przeszło w ë). Dziś długość wymawiania samogłosek nie odgrywa już istotnej roli, nie różnicuje wyrazów, zatem we współczesnym języku kaszubskim nie istnieje opozycja iloczasu, przeszła ona bowiem w opozycję barwy.

Warto tu zaznaczyć, że charakterystyczna dziś dla języka kaszubskiego, większa niż w polszczyźnie liczba samogłosek, co słusznie zaznacza autorka, jest konsekwencją zaniku iloczasu, ponieważ z dawnych par: a długie – a krótkie powstała funkcjonująca dziś para ô z dawnego a długiego – a z dawnego a krótkiego, z e długie – e krótkie powstała funkcjonująca dziś para é z dawnego e długiego – e z dawnego e krótkiego, z dawnej samogłoski nosowej, jednej co do barwy, krótkiej i długiej powstała funkcjonująca dziś para ą z dawnej samogłoski nosowej długiej wobec ǣ (w Puckiem niekiedy wymawianej jako ę) z dawnej samogłoski krótkiej. Jedynie z dawnej pary o długie wobec dawnego o krótkiego pozostała do dziś oboczność o z dawnej krótkiej wobec ó z dawnej długiej (w pisowni, choć w wymowie ó brzmi w polszczyźnie i na większym obszarze Kaszub jak u – na Kaszubach północnych jednak brzmi ono jako dźwięk wymawiany między o a u).

Liczbie podwójnej poświęca autorka siedmiowersowy rozdział (s. 25), zaznaczając, że istnieje ona w języku kaszubskim, i odsyłając do *Żécégò*

*i przigòd Remùsa* Aleksandra Majkowskiego oraz tekstów Aleksandra Labudy. W przykładach podanych przez Labuddę są formy czasowników i zaimków o budowie liczby podwójnej, na pewno da się również znaleźć pojedyncze użycia tych form w *Słowniku gwar kaszubskich na tle kultury ludowej* ks. Bernarda Sychty. Nie zmienia to jednak faktu, że liczba podwójna jako odrębna kategoria gramatyczna w języku kaszubskim już nie funkcjonuje, bo jakkolwiek istnieją w języku kaszubskim formy dawnej liczby podwójnej (jest ich niemało w *Żëcym i przigòdach Remùsa* Aleksandra Majkowskiego<sup>1</sup> oraz w tekstach Aleksandra Labudy), nie mają one już znaczenia liczby podwójnej, lecz najczęściej liczby mnogiej. Po zaniku liczby podwójnej jako odrębnej kategorii gramatycznej form dawnej liczby podwójnej zaczęto bowiem używać w znaczeniu liczby mnogiej. W związku z tym np. mamy zróżnicowanie w formach zaimków i czasowników: *wa sedzycy* (z dawnej liczby podwójnej, dziś w znaczeniu liczby mnogiej) wobec *wë sedzycy* (z dawnej liczby mnogiej, dziś w znaczeniu *pluralis maiestaticus* do starszej szanowanej osoby); również w zaimku dzierżawczym *waji/waju* z dawnej liczby podwójnej, dziś w znaczeniu liczby mnogiej, wobec *wasz* z dawnej liczby mnogiej, dziś w znaczeniu *pluralis maiestaticus* do starszej szanowanej osoby. Gdy porównamy sytuację z polszczyzną, stwierdzimy, że też istnieją tu formy dawnej liczby podwójnej najczęściej w odniesieniu do części ciała, które mamy dwie, np. formy *oczy*, *uszy* z dawnej licz-

<sup>1</sup> W pierwszym wydaniu *Żécégò i przigòd Remùsa* (Toruń 1938) pojawiają się formy czasownikowe z dawnej liczby podwójnej, nie zawsze jednak odnoszą się one do dwu osób, w wydaniu zestandaryzowanym przez Jerzego Tredera (Kartuzy 2010) podano tylko formy liczby mnogiej, natomiast w wydaniu przygotowywanym obecnie przywróciłem czasownikowe formy liczby podwójnej w odniesieniu do dwu osób. Gdy chodzi o zaimki osobowe, Majkowski często podaje formy liczby podwójnej w znaczeniu np. liczby mnogiej. Nie można zatem definitywnie stwierdzić, że liczba podwójna jako odrębna kategoria funkcjonuje w powieści Majkowskiego.

by podwójnej wobec form *oka*, *ucha* z dawnej liczby mnogiej (tu dochodzi jeszcze różnica znaczeniowa – bo oczy ludzi, zwierząt itp. wobec np. *oka* sieci; uszy ludzi, zwierząt wobec np. *ucha* kubka).

W rozdziale pt. *Przymiotnik* podaje Labudda przykłady przymiotników nieodmiennych obcego pochodzenia (*bléd*, *mer*, *sztěl*, *zacht*), a tu może byłoby bardziej interesujące podać przykłady rodzimych krótkich form nieodmiennych przymiotników w funkcji orzecznika, np. *wôrt* – *òn/òna je cos wôrt*. Poza tym nie jest to żadna szczególnie interesująca cecha, w języku polskim też szerzą się obecnie tego typu konstrukcje, np. *Ona ma włosy blond*.

W rozdziale pt. *Zaimek* (s. 27-28) podaje autorka przykłady form zaimka rodzaju męskiego *go* w odniesieniu do rzeczowników rodzaju nijakiego, np. *Czej òn gò zjòdł [jabtkò]*, *Òn gò widzòł [dzeckò]*. Nie jest to zjawisko szczególnie charakterystyczne dla języka kaszubskiego, w potocznej polszczyźnie także występuje dość często.

Gdy chodzi o czasownik, można mieć wątpliwości co do pewnych sformułowań. Autorka pisze: *W języku kaszubskim stosunkowo często używa się strony biernej, która często łączy się z frazeologią* (s. 28). Frazeologia to dział nauki o języku, zajmujący się połączeniami międzywyrazowymi, a w tym wypadku chodzi o stałe połączenia międzywyrazowe, gdy znaczenie całości wypowiedzi nie równa się sumie znaczeń poszczególnych wyrazów, np. *bét jidzony z bùksama* [poszedł za potrzebą] – jak się wydaje, można przecież przekazać tę informację, używając czasownika

w stronie czynnej: *szedł z bùksama*. Na swój sposób interesujące są skomplikowane konstrukcje składniowe nazywane przez autorkę czasem zaprzeszłym, np. *Jò bét jidzony z ògardowizną, chtërnã na zymkù jò miòł wsóné* (s. 31) czy *Zacziesz wieczercac, czej mdziesz miòł skùnczoné sã ùczëc* (s. 34). Są to germanizmy, obce składniowo językom słowiańskim<sup>2</sup>. Owszem, w praktyce pedagogicznej można i trzeba podawać, że *Czas przeszły można tworzyć na różne sposoby* (s. 30) – tu autorka podaje przykłady form z dawnym imiesłowem na *-t* oraz dodatkowo ze słowem posiłkowym *bęc*, np. *jò szedł – jò jem szedł – szedł jem* (forma trzecia od drugiej różni się tylko szykiem); wydaje się, że można, a nawet trzeba tu dodać zapożyczony z języka niemieckiego, ale mocno już utrwalony w języku kaszubskim, sposób tworzenia form czasu przeszłego z imiesłowem i słowem posiłkowym *bęc* (typu: *òjc je ju przëjachóny*) lub *miec* (typu: *checze móm ju òpòrządzoné*).

Jaromira Labudda jest poetką, język jest dla niej tworzywem artystycznym, ma do niego emocjonalny stosunek, dlatego pisze o *cennych cechach naszej mowy* (s. 4), wzywa do *świadomego stosowania w naszej mowie reliktyw językowych* (s. 5-6). Na ten temat trudno dyskutować, ponieważ zagadnienia tak sformułowane wykraczają poza pole zainteresowań językoznawcy, są za to pięknym świadectwem przywiązania do rodzimego języka. Świadomie używają języka tylko artyści, ogół zaś użytkowników przede wszystkim przestrzega zasady, by język był komunikatywny, by udało się w nim wyrazić pomyślaną treść.

Również stwierdzenie, że *język kaszubski jest starszy od języka polskiego i zachowuje cenne skarby języka prasłowiańskiego* (s. 9), niezupełnie pokrywa się z rzeczywistością, ponieważ każdy z języków słowiańskich posiada inne stare cechy, odziedziczone z języka prasłowiańskiego, np. język polski oraz kaszubski mają samogłoski nosowe, które w innych językach słowiańskich zaginęły, a języki serbski i chorwacki zachowały archaiczny system akcentowy, którego z kolei brak w innych językach słowiańskich. Jeśli natomiast przyjrzymy się słowiańskim językom literackim, to musimy stwierdzić, że kaszubski język literacki jest młody, w literaturze pięknej zaczął być tworzony od Floriana Ceynowy, a w innych dziedzinach życia powstaje dopiero współcześnie.

Szkoda, że wysiłek włożony przez Jaromirę Labuddę w żaden sposób nie może zyskać aprobaty językoznawców. Nie można propagować książki o języku bez uwzględnienia podstawowych faktów, które ustalili specjaliści. I nie pomoże tu stwierdzenie, że książeczka napisana jest z pozycji troski o kondycję języka i jego przyszłość. Oczywiście niesłychanie ważne jest to, by język kaszubski nie zaginął, miał nieskrępowane warunki rozwoju, a Kaszubi nie wyzbywali się swego języka na rzecz polszczyzny. Nie zmienia to jednak faktu, że zaprezentowana broszura nie może służyć jako pomoc w nauce języka kaszubskiego, ponieważ przedstawione w niej ustalenia w wielu miejscach nie są zgodne ze stanem wiedzy na temat języka kaszubskiego.

MAREK CYBULSKI

<sup>2</sup> Tymi zagadnieniami zajęli się niedawno Danuta Stanulewicz i Maciej Bandur, a wnioski przedstawili członkom Rady Języka Kaszubskiego; ustalenia na temat funkcjonowania tych czasów i form strony biernej (w tym ujęciu zdanie *Bét jidzony z bùksama* użyte zostało w stronie czynnej) w języku kaszubskim pojawiają się w najnowszym „Biuletynie Rady Języka Kaszubskiego”.

## RËMIÒ. MAGICZNÉ KASZUBAJKI



Gardowò Pùblichnò Biblioteka m. Florianiana Cenówë w Rëmi przërchtowała czekawą publikacjã dlò dzeczy. Kaszubajki to zbiér bójków na spòdlim kaszëbsczi mitologii. Herojã kòzdi pòwiòstczi je jaczis kaszëbsczi jinszt. Mómë tej òpòwiòdania ò Ruganie, co chòdzył na wrëje, ò Klabaternikù, co bël chitrzësi òd piratów, ò Maniewidze i jegò złoce, ò Jablonie i złotim jabkù, a téz wiele jinëch. Pòwstałë òne pòd czerënkã Elżbiëtë Żukòwsczi.

Publikacjò je przistãpnò darmòk na starnie <https://www.bibliotekarumia.pl/kaszubajki/>. Òkróm tekstów są w ni snòzë ilustracje-farwòwònczi Łukasza Kòwalczuka. Kszëzcza online zaczinò sã òd wiértzë Magdalënë Zawadzcziczi-Sołtësk „Kaszëbójczi” (pò pòlskù i skaszëbiony przez Ròmana Drzëzdżona), a ji pierszë słowa to:

„Czedë słowa sã splòtają  
z Kaszëb stwòrë przëchòdają”.

*Kaszubajki* pòwstałë òbczas warcòwniów zjiscywònëch w òbrëmim projektu „Od baśni do fantasy”. Òstałë òne ùdëtkòwionë przez Mínystra Kùlturë i Nòrodnò Spòdkòwiznë z Fùnduszu Promòcji Kùlturë.

RED.

## KÒSCÉRNIA. PROWADNIK PÒ AKÒRDIONOWIM MÙZEUM

W 2010 rokù (16 lëstopadnika) òstało ùroczešto òtemklë Mùzeum Akòrdionu w Kòscérznie – jedurny taczi mòl namieniony ùlëdónémù instrumentowi wiele Kaszëbów. Ùdbòdòwòczã jegò ùsadzeniò je Paweł Nowak, akòr-



dionista, kòmpòzycjòr i kòlekcjònëra. Mùzeum mò swòjã sedzbã w radnicë kòl szas. Rynek 9. Na stójnym wëstòwkù jidze òbezdrzec kòl 140 instrumentów, z czegò 120 pòchòdzy ze zbiorów Pawła Nowaka. Nòstarszë sã z 30. lat XIX wiekù.

Na skùtk pandemii nie ùdało sã zòrganizowac nizódnò ùroczeznë na 10-lecë, ale òstòł wëdóny *Przewodnik po ekspozycji Muzeum Akordeonu*. Je to tak pò pròwdze katalog nòbarzi wòrtnech ekspònatów. W publikacji nalëzemë òpisënczi cziledzesã zabëtów, jaczë sã na wëstòwkù, wiele infòrmacjów ò historii akòrdionu i jinëch instrumentów, co dzejają dzãka przelotowim strojkóm. Sã téz stòrë reklamë, katalogdzi i archiwalnë fòtografie.

Aùtorama prowadnika sã Paweł Nowak i Jadwiga Bògdan. Òdjimczy zrobił Pioter Zatoń.

RED.

## KÒSCÉRNIA. NOWÉ „ZESZYTY” ZDAJÀ NA CZËTINCÓW

Mùzeum Kòscersczi Zemi wëdało 14. numer swòjégò pismiona. Prowadną tãmã slëdnëch „Kòscierskich Zeszytów Muzealnych” je 100. roczëzna sparłãczeniò Pòmòrzò z Pòlskã. Piszë ò tim wëdarzenim m.jin. direktòr MKZ dr Krësztof Jażdżewsczi w artyklu „Powrót Kòscierzyny do Ojczyzny 31 stycznia 1920 r.”. Ten sòm aùtòr òpisòł téz pòstacje bürmëstrów Kòscérznë w latach 1772–1920.



W numerze m.m.:  
BRAPRANY I BRZYKULY. Burmistrzowie Kòscierzyny w latach 1772–1920. Kòscierska prasa pod zaborem pruskim i w dwudziestoleciu międzywojennym. Gospodarka i spòlecznòst Kòscierzyny w dobie stanisławowskiej (1764–1772). Kòscierzyna i Pomòrze w transporcie kolejowym II Rzeczypospolitej. MATERIAŁY PRACOWNI. 10 lat Muzeum Akòrdionu w Kòscierzynie. Powstanie Kòscierzyny de Ojczyzny 31 stycznia 1920 r. PRO MEMORIA. Pamięci profesora Jerzego Sampa – w piątã rocznicë smierci, z KRONIKI ŻYCIA NAUKOWEGO I KULTURALNEGO.

Kòscierzyna 2020

Muzeum  
Ziemii Kòscierskiej  
ul. òl. Jerzego Królë w Kòscierzynie

Ò midzëwojnowim dwadzësecieczym piszą Rajmùnd Knitter („Kòscierska prasa pod zaborem pruskim i w dwudziestoleciu międzywojennym. Zestawienie tytułów i ich główna charakterystyka”) i Michòł Pakùła („Kòscierzyna i Pomòrze w transporcie kolejowym II Rzeczypospolitej”).

Prof. Tadeusz Linkner namienil swòje artiklë ùtwòrstwù kòscersczëgò pòëtë Stanisława Gòstkòwsczëgò i prof. Jerzëmù Sampòwi, chtërnëgò wspòminò w dzëlu Pro memoria (w piątã roczëznã smierci). Je téz kronika kùlturówëgò i nòukòwëgò zëcò w Kòscérznie i czile jinëch tekstów wòrtnech przëczëtaniò. Drobnòtë na starnie Mùzeum Kòscersczi Zemi.

RED.

## TCZEW. PAMIĘĆ O POWSTAŃCACH STYCZNIOWYCH



Grób K. Porawskiego. Fot. TJ

Powstanie styczniowe było jednym z przykładów walki o niepodległość Polski podczas zaborów. Rozpoczęło się 22 stycznia 1863 roku. Pomòrze i Kociewie wchòdzyły wówczas w skład

Królestwa Pruskiego, ale ich mieszkańcy czynnie przyłączyli się do walki z Moskalami prowadzonej przez rodaków. Członkowie i sympatycy Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Oddział Kociewski w Tczewie również pamiętają o bohaterach tego niepodległościowego zrywu. W rocznicę wybuchu powstania styczniowego upamiętnili tych pochowanych na tczewskich nekropoliach.

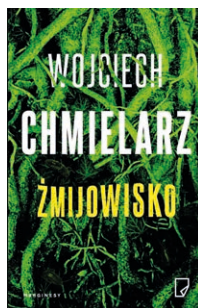
W grodzie nad Wisłą znajduje się kilka miejsc związanych z powstańcami styczniowymi. Na miejskim cmentarzu nazywanym nowym spoczywa jeden z weteranów walk w 1863 roku – to Kazimierz Porawski herbu Poraj (ur. 4 marca 1838 r.). Podczas powstania walczył w oddziale hrabiego płk. Aleksandra Krukowieckiego. Na kolejnej tczewskiej nekropolii spoczywają szczątki Feliksa Andrzeja Pohoskiego herbu Półkozic. Urodził się 22 sierpnia 1841 roku na Litwie. Mieszkał w rodzinnym majątku niedaleko Rogowa. W pobliskich lasach stacjonował oddział Zygmunta Sierakowskiego, w tym oddziale walczył podczas powstania 22-letni Pohoski. Po zakończonych walkach został skazany na 10 lat zsyłki na Syberię w okolicach Irkucka i konfiskatę rodzinnego majątku. Po powrocie z zesłania ożenił się i założył rodzinę z Emilią Mickiewicz. W 60. rocznicę wybuchu powstania styczniowego został odznaczony krzyżem Virtuti Militari i awansowany do stopnia porucznika. Do Tczewa sprowadził go syn Stefan, inżynier w tczewskiej cukrowni. Feliks Pohoski zmarł 22 sierpnia 1925 roku. Pierwszy pomnik na jego grobie ufundowali tczewscy policjanci, obecny wystawił jego prawnuk.

O powstańcach styczniowych przypomina w Tczewie również pamiątkowa tablica, jaką wmurowano z okazji 150. rocznicy wybuchu powstania (2013 r.) w kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego.

TOMASZ JAGIELSKI

## GDUŃSK. ŻMIJOWSKO, MARTINA BUNDA I ROMA FISCHER

Regionalnò Warkòwniò Wòjewództzi i Gardowi Pùbliczny Biblioteczki (WiGPB) we Gduńskù òd czile lat rëchtje



lëstã nòwicy pòzëczònëch ksążków, jaczich akcjò dzeje sã na Gduńszim Pòmòrziem. Latos je to ju ósmò edicjò tegò rankingù. Z pòmòcã bibliotecznégò systemù Patron robòtnicë Warkòwni zbadérowelë 356 titlów. Òkòzało sã, że w 2020 roku w gduńszci bibliotece nòbarzi ròd bëło czëtónë *Żmijowisko* Wòjciecha Chmielarza. Pò nen kriminał (wedle niejednëch psychòlogiczny thriller) przëszło do WiGPB 309 czëtiniów. Na drëdzim mòlu je *Pochłaniacz* Katarzënë Bòndë, a na trzecym *Lato wśród wydm* Agnieszki Krawczuk.

Na lësce 50 ksążków sã téz *Kot niebieski* i *Nieczulość* Martinë Bùndë, ò jaczich pisòł w „Pòmëranii” prof. Daniël Kalinowsczi, i jaż sédmë dokazów Romë Fischer, chtërna czãsto mò ùmòlowionë swòje romanse na ùlédònëch przez se Gòchach i mò starã przëbòczniac gòską historiã. Jak pòdczorchiwò: „Bënòmni jeden z bòhatérów kòzédégò mòjégò romana mùszë pòchòdzëc z Kaszëb” (ò ni jesmë piselë w Klëce w strëmiannikù 2020 r.).

Lëstã 50 nòchãtni pòzëczònëch we Gduńskù ksążków nalézeta na starnie <http://www.wbpg.org.pl/aktualnosc/ranking-beletrystyki-pomorskiej-2020>.

RED.

## BËTOWÒ. 109 NOWËCH EKSPÒNATÒW

Zòpadnokaszëbszczë Mùzeùm w Bëtowie zbògacëło sã ònsczégò roku ò wicy jak 100 ekspònatów. Westrzód nich sã wòrtne rzezbië, drzewòritë i òbrazë. Ùdało sã m.jin. ùdostac pòsobné dokazë, jaczë zwikszyłë kolekcjã òbrazów malarza primitiwistë Henrika Jachimka, zwònégò slëpszczim Nikifòrà. Latos w mùzeòwëch zbierach je ju kòl 50 jegò ùsòdzków.

Wòrt téz wspòmncã ò 30 òdbitkach drzewòritów czerszczégò artistë Włò-

dzëmierzã Òstoji-Lnisczégò. Czerownik etnograficznégò dzëlu bëtowsczégò mùzeùm Jaromir Schroeder pòdczorchiwò, że terò warają próbë ùdostaniò klocków, z jaczich te dokazë òstałë òdbitë.

Westrzód jinëch ekspònatów, jaczë ònsczégò roku trafilë do Bëtowa, sã m.jin. żlobinë Stanisława Janikòwsczégò z Czòpiewic, Zygmunta Kãdzerszczégò z Przëmùszewa i Zofii Mùchë z Sylna. Dzël z nich to darënczi òd lubòtników kùnsztu i Zòpadnokaszëbszczégò Mùzeùm.

NA SPÒDLIM WIADEŁA  
W GAZËCE „KURIER BYTOWSKI”

## GDINIÒ. PAMIAC Ò KRÓLU KASZËBÒW



Òd lewi Jerzi Miotke i Andrzej Bùsler. Kadr z filmù ò ks. Jastakù

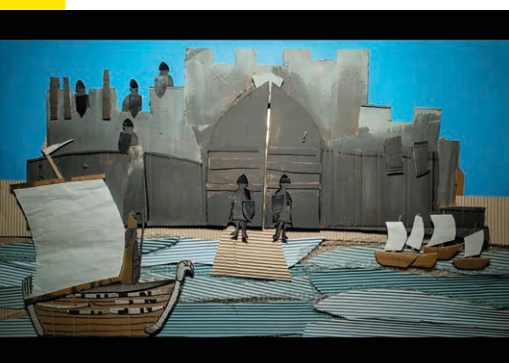
Niedòwno, 17 stëcznika minãła 21. roczëzna smiercë ks. prałata Hilarégò Jastaka, Hònorowégò Mieszkańca Kòscërcznë, w jaczi sã ùrodzył i wëchòwòł, a téz Gdinie, dze bëł m.jin. wieloletnym probòszczã w kòscelepw. Nòswiãtszégò Serca Pana Jezësa, kòl jaczégò òstòł pòchòwòny. Prawie w ti swiãtnicë 17 stëcznika 2021 roku bëła òdpròwionò mszò w intencji kapłana zwònégò Kròlã Kaszëbów, a pòzni ji ùczãstnicë mòdlëlë sã kòl grobù ks. prałata.

W stëcznikù w Kaszëbsczim Fòrum Kulturë w Gdinie òdbëła sã téz rozmòwa namienionò Hilarémù Jastakòwi, jakò òstała nagrònò i je do òbezdrzeniò na karnòlu YouTube slëchajãcym do KFK. Wëstąpił w ni Jerzi Miotke, chtërën bëłno znòł ks. prałata, i wspòmìnò jegò pòmòc dlò biédnëch mieszkańców Gdinie. a téz zaslëdzi dlò strajkùjącëch stoczniowców w tim miesce. Jiny z rozmòwników Andrzej

Bùsler wespółminòł robòtã dlò kaszëbsczi kùlturë, jakã Hilari Jastak miòł zjiscóné òb całé swòje zëcé. Bëła téż gòdka ò tim, jak Gdiniò, a òsobliwë Kaszëbi z tegò gardu piastëją pamiãc ò ks. praface.

RED.

## INTERNET, WIEŻECA. FILM Ò WIELEKÛLTUROWIM PÒMÒRZU



Kadr z filmù „Pod wspólnym niebem”

Na karnòlu YouTube Kaszëbszczégò Lëdowégò Ùniwersytetu we Wieżëcë je do òbezdrzeniò animòwóny film pt. „Pod wspólnym niebem”. Warò òn kòl 30 minut, a jegò témizną je wielekùlturowòsc Pòmòrzò. Aùtorzë dokazu przëbòcziwają historiã naji zemi jaż do dzysdniowëch czasów, a dzãka wëpòwiescóm Rómãna Drzëzdżona òbzërnice mògå sã doznac chòcle ò tim, skãdka pòchòdzy kaszëbsczi wësziwk i spiëwa „Kaszëbszczé nòté”.

Film je zrobiony technikã pòklòtkòwi animacji. Zrealizowelë gò: Jiwóna Éwa Klinger, Sulisława Bòrowskò, Karolëna Éwa Niemczik, Łukòsz Grzãdzëcczi i Piòter Zatoń. Mùzykã zrëchtowòł Paweł Nowak.

Je to jeden z rezultatów planu dzëjaniów Kaszëbszczégò Lëdowégò Ùniwersytetu na lata 2018–2021. Zadanié òstało ùdëtkòwioné ze strzòdków z Nòrodnégò Institutu Wòlnotë – Centrum Rozwiju Òbëwatelsczi Spòlëznë w òbrëmim Programù Rozwiju Òbëwatelskich Òrganizacji na lata 2018–2030.

Pòwròzk do filmù: <https://www.youtube.com/watch?v=gQ10wcoXmJ0&t=482s>.

RED.

## WARSZAWA. ACHTNALÈ CARILLONOWÀ MÙZYKÀ WE GDUŃSKÙ

Na Krajewą Lëstã Niematerialny Kùlturowi Spòdkòwiznë trafiła carillonowò mùzykã we Gduńskù. Jak czëtómë w ùdokaznienim na rządowi starnie [www.gov.pl](http://www.gov.pl) (pò pòlskù): „Carillon to zespół nòmni 23 wiòldzich wieżowëch zwònów, na jaczich jidze grac rãczno, z pòmòcã klawiaturë sparłãczony systemã drótów i przekładniów z sercama zwònów. Czëdë przëczëskómë klawisz, serce ùdërzò w czelëch nierëszajãcégò sã zwònu. To, co wëprzëdniwò ten instrument, to przede wszëtczim bógatë, glãbòczë i mònumentalnë brzëmiënié, a téż òrt graniò. Wëzwëskiwónë sã tuwò dwie klawiaturë: manualowò i pedãłowò. Klawisze szlachùją za kòlkama, graje sã na nich piscama abò pòlcama. Carillon mò téż mechanizm aùtomatycznégò graniò. Je to ùlëczny instrument. W przëtrófkù stacjonarnëch carrillonów grò sã cziledzesãt mètrów nad zemiã. Zwãk je tej za kòzdim razã jinaczi òdbieróny przez slëchińców, bò zanòlégò òd mòcë miastowégò trzòskù a téż atmòsfericznëch warënków”. We gduńszcizim kòscele sw. Katarzënië je instrument, jaczi mò 50 zwònów, co majã wògã wnet 16 tón. Òkróm tegò we Gduńskù je jesz drëdzi carillon (we wieżë Radnicë Przëdnégò Miasta), jaczi mò 37 zwònów, a téż mòbilny carillon, co mò 48 zwònów. Gduńsk to jedurny gard w Pòlsce, w jaczim sã carillonë, na jaczich je mòzlwòta kòncertowaniò.

Krajewą lëstã prowadzy Mìnyster Kùlturë, Nòrodny Spòdkòwiznë i Spòrtu, a wnioszi ò wpisanie zjawiszczów niematerialny spòdkòwiznë na lëstã przëjimò Nòrodny Institut Spòdkòwiznë. Mògå je rëchtowac mòlowë spòlëznë, bùtenrzãdowë òrganizacje, instytucje i prywatny lëdze. Drobnotë nalëzëta na starnie [www.niematerialne.nid.pl](http://www.niematerialne.nid.pl).

RED.

## BRUSÈ. KÒLÀDOWI KÒNKÛRS

Òstòł rozrzeszony Gminowi Kònkùrs Kaszëbsczi Kòlãdë òrganizowóny przez Gminã Brusë, Centrum Kùlturë i Bibliotekã m. Jana Karnowszczégò w Brusach a téż brusczi part Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò. Ùczãstnicë



wëselë 23 zgłoszenia z nagraniami video. Kòmissjò òbsãdzëcelów (Miosłòw Stoltmann, Justina Piekarskò i Danuta Miszczik) zebrała sã 26 stëcznika i hewò brzòd jich robòtë:

### SOŁO

#### Spòdlecznò szkòła kl. 0–III

- I mòl – Łucjò Czarnowskò „Witòj, witòj, gòscu mił” (Sp. Sz. nr 1 w Brusach)
- II m. – Wòjcech Czapiewsczi „Nad Betlejem” (Centrum Kùlturë i Biblioteka w Brusach, karno Krëbane)
- III m. – Klaudiò Stip Rekòwskò „Bizaha Jezëskù” (Centrum Kùlturë i Biblioteka w Brusach, karno Krëbane)
- III m. – Piòter Kalaczińsczi „Czemù ptòchë dzys spiëwają” (Sp. Sz. w Lesnie)
- Wëprzëdnienia: Marcelina Teca „Nad Betlejem” (Sp. Sz. w Czëczkòwach), Lena Leszczińskò „Nad Betlejem” (Centrum Kùlturë i Biblioteka w Brusach, karno Krëbane), Kinga Kłoskòwskò „Dzysò w Betlejem” (Sp. Sz. w Czòpiewicach)

#### Spòdlecznò szkòła kl. IV–VI

- I m. – Marlena Krëgòwskò „Nad Betlejem” (Sp. Sz. w Lesnie)
- Wëprzëdnienia: Marta Andrearczik „Cëcho noc” (Sp. Sz. w Czëczkòwach), Dòmnika Kùehn „W stajeneczce narodzonë” (Sp. Sz. we Wiòldzich Chëlmach)

#### Spòdlecznò szkòła kl. VII–VIII i wëzi spòdlecznë szkòlë

- I m. – Barbara Bielińskò „W stajeneczce narodzonë” (Sp. Sz. nr 1 w Brusach)
- II m. – Juliò Grzelak „Żuzònka” (Sp. Sz. w Czëczkòwach)
- III m. – Agnëszka Janta „Pastuszkòwie w pòlu spalë” (Kaszëbszczé Òglowòsztòlãcã Liceum w Brusach)
- Wëprzëdnienia: Katarzëna Kalaczeńskò „W trãbë grają” (Sp. Sz. w Lesnie)

### FAMILIE/KARNA

#### Przëszkòła

- I m. – Emiliò Fòrmella i Anna Fòrmella „Nad Betlejem” (Sp. Sz. w Czëczkòwach)



**Spòdlecznò szkòła kl. 0-III**

- I m. – Emiliò Sykòrskò i Òliwiò Kòsobùckò „W trąbë grają” (Sp. Sz. nr 1 w Brusach)
- III m. – Laura Szczàsno i Mikòlòj Andrearczik, „Pastuszkòwie w pòlu spalë” (Centrum Kùlturë i Biblioteka w Brusach, karno Krëbane)
- Wëprzédniënië: 1. klasa Sp. Sz. w Czëczkòwach „Nad Betlejem”

**Spòdlecznò szkòła kl. VII-VIII i wëzispòdlecznë szkòlë**

- I m. – Juliò Grzelak i Wiktoria Daniels „Nieba sprzątanie” (Sp. Sz. w Czëczkòwach)
- II m. – Rozspiewani Zaboracy „Spisz malinczi” (Sp. Sz. w Czëczkòwach)

RED.

**LËNIÒ. SWIĄTO WËSZIWKÙ JU ÒGŁOSZONÉ**



Ju 25. rôz òstòł ògłoszony kònkùrs „Haft Kaszubski” òrganizowóny przez Gminowì Dodóm Kùlturë (GDK) w Lëni. Jegò pierszò edycjò bëła w 1996 r. Przédnë cële tegò wëdarzeniò to rozkòscërzanië wòrtnotów rozmajitëch szkòłów kaszëbszczégò wësziwkù, pòdkacywanië nowëch ùtwòrców, mòzłëwòta prezentacji przez nich swòjégò ùtwòrstwa i pòkazywanië snòzotë najégò wësziwkù wëstrzòd lëdzta.

Latos wszëtcë chãtny mùszą sã zgłòsëc do 31 strëmiannika. Żebë to zrobic, je nót przëslac do GDK kòrtã zgłoszeniò na piśmie, telefòniczno abò mailowò. Pòzni, do 5 maja, òrganizatorzë zdają na ùsòdzczì. Mùszą bëc to nowé pròce, zrobionë swòjorãczno, zgòdno z mòdlama szkòłów kaszëbszczégò wësziwù.

W regulaminie je ju wpisóny termin pòdrechòwaniò kònkùrsu i òtemkniãcò

pòkònkùrsowégò wëstòwkù – mają òne bëc 10 czerwińca (z zastrzëgã, że na skùtk pandemii mòze to sã jesz zmienic). Dokazë ùczãstników mdã taksowac: Elżbiëta Szëmroszczik-Ball (etnografka, Fùndacjò CEPELIA Pòlsczi Kùnszt i Ràkòdzelò we Warszawa), Éwa Gilewskò (etnografka, Etnograficznë Mùzeùm we Gduńskù), Benita Grzenkòwicz-Ropela (etnografka, Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczi we Wejrowie), Édmùnd Szëmikòwsczi (ùszli direktòr Gminowégò Dodomù Kùlturë w Lëni, wësziwòcz), Terëza Hirsz (Przédniczka Kòmisji Kùlturë i Pòuczënië Radzëznë Gminë Lëniò) i Jadwiga Sommer (radnò Radzëznë Gminë Lëniò).

Òrganizatorzë planëją prezentacjã pòkònkùrsowëch wësziwków w Italië. Drobnotë w regulaminie na starnie GDK w Lëni. Ò sprawë zrzeszonë z kònkùrsã mòzeta tãz pëtac direktorkã GDK Kamilã Sorokò (tel. 58 572 81 64) abò Édmùnda Szëmikòwsczégò (tel. 514 988 773). Je tãz mòzłëwòta pisaniò majlów (gok@gminalinia.com.pl).

RED.

**WEJROWÒ. ÒPÒWIESCË ZNAD BÒLTU**



Ju na zymk negò rokù czëtińcowie dostòną òd Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczi we Wejrowie czekawi ksążkòwi smaczk – dwajãzëkòwi zbiërk pt. *Opowieści znad Bałtyku / Tales of the Baltic Sea*, w jaczim mdze 25 òpòwiescy napisònëch na spòdlim legëndów, bòjków a pòwiòstków z piãc kòlbòltowëch krajów – Pòlsczi, Szwëdzczì, Duńsczi, Lëtwe a Niemiecchi.

Smòczì, wiòlgòsze, kròsniãta, dëchë, król Érik Pòmòrszczi, Stòri Fric – hewò niechtërny bòhatérowie, jaczi pòjòwiają sã w lëdowëch òpòwiescach w nadbòltowëch kròjnach.

Dokazë zebrol a spisòł Róman Drzëzdżòn, wstãp napisòł Jaroslów Kòcuba, malënczi przërëchtowãła Joana Grudnik, a na anielsczì jãzëk tłomaczëła Adriana Wacewicz-Chòrosz.

Pùblikacjò je dzelã projektu South Baltic Manors.

RED.

**WEJROWÒ. KASZËBSCZÌ LËTERACË DO ROBÒTË!**

Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczi mò ògłoszonë XXII Òglowòpòlsczi Lëteracczi Kònkùrs miona Jana Drzëzdżòna. Latos, òkróm tradicjowëch trzech kategòriów – pòezjò, proza i dokazë na binã – bãdze jesz tłomaczenië trzech wiërtzów Cypriana Kamila Norwida na kaszëbsczì. Je to zrzeszonë z 200. roczëznã tegò pòlsczégò ùtwòrcë i ùchwòlenim przez Sejm RP Rokù Norwida.

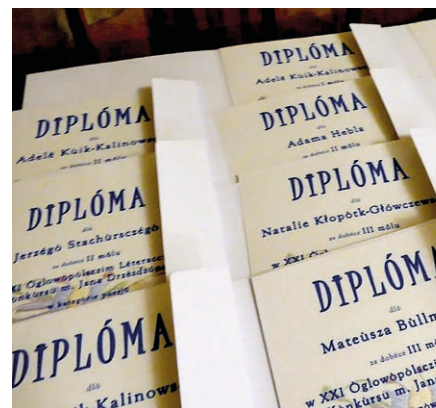
Żebë wzyç ùdzël w kònkùrsu, mùsz je wëslac niepùblikòwónë rëchli dokazë do 6 zëlnika na adres wejrowszczégò mùzeùm (szas. Zómkòwò 2a, 84-200 Wejherowò).

Latosã nowiznã bãdze tãz mòzłëwòta ùdzëlu w kònkùrsu ùtwòrców, chtërny mają mni jak 18 lat. Tikò to sã pòeticczì kategòrii.

Zakùnczenië i wrãczenië nòdgradów je planowónë na sëwnik. Dodòwkòwë informacje mòzeta ùdostac, zwòniãcë pòd numer telefònu 58 672 29 56 abò piszącë na sekretariat@muzeum.wejherowo.pl.

XXII Òglowòpòlsczi Lëteracczi Kònkùrs miona Jana Drzëzdżòna je ùdët-kòwiony przez Mìnystra Bënowëch Sprów i Administracji a tãz ze strzòdków Wejrowszczégò Pòwiãtu.

RED.



Òdj. L. Spigarsczì

## GDYNIA OBCHODZI 95. ROCZNICĘ NADANIA PRAW MIEJSKICH



Fot. SL

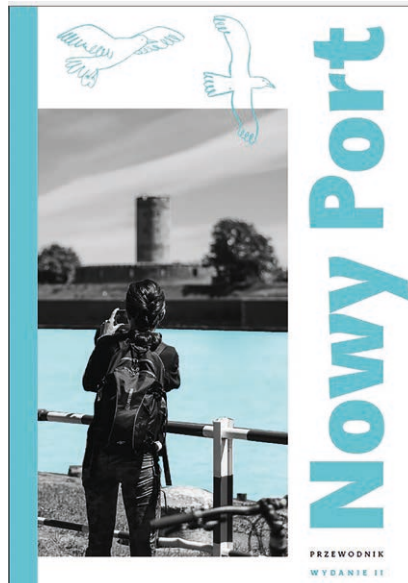
23 września 1922 r. Sejm uchwalił ustawę „o budowie portu przy Gdyni na Pomorzu jako portu użyteczności publicznej”. W pobliżu wioski Gdynia trwały już wtedy pierwsze prace budowlane finansowane przez państwo. Wielkim orędownikiem tej inwestycji był inż. Eugeniusz Kwiatkowski, pełniący w okresie międzywojennym m.in. funkcje ministra przemysłu i handlu oraz wicepremiera. Po nadaniu Gdyni 10 lutego 1926 roku praw miejskich w kilkanaście lat ze wsi rybackiej przekształciła się ona w miasto zamieszkałe przez 127 tys. ludzi (w 1939 roku). Obecnie Gdynia liczy prawie 250 tys. mieszkańców i jest największym w Polsce miastem niewojewódzkim.

Z okazji 95-lecia w mieście odbyła się cała seria urodzinowych imprez. Darmowy wstęp do muzeów (Muzeum Miasta Gdyni, Muzeum Emigracji i Muzeum Marynarki Wojennej), wystawa fotografii, pokaz audiowizualny, gra miejska, barwny korowód, uroczysta sesja Rady Miasta, rozmowy o kulturze. Wszystkie uroczystości odbyły się w rygorze sanitarnym.

RED.

## ZWIEDZAJ NOWY PORT Z LOKALNYM PRZEWODNIKIEM

Do spaceru po Nowym Porcie, jednej z najstarszej dzielnic Gdańska, zapraszają Lokalni Przewodnicy i Przewod-



niczki. Ukazała się właśnie druga, zaktualizowana wersja przewodnika po dzielnicy, którą można pobrać w PDF ze strony internetowej [www.ikm.gda.pl](http://www.ikm.gda.pl) lub odebrać w wersji papierowej m.in. w Instytucie Kultury Miejskiej przy ul. Długi Targ 39/40.

W przewodniku znajdziemy opisy istniejących i nieistniejących już miejsc, które tworzą i tworzyły klimat dzielnicy, mapkę, zdjęcia i ciekawostki o mieszkańcach i architekturze Nowego Portu.

*Czasem wydaje się, że w Nowym Porcie czas się zatrzymał. Czuć to zwłaszcza w starej części dzielnicy, w której znajduje się całe bogactwo architektury przełomu XIX i XX wieku – strzelista secesja, czerwona cegła, z której budowano robotnicze kamienice, i domy z pruskiego muru. Wystarczy jednak pójść krok dalej, aby zmieniła się epoka historyczna – oto potężny budynek dawnego Morskiego Domu Kultury, przykład architektury socrealistycznej, jeden z niewielu w Gdańsku. Wróść w dzielnicę potężnymi fundamentami, strzegąc wjazdu do niej. Tuż obok znajduje się mural, który mówi, czym jeszcze jest Nowy Port. To Nowy Bronx – dzielnica, w której tworzyła się polska kultura uliczna.*

Przez lata zapomniany Nowy Port powoli odzyskuje dawny blask, czego dowodem jest wydany ponownie przewodnik po tej nadmorskiej dzielnicy Gdańska.

RED.

## INTERNET. ROK BPA DOMINIKA I SPISU POWSZECHNEGO



4 lutego br. odbyło się zdalne posiedzenie Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Zgromadzeni dyskutowali nad planem pracy na 2021 rok, a szczególnie nad działaniami, które zostaną podjęte w związku z ogłoszeniem przez ZKP roku 2021 rokiem „Sługi Bożego Biskupa Konstantyna Dominika”.

Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskiemu udało się uzyskać dofinansowanie na realizację zamierzonych 22 zadań w 2021 roku, w tym m.in.: wydanie gry planszowej pod roboczym tytułem *Rëbë*, wydanie VI tomu *Vademecum kaszubskiego* o teatrze kaszubskim, organizację konferencji metodycznych dla nauczycieli języka kaszubskiego i wiele innych.

W tym roku zostanie przeprowadzony Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań 2021. ZKP przygotowuje się do prowadzenia aktywnej kampanii promocyjnej.

Organizacja od niedawna posiada własne konta na Instagramie i Twitterze.

Do grona członków Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w oddziałach w Koszalinie, Jastarni i Gdańsku zostało przyjętych 7 nowych osób.

Nakładem wydawnictwa Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego ukazała się kilkanaście nowych publikacji, np. pierwsza kaszubska powieść fantastyczna *Pòd òkã Jastrë*, kolorowanka *Kaszëbskò roda* oraz *Atlas historyczny Pomorza Nadwiślańskiego 1914–2020*.

WWW.KASZUBI.PL



## Szkòła mòjich marzeniów – Kaszëbszczé Òglowòstòłcącë Liceùm w Brusach!

Wëbiér strzédny szkòłë je zòczątkã włòsnëch rozsãdzënków, jaczich pòdjimają sã młodi lëdze. Tak bëło téż w mòjim przëtròfkù. Przezërającë internetowë stronë wiele szkòłów w regionie, òsoblëwi bòczënk dała jem na Kaszëbszczé Òglowòstòłcącë Liceùm (KÒL) w mòjim gardze. To prawie tej naczãła jem pòstrzëgac apartnotã i bòkadosc wòrtosców ti szkòłë. Dowiedzała jem sã, jak bògatã historiã mò brusczé liceùm.

Czëtającë artikle na internetowi starnie szkòłë, dozdrzała jem, jak wiòldzë wspiarcé dostòwają òd pedagogicznégò karna szkòłownicë, òsoblëwie młodi aktiwiscë, co dzejają dló naju mòli òjczëznë. Zadzëwòwało to mie baro i stało sã zachãtã do pòdjimniãcò nòuczi prawie tam, bò òd malinkòscë mòji starkòwie gòdający pò kaszëbskù razã z rodzëcama sztòłtowelë mie w dëchù regionalizmù. Na zòczątkù mòji szkòłowi edukacji zapiselë mie na zajãca kaszëbszczégò jãzëka, co kòntinuujã do dzysò w strzédny szkòle pòd czerënkã w całoscë òddóny kaszëbiznie wastnë Felicji Bòszi-Bòrzëszkòwsczi.

2 sëwnika 2019 roku naczãła jem nòukã w KÒL. Jem pòd wiòldzim doznanim mòji donëchczasny edukacji w strzédny szkòle! Rozmieje sã, że nòuka je nòwòznieszò, ò co mają starã szkòłny, regùlaro spròwdzający równiò wiadë szkòłowników, ale je téż wiele ekstra dodòwków, ò jaczich kãsk chcã wspòmniec. Dzãka gòscynnosccë direkcji miała jem mòzłëwòtã pòznac do negò czasu wiele dzejarzów nié le regionalnëch, ale téż spòza granców najégò kraju. Nawiedzëlë naju midzë jinszima Rómùòld Bławat, ùsòdzca ksãżczy *Stolem z morza i Kaszub*, a téż misjonòrz werbista ks. Wiesłòw Dudar, chtëren òpòwiòdòł ò zëcym lëdzy w Nowi Gwinei. Mielë jesmë érà gòscëc sp. wastnã Blanche Krbechek, pòchòdającã z Americzi, chtërna swòjim dzejaniem rozkòscérzëła kaszëbskã kùlturã w swiece, tłomaczącë ksãżczy Anë Lajming.

Òrganizëjemë w naji szkòle bòkadosc pòkòzków, w jaczich kòzdzã razã mòm starã miec ùdzël, bò je to leżnosc do rozwiju swòjich talentów. Donãdka wëstãpòwała jem w pòkòzkù pt. „Ùznóny starëszk”, òpòwiòdającym historiã swiãtégò Mikòłaja w reżiserii wastnë Felicji Bòszi-Bòrzëszkòwsczi. Zabédowelë jesmë jegò òbezdrzenië ùcznióm z Lëpùsza w jich szkòle. Pòd czerënkã wastnë Felicji prowadzëła jem w gòdowim czasie „Wespolné kòlãdowanie w KÒL”, na jaczë przëszło wiele gòscy. W tim piãknym gòdowim czasie wëstãpòwała jem téż w szkòłowëch jaselkach w dzysdniowi wersji, nad jaczima miòł bòczënk ksãdz Ádris Wãsercszi – naji katechéta. Slëdnym przedstòwkã, jaczi dało sã wëstawic na szkòłowi binie bëł pòkòzk z leżnoscë Dnia Nòrodny Edukacji, jaczi wëspòł z drëszkama i drëchama prezentowelë jesmë pòd



BRUSCZÉ LICEÛM W 2016 R. ÒBCZAS 25. ROCZÉZNÉ DZEJANIÓ SZKÒŁÉ. ÒDJ. AM



ÛROCZÉZNã Z LEŻNOSCÉ 25-LEGÓ KÒL PROWADZã DWIE ABSOLWENTCZI TI SZKÒŁÉ: ANA CUPA (ÒD LEWI) I LUCYNA RADZYMIÑSKÓ. ÒDJ. AM



FINAL KÒNKÛRSU TWÓRZIMÉ W RODNY MÒWIE W BRUSCZIM LICEÛM. ÒDJ. AM

dozërã wastnë Kamili Przëbëlsczi – szkòłny cëzëch jãzëków.

W brusczim liceùm je téż wiele nowòsców. Jakno szkòłownicë mòmë doprzëdzenië do m-legitimacji, tj. szkòłowi legitimacji w elektroniczny wersji. Dlòte ni mùszimë ju nosëc kòl se dównégò, papiorowégò dokùmentu, a sygnie miec swòjã mòbilkã z aplikacją mObywatel. W szkòle sã téż dwie drëkòwnice 3d, jaczë twòrzã trzëwëmiarowë, fizycznë òbiëktë na spòdlim kòmpùtrowégò mòdla. Téż jakno szkòłownicë z pòmòcã szkòlnëch infòrmaticzi mòzemë z nich skòrzëstac na zajmach Szkòłowégò Klubù Kònstruktorã.

Szkòłny mają starã ò to, cobë jesmë bëlë bëlnyma lëdzama, zdrzãcyma na brëkòwnotë jinëch. Ùczimë sã tegò, òrganizëjącë wiele charitativnëch akcjów.

To je wiedzec, że szkòłowë zëccë nie zamikò sã leno w mùrach liceùm. Z chãcã jedzemë w rozmajitë mòle, rozszerziwającë na nen òrt najã wiadã i zaczekawienia. Jesz przed pòczãtkã pandemii ùdało sã nama pòd starzã wastnë Marii Brusczzi – bibliotekarczki i szkòłny historii – zajachac do Mùzycznégò Téatru miona Danutë Baduszkòwi w Gdini na VIII Forum Pomorskiej

Edukacji, Nauczyciel Pomorza 2019 r. pòd zéwyszczã „Rok Wolności i Solidarności”. Mielë jesmë leżnosc wësłëchaniò Marszòłka Pòmòrszczégò Wòjewództwa Mieczysława Struka, a téż òbezdrzeniò mùsicalu pt. „Wiedźmin” na spòdlim pòwiescy Ádrisa Sapkòwuszczégò.

Žécémù Kaszëbszczégò Liceùm w Brusach dodòwò farwów wasnò Felicjò Bòska-Bòrzëszkòwskò. Je òna ùsòdczeniã, inicjatorką wiele dokazów, akcji, kònkursów promùjącých naju szkòłã i region. Dzãka ni ùczniowie naji szkòłë zajachelë do Pùcka na ùrocześnosc 100. roczëznë zdënkù Pòlszi z mòrzã, w jaczi bròł ùdzël Prezydent RP Ádris Duda. Naja szkòlnò wëreżiséròwała spektakl „Sąd nieòstateczny” Lecha Bądkòwuszczégò, jaczi òstòł wëstawiony na dëlach Tëatru Wybrzeże. Na premierze ni mògò zafelòwac nòwiérniészich fanów wasnë Felicji, tj. ùczniów i szkòlnëch KÒL. Spektakl òczarził wierã wszëtczich i na dlugò òstòł w pamiãcë òdbiéròczów. To wëdarzenie bëło skrà do pòdjimniãcò szlachòwny inicjatiwë przez najich ùczniów. Wasnò Felicjò naczãła realizòwac z nama projekt pòkòzkù pt. „Rozmòwa Pòlòcha z Kaszëbã”, le w pòsobnëch przërëchtowaniach stanòła nama na zòwãdze pòszëdło kòronawirusa.

Wasnò Felicjò, spòdzëwajãcë sã, że mòże naju ždac zdalnò nòuka, dała nóm dodóm ùczbòwniczi i rozmajité materialë, z chtërnëch terò kòrzistómë na ùczbach online. Tak jak bëło òbczas nòuczi w szkòle, tak i terò wasnò Felicjò zachãcywò naju do ùdzëlu w rozmajitëch kònferencjach, kònkursach online. Mòtiwùje naju do ùdzëlu w Mszach Swiãtëch z kaszëbską liturgiã słòwa, jaczé sã òdpròwióne w czwiòrtã niedzelã

kòzdegò miesiãca w bruszim koscele. Zachãcywò téż naju do ùdzëlu w òprawie Mszë i mòdlëtwie ò beatifikacjã ks. bpa Kònstantina Dominika.

Bëlë téż jesmë bëtnikama zëndzeniégò Radzëznë Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò na turnowi zalë najégò liceùm (je wiedzec, w sanitarnym pòrzãdkù). Brzadã tegò wëdarzeniò bëło ògłoszenie finału kònkursu „Bëlly Szkòlly” òrganizòwónégò przez KPZ. Jegò laùreatką òstała naja szkòlnò Felicjò Bòska-Bòrzëszkòwskò. A jò z drëszkama miała jem tu leżnosc zaprezentòwac brzòd naju licealny robòtë dlò kaszëbiznë.

Ùczbë online barò jiwrowalë szkòlnëch i ùczniów. Nié kòzdi rozmiòł dac so radã z nowim wëzwanim. Równak naju szkòlly òbstojelë zadaniémù i mielë starã, cobë jak nòlepi wëzdrzała zdalnò nòuka. Wasnò Felicjò nié leno parłãczëła sã z nama i przekòzywała wiadã, ale téż zbògacywała ùczbë mùltimedialnyma prezentacjama, filmikama abò pòwiòstkama w kaszëbsczim jãzëkù. Gwësno, że jò bë chcała chòdzëc do szkòłë, równak pòczi co ceszã sã, że chòc na taczì òrt – online – mògã kòntaktowac sã ze szkòlnyma, drëchama i drëszkama i miec ùdzël w žëcym szkòłë.

Jem dbë, że bëlnym pòdsztrichniãcym zdalny nòuczi i bòkadnégò brzadu nauczaniò w KÒL je ùdostanie przeze mie i mòjégò drëcha Òliwera Gerszewuszczégò wëchwalë za nòwëszã strzëdnã òcenów z pieniãznã nòdgròdã – Sztipendium Prezesa Radzëznë Minystrów. Premier Mateùsz Mòrawiecczi pògratulòwòł mie w apartny diplomie, jakã przekòzòł mie z gratulacjama direktòr najégò liceùm Tomòsz Kùtela.

AGATA BÜTOWSKÓ

XIX-wiekòwi Dwòr Zakòniczin we Gduńskù, jaczi niszczeje. Pierwòsno slëchòł familie Wendtów, miéwców zemszczégò majãtkù Zakòniczin. Òd 2004 rokù dwòr slëchò bűdowlany pòdjimiznie Gòrszci. Òdj. S. Lewandowsczi



# Adresë

„Kòdzi człowiek mô swój adres. Tëż taczi, co mù pòd mòstã przëszło žëc. Nawetkã Remùs z pòwiescë Majkòwsczegò miòł swój plac, dze lëstë przëchòdzałë a dze wròcòł, czej pò wanodze muszòł odpòczac a towaru zahalac. Mómë adresë w jawernoscë i w cybersëcë. Mieszkómë w bùydinkach, bùydinòszkach, bùydinuszulkach a w pałacach i w blokach. Òne stoją colemãto prze drodze, sztrasë, ùlëcë, aleje abò na placu. Te mają swoje miona. Ròzné. Lëdze sobie je wëmiszlają, a radzëznë miastów, gminów – nadòwają. Wiele mô pòzwë sparfãczonë z Kaszëbama, ze zemiã a lëdzama. Je np. *Kaszëbskò Droga* w Chwaszczënie; ùlëce *Kaszëbszczë* we Wrocławiu, Elblãgù, Szczecënie, Stëpskù, Bòlesławcu, Wałbrzëchù, Kalëszu, Radomiu, Kòlebrzegù, Bëdgòszczë, Tczewie... Miona a barzi nòzwëska znónëch Kaszëbów sã czãscy pòtikò. Ùlëce: Cenòwë, Trepczika, Labùdë, Karnowsczegò, Necla... je jich skòpica. Czasã sã to dròzci kròtëchnë; tej-sej taczë, co w las prowadzã. Niejedne tromòlã sã pòd gòrkã, jinë nekajã przidkò w dół. Zarò je widzec, dze Kaszëbi dzejają, bò tak „zaznòczają” kaszëbsczima pòzwama swòjã òbërdã. Wszelejãk biwò z wiedzã, chto to za człowiek bëł. Czedës jem pisòł prawie do „Pòmëranie” ò Jastarnie a przëdny tam drodze, miona ks. Sëchtë. Pitòł jem lëdzy, co niã szlë – chto to bëł? Òdsëlelë mie a do parafie, a do Zrzeszeniò... Mówilë, że to pewno ksãdz, co nen jastarniczi kòscòł bùydowòł abò bëł probòszczã przed tim, co terò ùrzãdëje. A taczi zacny człowiek...

Kaszëbi sã patronama ròznëch instytucjów, w tim bòlëców, chòcle dr Majkòwsczi w Kartuzach a dr Cenòwa we Wejrowie. Biblioteka we Wejrowie mô na szildze Majkòwsczegò, w Rëdze – Derdowsczegò, w Lëzënie – Roppla... Mómë pòzwë z lëteraturë wzãtë: czãsto je *Remùs* (Gdiniò, Gduńsk, Pãpòwò), sã *Stolemë* (Gduńsk, Gdiniò), a nawetkã... *Krasniëta* (Gduńsk). Je ùlëca *Lesoki* w Bòjanie. Je, z kaszëbska, fòneticzno pisónë *Łekno* w Kamieniu.

Dobrze sã skłòdò, czej më w taczi bòlëcë wëzdrowiejemë, gòrzi – czej ùmrzemë. Z bibliotekã taczych tòklów ni ma. Na drodze mòże sã zdarzec àutołowi przëtròfk. Chcemë wzãc cos



CZEDËS JEM  
PISÒŁ PRAWIE DO  
„PÒMERANIE” Ò  
JASTARNIE A PRZÉDNY  
TAM DRODZE, MIONA  
KS. SĚCHTĚ. PITÒŁ  
JEM LĚDZY, CO NIÅ  
SZLĚ – CHTO TO  
BĚŁ? ÒDSĚLELĚ MIE  
A DO PARAFIE, A DO  
ZRZESZENIÒ...

z radia „Nocny wëszczerga”: z *drodzi miona Tòmkã Fòpczi wëjachãta cyster-na z mlékã a grzimnãta w cãzarowégò z bómama, co wëjachòł z drodzi Rómka Drzëdzona... Drzewò spadło na zemiã, a mlékò... Sã rozlãto.*

Mòże tëż miono Kaszëbë dac szkòle. Mómë trójno pùblicznëch szkòtów miona JPll i...? I co szkòtóm z tegò przëndze? Sã abò ti szkòlny a dzecë co padłi za papieżã? Zgròwają przënòmni za Nim? Dobrze sã ùczã? Jegò dokazë znają? A mòdlajacy chòc sã? Kùli ksãzi pò taczi szkòle je, a kùli banditów?

Ale chcemë wròcëc do adresów, do pozwów drogów. Sã pòwòznë pòzwë, jak *Alejò Samòstójnoscë*, a sã taczë, co nie je wiedzec, czë sã smiòc, czë płakac... Biwò, że pòzwa drodzi, przë jaczi

sã mieszkò, pasëje do naszegò warkù, a nawetkã nòzwëska. Przë drodze *Wiòldzich Bùydajów Socjalizmù* mieszkò inżyniera Wòjcech Młotkòwsczi z psã Gòdzã. W willë przë *Placu Sztërdzescë Zbójców i jedny Alëbabë* dzejò na wësoczych òbrotach towarzëskò agencjò „Ptòch w gniòzdkù”, co sã reklamuje: „Zajimniemë sã tobã jak pajk mùchã, a nicht ce tak nie namiãgòli, nie nasmùkò”. Rëbòk mieszkò przë *Mòrszci*, gbùr przë *Pòlny*, cesla przë *Héblowi*, a ksãdz – na plebanie. Czejbë tak miało bëc, zarò bë wierã we Warszawie jakã kòmisjã do sprawów wëmëslëlë, a mãdrzëlowie przëdzëliwëlëbë lëdzëskòma chëczë pòdług warkù, przë pasownëch drogach, placach. Nawetkã smãtòrz, dze wszëtcë pòmãk leżã – bëtbë przë drodze *Ùbëtny*.

Czësto jinaczi rzecz sã mô z internetowima adresoma a mejlowima. Te pierszë colemãto wskòzywają na zamkòsc starnë, a mejlowé – mówią ò człowiekù, do jaczegò prowadzã. Co bò mòże rzeknac ò kògùms, chto kòże adresowac na *mëszka69@snòzò.qa* abò *malinkò43@cëszì.kòtka*? To sã wierã młodé (jesz) biãtzi. Nòzwëska przed @ ùziwają ti, co na to nòzwëskò sã naròbilë. A *rambòbambò@pùpa.dupa* czë *czaszkadëmi@szëmi.mie* – młodi (jesz) knòpi. Fùlnë miona i nòzwëska, czasã dëbeltowé – dają ti (te), co bë chcelë bëc barzi achtniony. A *dëtcziletczë@bòrg.com* czë *nierób@a.zarób*? Òpasujta! To na gwës sã ti ze skarbòwi pòlicje...

TÓMK FÓPKA

## Artisticzno-filozoficzne rozmészliwania pëlckòwsczegò brífki w zëmòwi czas

– Alana! Alaze! Alaweter! – riknął jem trzë razë zadzewòwny, czedë mój drëch, brifka, na délach dó miã, do ti mòji, sniegã przësëpóny, chatińci, zjachòt.

– A co të mészlisz...

– Mészlisz to mój sàsòd – smiejącë sã, włòzł jò mù chùtkò w słowò. Kò jak nen bë zaczął prawic ò tim, jak bëlno na délach rozmieje jachac, chto gò tegò nauczil, dze to òn nie jezdzył, a kùliz tësacy kilómétrów mò przejachóné, tej më bë bûten, na nym gromicznikòwim mrozu, do wieczora stojelë.

Nen le na mój stòri wic rãkã machnął, déle scygnął, kùrpë ze sniegù òtrzepòt, a mie nic, tobie nic, w chëczë sã wkarowòt. Rozsòdt sã wëgòdno w mòjim zeslu, tobakã zaził, a... ani mùk. Dzyw nad dzewë, mój lubòtny drëch mùczkã sedzòt! Le dërchã na òknowã rutã pòdzéròt, a sã pòd knérã dzywno ùsmiëwòt.

– Sta sã co? – spitòt jem, stòwiającë tasczi z arbatã na stòt.

– Naju Nënka Roda je równak nòbëlniejszã artistkã... – rzekł pò sztócëkù. – Człowiek, chòcbë nie wiëm jak wiòldzim taleńtã bez Bòga, czë nòtërã, bët òbdarowóny, wiedno mdze leno kòpistã. Zdrzi na nã rutã – nie je to cud? Chtëzbë z naju, mòtëch gùpëch ludków, rozmiòt wëmalowac taczë pësznë kwiatë? Leno nen synk Nëncki Rodë, Mrzëlc, je w sztãdze taczì cëdowny dokòz na ruce òstawic. Flot, flot, wezkòj flot aparat a òdjimni nã jegò nadzwëkòwą pròcã... Abò nie! Dòjze so z tim pòkù! Niżòden òdjimk nie òddò ny nòtërny cëdownoscë...

Alaze! Ale sã nen naju brifka wrzlëwi na artizm najégò swiata zrobił! Temù jò blòs cziwnął głowã a rzekł:

– Jooo... Mòsz të, chłopie, pròwdã!

– A co to je pròwdã?



DZYSÒ ÙZDRZÒŁ  
JES MIE JINÉGÒ!  
A CO? RÒZ NI MÒGÅ  
WLEZC W JINSZI  
SWIAT? KÒ MÈ  
TUWÒ W NAJIM  
PÈLCKÒWIE NIÉ LE  
Z DNIA NA DZÈN  
ZÈJEMÈ – JAK TO  
SO NIECHTÈRNY  
MÈSZLĄ.

– Cooo?

– Co to je pròwdã?

W jizbi zrobił sã taczì jaczis dzywno cãzci lëft. Kò pròwdã je takò, że më tuwò w najim Pëlckòwie prosto zëjemë, a sã za taczë filozoficzne rozmészliwania ò pròwdze za baro nie bierzemë. A docz?! Docz pëzglëc no zëcë, jak òno je tak prosté! To je naju prostò, pëlckòwskò, pròwdã pròwdzewò!

Chcącë przerwac ne brifkòwë rozmészliwania, spitòt jem tak prosto, jak jò le rozmiòt:

– Jo, a cëz tã na swiece je czëc?

– Jaczim swiece? Kò swiat...

Cos mie sã wëdòwò, że mùszòt, biédòk, jakã filozoficznã ksążkã przëczëtac... A mòze jaczì film òbezdrzòt? W internetach co wësznëkrowòt?

Abò? Abò co wcygnął!? Wzãł jem ze stòtu jegò tobaczërã, a òstròżno so malińci priz w knérã zaaplikowòt. Nè nie, ta je w pòrzãdkù. Szmaka takò jak wiedno...

– Cëz je w najim pëlckòwsczim swiece czëc? – zapitòt jem jész ròz.

– Pròwdã je takò, że nie wiëm... – òpòcuszkù òdrzekł brifka. – Slédnym czasã zajimò mie wicy artizm rodë a rozmészliwanië ò sensu jistnieniò. Czëjesz, jakã wiater pësznã mùzykã graje? Widzysz, jaczë snieg a mròz przesnòzë òbrazë malëjã? Wińdze z dodomù, wińdze bûten, wińdze z sécë! Swiat je pëszny!

– Je cebie co?

– Jem, zëjã, czëjã... – tej sã zrazu brifka strzãst, jakbë z jaczì niezbadóny niebëtncë nazòd przëszedł, gòsno sã zasmiòt, a zawòtòt: – Dzysò ùzdrzòt jes mie jinégò! A co? Ròz ni mògã wlezc w jinszi swiat? Kò më tuwò w najim Pëlckòwie nié le z dnia na dzëń zëjemë – jak to so niechtërny mészlã.

Tej brifka wstòt, déle zapiãł a jachòt w swiat nauczac... a lëstë roznaszac.

najnowsze pozycje wydawnicze!



Świat finansów, wydatków, potrzeb, zachcianek, pożyczek i ogarniających nas z każdej strony reklam jest dla małego dziecka trudnym pojęciem. Aby ułatwić rodzicom wprowadzenie swojej pociechy w tę tematykę z pomocą przychodzi bardzo wartościowa książka „ABC ekonomii”.



Popularyzatorka kuchni kaszubskiej, Zyta Górna, zaprasza w podróż śladami smaków Kaszub. Na kartach książki kucharskiej, przez nią stworzonej, pojawiło się ponad 90 przepisów potraw znanych i popularnych na Kaszubach. Po lekturze tej książki nasze menu wzbogaci się o pyszne i zdrowe posiłki.



Pierwsza powieść fantasy w języku kaszubskim. Autor, Darek Majkowski, zabiera Czytelnika w fascynujący świat kaszubskiej mitologii. Towarzyszami naszej wędrówki są klabaternicy Ranór i Óstar, kraśnięta, stolemy czy Borowa Ciotka. Zjednoczeni stawiają czoło królestwu Smełka. Czy uda się im obronić świat, w którym żyją?

ZAPRENUMERUJ „POMERANIĘ”  
NA 2021 ROK Z DOSTAWĄ DO DOMU,  
A OTRZYMASZ CIEKAWĄ KSIĄŻKĘ

# POMERANIA

PIĘCIECZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY | ROK ZAŁOŻENIA 1963 | CENA 5,00 zł | NR 9 (545) | WRZESIEŃ 2020



WYSTARCZY ZŁOŻYĆ ZAMÓWIENIE  
W BIURZE ZARZĄDU GŁÓWNEGO  
ZRZESZENIA KASZUBSKO-POMORSKIEGO:

TEL. 500 183 832

E-MAIL: [PRENUMERATA@KASZUBI.PL](mailto:PRENUMERATA@KASZUBI.PL)